

AGNIESZKA SIEPIELSKA



SEKRET

JAXXA

SINNERS & REAPERS

#5



**AGNIESZKA SIEPIELSKA**



**STRONA REDAKCYJNA**

*Projekt okładki: Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ*

*ART.DESIGN*

*Redakcja: Kamila Reclaw*

Redaktor prowadzący: Grażyna Muszyńska Redakcja techniczna: Sylwia Rogowska-Kusz  
Skład wersji elektronicznej: Robert Fritzkowski Korekta: Aleksandra Zok-Smoła, Renata Jaśtak

Zdjęcie na okładce

© zorandimzr/iStock

© by Agnieszka Siepielska

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2023

ISBN 978-83-287-2764-9

Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2023

## DEDYKACJA

*Moim chłopakom*

„Oh I just gave my heart to a traitor Maybe I was dumb enough to think I could save ya Love  
I'm just a sinner and I can't be you savior Why am I the one to put myself in danger?”  
Traitor – Livingston

## SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ 1  
ROZDZIAŁ 2  
ROZDZIAŁ 3  
ROZDZIAŁ 4  
ROZDZIAŁ 5  
ROZDZIAŁ 6  
ROZDZIAŁ 7  
ROZDZIAŁ 8  
ROZDZIAŁ 9  
ROZDZIAŁ 10  
ROZDZIAŁ 11  
ROZDZIAŁ 12  
ROZDZIAŁ 13  
ROZDZIAŁ 14  
ROZDZIAŁ 15  
ROZDZIAŁ 16  
ROZDZIAŁ 17  
ROZDZIAŁ 18  
ROZDZIAŁ 19  
ROZDZIAŁ 20  
ROZDZIAŁ 21  
ROZDZIAŁ 22  
ROZDZIAŁ 23  
ROZDZIAŁ 24  
ROZDZIAŁ 25  
ROZDZIAŁ 26  
ROZDZIAŁ 27  
ROZDZIAŁ 28  
ROZDZIAŁ 29  
ROZDZIAŁ 30  
ROZDZIAŁ 31  
ROZDZIAŁ 32  
ROZDZIAŁ 33  
ROZDZIAŁ 34  
ROZDZIAŁ 35  
PLAYLISTA  
PODZIĘKOWANIA

## ROZDZIAŁ 1



*Stella*

Nie wiem, jak mam opisać to uczucie. To chyba tak, jakbym leżała kompletnie zrelaksowana i nagle przez moje ciało przebiegły elektrowstrząsy.

Jakim cudem życie, od którego uciekałam ile sił w nogach, nie oglądając się za siebie, dogoniło mnie właśnie teraz? I to w postaci dziesięcioletniego chłopca. Nie mogę go przecież ot tak odstawić na miejsce albo powiedzieć, żeby sam sobie poszedł. Na samą myśl, że odesłałabym przerażone dziecko do piekła Road Killers, robi mi się słabo.

Jak zdesperowany musiał zresztą być, by mnie szukać i, co szczególnie dziwne, jakim cudem mnie pamiętał? Miał zaledwie dwa lata, gdy uciekałam z piekła, które prawdę mówiąc, sama sobie zgotowałam, biegnąc za czym...

Miłością? Szczęściem? A skończyłam ze złamanymi żebrami i popapraną psychiką, która pomimo lat terapii i tak zawsze będzie nadszarpnięta.

W każdym razie Casey, mama Theo, a moja przyjaciółka z czasów kieratu w tym przeklętym klubie, musiała o mnie wspominać. Chłopiec był jeszcze takim małym szkrabem, gdy uciekałam, zaklinając jego mamę na wszystkie świętości, żeby ulotniła się stamtąd razem ze mną.

Nie mogę go jednak o to zapytać, przynajmniej nie teraz.

Chłopiec jest kompletnie pogubiony i nieco przerażony otoczeniem.

Ostatecznie uciekł z jednego klubu motocyklowego, żeby trafić do kolejnego.

Odkąd odebrałam go z rąk Ellie i przywiozłam tutaj, siedzimy zamknięci w jednym z pokoi gościnnych. Ciężko było namówić Theo, żeby zjadł cokolwiek z tego, co przynosiły równie poruszone dziewczyny. Nawet do przylegającej do pokoju łazienki szedł niepewnie, jakby się bał, że w tym czasie zniknę.

W końcu znaleźliśmy też dla niego ubrania, tak żeby nie musiał spać w starych. Odkąd zasnął, nie mogę się ruszyć.

Boję się, że jeśli tylko wstanę, chłopiec się przebudzi i wybuchnie płaczem.

– Hej – słyszę za plecami szepczącą Ellie, więc unoszę głowę, żeby na nią spojrzeć.

Dostrzegam również Lexi. Stoją w wejściu i spoglądają na przemian na mnie i z litością na śpiące



dziecko. – Posiedzę z nim trochę, a ty zejdź coś zjeść, cokolwiek zresztą chcesz. Nie możesz być tu wciąż zamknięta.

– Zjadłam kanapki, które przyniosła Chloe, dam radę – odpowiadam cicho. Ellie unosi brwi i podchodzi do komody, o którą opiera się tyłkiem. – On nie może tam wrócić – dodaję przez zaciśnięte gardło.

– Wiem, że się martwisz, ale nie możesz tu siedzieć sama i zakładać najgorszych scenariuszy – mówi Lexi, zamykając za sobą drzwi. Podchodzi do łóżka, by usiąść obok mnie. –

Z samego rana pomyślimy, co z tym zrobić. Chłopaki na pewno nie pozwolą, żeby Theo wrócił do tamtego klubu. My też się na to nie zgodzimy.

– Myślisz, że go skrzywdzili w jakikolwiek sposób? – pyta Ellie.

– Może nie skrzywdzili, ale myślę, że był świadkiem rzeczy, których żadne dziecko nie powinno widzieć – odpowiadam, mając jednocześnie nadzieję, że się mylę.

– Dlaczego nie powiedziałaś, że byłaś w tym klubie? – szepcze Lexi, oglądając się na Theo.

– Nikt nie chce się chwalić tego typu rozdziałem swojego życia – mówię, zerkając na nią przez łzy, które nagle napływają. – Zostawiłam to za sobą, odcięłam ten etap i żywiłam nadzieję, że nigdy do tego nie wrócę. Miałam przyjechać na pogrzeb ciotki, a potem pierwszym samolotem odlecieć znów daleko stąd. Nigdy bym nie pomyślała, że wrócę niemal do tego samego miejsca, w którym wszystko się skończyło.

– A co z Jaxem?

– Starłam się od niego uciekać, przysięgam – zaklinam się. – Ale zawsze kończy się na jednorazowych spotkaniach, inaczej nie potrafię – wyznaję, czując, jak piecze mnie twarz.

Nigdy nie zwierzałam się z tego typu rzeczy.

– Rozumiem, o co chodzi – odzywa się Ellie. – I nie oceniam, ale zawsze mogę wysłuchać i spróbować pomóc, jak każda z dziewczyn tutaj, jeśli tylko pozwolisz. Jesteś już nasza.

– Dziękuję – szepczę, czując wielką ulgę.

– A teraz podnieś tyłek i spędź trochę czasu poza tym pokojem. No, nie daj się błagać. – Żona Hulka chwyta moją dłoń i ścisza ją z otuchą.

Kiwam tylko głową, po czym wstaję, żeby opuścić pokój.

Mrużę oczy, wychodząc na oświetlony korytarz, i podążam za Ellie w stronę schodów, a z każdym krokiem czuję się winna, że zostawiłam Theo.

Gdy tylko schodzimy na parter, dziewczyna wchodzi za bar i potyka się o coś. Spogląda w dół, a potem na mnie.

– Chyba mam coś do zrobienia, wypijcie tylko moje zdrowie – mówi z uśmiechem, wycofując się, a potem wraca na piętro, kiwając mi przez ramię.

Marszczę brwi i powoli obchodzę ladę.

– Przyszłaś dołączyć do imprezy pod tytułem: Co jest, do chuja, grane? – pyta siedzący na podłodze Jax. Oparł się o regał i ścisza w dłoni butelkę z piwem.

– A można? – pytam nieco zmieszana.

Zaraz po tym, jak przywieźliśmy Theo, Jax zmył się nie wiadomo dokąd. Tak naprawdę nie mam prawa być urażona, jednak z jakiegoś powodu byłam rozczarowana.

Od kiedy pojawiłam się w miasteczku, biegał za mną, a ja, doświadczona przez tego typu związek, uciekałam, przynajmniej na początku. Z czasem dałam się ponieść, zaznaczyłam jednak, że wszystko, co może się między nami wydarzyć, to jednorazowe przygody, nic poważnego, nic więcej. To nawet nie była ochrona przed poranionym sercem.

To był strach, że ktoś znowu złamie mojego ducha, a ponownie nie dałabym rady się z tego pozbierać.

– Częstuj się. – Jax wskazuje ręką na regały wypełnione butelkami z alkoholem.

Tak naprawdę mam ochotę na coś mocniejszego, coś, co pomoże mi szybko zasnąć i nie myśleć nad popieprzoną sytuacją, w jakiej się znalazłam, ale ze względu na dziecko śpiące na piętrze nie mogę. Chwytam więc też butelkę z piwem, otwieram ją, po czym siadam na podłodze obok bikaera.

Popijam napój, zastanawiając się, o czym tak naprawdę mam z nim rozmawiać i czy powinnam w jakikolwiek sposób wyjaśnić daną sytuację.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – pyta w końcu napiętym tonem.

– O czym?

– Nie jestem w nastroju na gierki, Stella – odpowiada poważnie. – Dlaczego nie powiedziałaś, że klub, z którym się bujałaś, to Road Killers.

– Jakoś nie pomyślałam o takich wyznaniach, podczas gdy zdzieraliśmy z siebie ubrania – siłą się na żart, zerkając przelotnie na Jaxa. – Jaki jest problem, dlaczego jesteś tak podminowany?

– Nie jestem – warczy cicho.

– Mhm! – Akurat. – I co teraz, co dalej?

– Co ma być? – Stawia butelkę na podłodze, po czym wstaje. Patrzy na mnie z góry i wygląda na cholernie zagubionego. – Szybki numerek czy musisz iść zająć się dzieckiem, które nagle się pojawiło? – pyta z wyrzutem.

Że co?!

– Chwileczkę. – Śmieję się na jego cholernie absurdalne zachowanie. – Masz problem, bo pojawił się Theo? To nie tak, że miałam sekretne dziecko i nagle postanowiłam podzielić się z tobą informacją o nim.

– Nie mam problemu z dzieciakiem – cedzi przez zęby nagle wkurzony. – Ale wiem, czym to śmierdzi. Byłem twoim facetem do pieprzenia, więc nie przyszło ci do głowy, żeby takiego kretyna poinformować o swoich podbojach życiowych.

– Naprawdę za taką osobę mnie uważasz? – fukam urażona.

– Co wy robicie? – zagaduje pojawiający się nagle Hunter, przeskakując wzrokiem między naszą dwójką.

– Zupełnie, kurwa, nic – mruczy pod nosem Jax, po czym odwraca się na pięcie i odchodzi.

Hunter odprowadza go wzrokiem, kiedy zapewne pędzi w kierunku schodów, żeby pójść do swojej sypialni.

– Co on odpiędała? – pyta cicho, jakby sam siebie.

– Sama się nad tym zastanawiam. – Wzdycham. – Chyba chodzi o pojawienie się Theo.

– Nie, nie. – Spogląda na mnie lekko zamyślony. – Już wcześniej chodził jakiś przybity. Nie przejmuj się, zajmiemy się tym.

Podchodzi bliżej, żeby usiąść na miejscu Jaxa, i chwyta butelkę z niedopitym piwem. Opróżnia ją i z niesmakiem patrzy na puste szkło.

– To co, po następnym? – pyta, unosząc znacząco brwi.

– Ja wypiję swoje i muszę wracać do Theo, Ellie z nim została.

– Daj spokój, potrzebujesz tego.

Wychyla się, żeby sięgnąć kolejne butelki.



## ROZDZIAŁ 2



*Stella*

I po co mi to było?

Okrutne dźwięki, jakby tysiące dzwonów biło nad moją głową, dręczą moje uszy. Unoszę powieki, żeby zobaczyć, jak uradowane dziewczyny wpadają do pokoju z rękoma obwieszonymi papierowymi torbami. Spoglądam na drugą stronę łóżka i z przerażeniem odkrywam, że materac jest pusty.

– Theo! – krzyczę zachrypniętym głosem.

– Nie martw się, siostrzo. Nasz dzielny chłopiec je już śniadanie z Carly – oświadcza Chloe.

– I dobrze jest mieć nadal wielu znajomych w Phoenix – mówi Nikki, unosząc pakunki, które potem układa na podłodze.

– Co to? – pytam.

– Ubrania dla Theo, zamówione i dostarczone w trybie ekspresowym – odpowiada z dumą.

– Jestem okropna. – Zasłaniam twarz dłońmi.

– Nawet tak nie myśl, nie codziennie pojawia się w naszym życiu dziecko znajomych – odzywa się Chloe. – Ciekawi mnie, co z nią. Z mamą Theo. Bo wiecie, wszyscy wczoraj z góry chyba założyli tylko scenariusz, że ona już... A co, jeśli jest inaczej?

– Pewnie będą o tym rozmawiać na zebraniu – mówi Nikki, a potem patrzy w kierunku okna i wygląda, jakby zapadła w jakiś trans.

– Mhm, szefowa już myśli – chichocze Ellie, zerkając na mnie. – Tak w ogóle chodzą słuchy, że upiłeś wczoraj Huntera.

Yyy...

– Trochę inaczej to pamiętam. To on przecież nalegał, żebym z nim wypita – śmieję się głośno.

– My to wiemy, ale chłopak musiał mieć wymówkę, żeby Paxton nie skopał mu tyłka za to, że pije alkohol – mówi nagle ożywiona Nikki. – Dobra, Sophie robi dla nas kawę.

Ogarnij się, maleńka, i zjedź do kuchni, tam poplotkujemy.

Dziewczyny kolejno wychodzą, a ja jeszcze przez chwilę leżę, jak zwykle analizując wszystko, co się dzieje. W końcu wlokę swój tyłek pod prysznic i ogarniam poranną toaletę.

Schodzę na parter, żeby napić się upragnionej kawy.

Skręcając do kuchni, zerkam w stronę kanapy ustawionej w głębi pomieszczenia, gdzie siedzą Theo, Lilly, Carly i bliźniaki. Wszyscy zapatrzeni w kreskówki.

– Kolejna przyszła na babski festyn – mruczy Pax, gdy wchodzi do kuchni.  
Odwraca się i klnąc pod nosem, próbuje zapanować nad ekspresem do kawy. W końcu jego żona postanawia się chyba zlitować i wstaje, żeby pomóc mężowi.

– Widzisz, jakie to proste, moje kochanie? – mówi słodkim głosem Nikki.  
A ponieważ jej ton jest zbyt słodki, wszystkie kobiety robią duże oczy i zerkają w kierunku Haysów z minami, jakby każda właśnie zjadła stoik miodu.

– Cokolwiek potrzebujesz, odpuść, wracaj tam, do zgromadzenia wieźm. – Pax wskazuje ruchem głowy na oblegany przez kobiety stół. – Z fusów wróżyć.

Lexi, która trzyma na rękach synka Chloe, parska.  
– Ale, skarbie, jak możesz tak do mnie mówić, łamiesz moje delikatne serduszko – ciągnie Nikki z wyczuwalnym w głosie sarkazmem.

Pax zerka na nią, jakby straciła rozum, a potem łypie na pozostałe kobiety.  
– Skąd was się tyle wzięło? – warczy. – Weźcie swoją naczelną ode mnie, otwórzcie jakieś kółko szydełkowania albo coś.

– Upewnię się, że za to Harley nigdy nie powie „tata”, Hays.  
Biker wygląda, jakby miał eksplodować i spogląda w stronę Ellie, która trzyma na kolanach jego córkę.  
Chwyta kubek z kawą i opuszcza kuchnię, mrużąc pod nosem o pieprzonym utrapieniu.

– Faceci w tym domu ostatnio produkują zbyt dużo testosteronu – wzdycha Chloe.  
Do kuchni wchodzi Nixon z naburmuszoną córką szeryfa, która chyba ma na imię Maya.  
– Szukałyście kogoś do pomocy przy dzieciakach. –  
Chłopak się najpierw szczyrzy, a potem okręca dziewczynę jak jakiś eksponat, na co ta przewraca oczami.

– Lepsze to niż siedzieć w zamknięciu z tym kretyńcem – fuka.  
Uhhh.

– Co jej zrobiłeś? – pyta Lexi.  
– Nic, lubię rozmawiać, a ona niekoniecznie. Jest nudna jak flaki z olejem. Myślałem, że będzie dobrym materiałem na starą, ale to nie to – odpowiada biker, wzruszając ramionami, i mogłabym przysiąc, że dziewczyna wygląda na urażoną jego słowami.

– Naprawdę chcesz się opiekować dziećmi? – pyta Nikki. –  
Masz jakieś doświadczenie? I zdajesz sobie sprawę z tego, że jeśli pod twoją opieką stanie im się krzywda, mężczyźni upewnią się, że twoje życie nigdy nie będzie takie samo?  
Pytanie, czy w takiej sytuacji, jeszcze będzie jakiegokolwiek życie.

– Wiem, szybko się uczę, nie chcę mieszkać z ciotką i nie chcę też przebywać z nim. – Zerka na Nixona.

– W porządku, mamy już jedną dziewczynę do pomocy. Ma na imię Dreya, przyjdzie po południu i wdroy cię w szczególności.

– Widzieliście gdzieś Huntera? – pyta biker.  
– Leczy gdzieś w kącie kaca, a co? – rzuca Ellie.  
– Mógłbym przysiąc, że kiedy wracaliśmy, widziałem Olivie przejeżdżającą główną drogą – oświadcza.

Dziewczyny spoglądają na siebie z niemałym zdziwieniem.  
– To raczej niemożliwe – mówi Nikki. – Zresztą Jax i Reed odnaleźli ją gdzieś i twierdzą, że ułożyła sobie życie. Nie sądzę, żeby chciała tu wracać, za dużo złych wspomnień.

I proszę, nie napomykaj o tym Hunterowi, bo zawsze, kiedy słyszy jej imię, potem przez miesiąc upija się do nieprzytomności.

– Dobra, dobra – mówi chłopak. – Ale, kurwa, mógłbym przysiąc, że to była ona...

Dyskusja trwa, a ja na wspomnienie o Jaxie wyłączam się jednak i zastanawiam, co go ugryzło wczoraj w tyłek i co najgorsze, dlaczego przeżywam to, jakby mi zależało.

Przecież to ja uciekałam przed nim i nie chciałam żadnego związku.

W końcu wstaję, żeby zebrać ze stołu opróżnione kubki i zająć się czymś konstruktywnym, bo na uczucia nie mogę sobie pozwolić.

## ROZDZIAŁ 3



*Paxton*

Potrzebuję pieprzonego urlopu. Jestem już tak kurewsko zmęczony wszystkimi problemami w rodzinie i wokół niej.

Klub Dereka spędza mi sen z powiek, a pojawienie się jego syna tylko pogorszyło sytuację. Jeśli jego pierdolnięta rodzinka dowie się, że chłopak tu jest, nie będzie ciekawie.

Pieprzone utrapienie, Preston, od tygodnia jęczy o camaro, bo chce przejażdżki „prawdziwym samochodem”.

Ja jej dam, kurwa, przejażdżkę.

Przed chwilą wsadziła tyłek do basenu dzieciaków, a za nią zleciały się pozostałe wiedźmy. Kolejny sabat.

– Nie jesteśmy na to za stare? – chichocze Sophie.

Pewnie, że są, tylko głupoty im w głowie, odpowiadam w duchu.

– Liczy się to, na ile się czujesz, nie ile masz lat – ripostuje z uśmiechem Nikki.

– Taa, czyli pieprzone piętnaście – mruczę pod nosem.

– Zazdrość zjada ten twój seksowny tyłeczek, Hays – odpowiada wiedźma Preston.

– Nie kupię ci tego pieprzonego samochodu, więc skończ słodzić. To do ciebie nie pasuje. – Parskam. Mam ochotę zabrać ją na górę i przypomnieć, kto tu rządzi. – Pieprzone utrapienie.

Zanim dam się skusić, zwołuję jednak zebranie.

Wchodzę z braćmi do biura, żeby omówić dokładne rozmieszczenie członków w naszym nowym domu.

Omawiamy wszystkie pierdoły związane z przeprowadzką, żeby papierkową robotę mieć później z głowy.

Teraz pora zająć się ogarnięciem tematu Stelli i chłopaka.

Od tygodnia zastanawiamy się, jak rozegrać sprawę.

Kobiety na razie zamieszkały tutaj, żeby młody miał kontakt z naszymi dziećmi, ale i tak nie możemy trzymać Theo w murach klubu w nieskończoność. W końcu rozejdzie się po miasteczku, że jest tutaj, i będziemy mieć problem.

– Co z nimi robimy? – pytam, zerkając na Jaxa, który od kilku dni wygląda jak przeciągnięty po asfalcie.

Nie dziwię się. Facet z dnia na dzień musiał zacząć się bawić w tatusia, a jeszcze nie zdążył pewnie dogłębnie poznać przybranej mamuski.

– Nie mam pojęcia – odpowiada po chwili i wplata palce we włosy, jakby chciał je wyrwać. – To chyba nie mój interes.

Opada plecami na oparcie kanapy.

– Posuwasz kobietę, nic o niej nie wiesz i twierdzisz, że to nie twój interes? – wzdycha Hunter. – Ja wiem więcej o klubowych panienkach. Pozwolisz im zostać w pokoju i po pięciu minutach wiesz, jakie było imię jej prababki.

– To nie tak, że jesteśmy w związku, idioto – warczy informatyk. – Powiedziała na początku, że nie chce stałego związku, więc jakoś nie pomyślałem, żeby pytać, jaki kolor rowerka miała w dzieciństwie i jakie jest nazwisko rodowe jej matki!

– Uspokójcie się, do chuja! – warczy Hulk. – Nie mamy do czynienia z jakimiś podlotkami albo kretynami pokroju Snake’a. To goście, którzy handlują organami, być może ludźmi i mają w chuj kontaktów. Jeden zły ruch i wdepniemy na minę. Musimy rozegrać całą sprawę z głową, nie na gorąco.

Zastanawia mnie tylko cały czas, dlaczego przyjechali tu z Tucson i akurat wybrali sobie nasz teren – mówiąc to, spogląda na Jaxa. – Dowiedz się, ile możesz, i pogadaj ze Stellą, wyciśnij z niej wszystko. Była w tym przeklętym klubie.

Wezwijcie jak najszybciej Leo. Szybko wywęszy ich kolejne kryjówki i połączenia. Trzymałbym Stellę i chłopaka nadal zamkniętych tutaj.

Jax kiwa głową, po czym podrywa się na równe nogi, żeby od razu ruszyć do wyjścia.

Wbijam wzrok w drzwi, które za sobą zamyka, i zastanawiam się, co jest z nim, do chuja, nie tak.

– Pomijając fakt, że jeszcze nie zdążył dobrze owinąć sobie Stelli wokół palca, a już został przybranym tatusiem, to cholernie dziwnie się zachowuje – mówi Colton, jakby czytał w moich myślach.

– Jeep! Coś jest nie tak – odzywa się Hunter. – Tak naprawdę jest jakiś odjechany już od jakiegoś czasu.

– Wiesz, że Jax nigdy zbyt wiele o sobie nie mówi, tak było od początku – wtrąca Reed.

– Ja wiem, że ma siostrę – oświadcza Hulk, zakładając nogi na stolik. – Spłł się kiedyś w barze. Opowiadałem akurat o pyskówkach Carly i powiedział, że młoda przypomina mu jego siostrę. A ten nagle jakby wytrzeźwiał, zerwał się na równe nogi i wypadł na zewnątrz. To było cholernie dziwne,

ale nie oszukujmy się, chłopaki, żaden z nas nie ma zajebiście czystej przeszłości i sami nie dzieliliśmy się nią łatwo.

– Spij go znowu i przepytaj – proponuję. – Nigdy nic nie wspominał o swojej rodzinie.

Jeśli coś się popieprzyło, nie dziwię się. Sam jakoś nie mam ochoty szczyścić się dawcą spermy i kobietą, która mnie urodziła. Do miana rodziców nie dorosną do usranej śmierci.

– A co ja jestem, klubowy „New York Times”? – warczy wielkolud. – Poza tym bardziej skupiłbym się na tym chłopaku. Przez tydzień nawet nikt nie zgłosił jego zaginięcia i przysięgam, jeśli okaże się, że zrobili mu jakąkolwiek krzywdę, rozjebię ich wszystkich sam.

Wielkolud o miękkim sercu.

– A tak w ogóle, kiedy zaczniemy działać? – pyta Colton. –

Lexi pomogła mi naostrzyć wszystkie maczety. – Szczerzy się, pieprzony.

– Mówiłem już, żebyś trzymał ją od tego z daleka – cedzi przez zęby Hulk.

Wiedziałem, że wpadnie w szaf.

– Próbowałem, stary, ale jak mam ją od tego odciągnąć, kiedy mówi, że to ją relaksuje i może spędzać ze mną więcej czasu? – Doktor ek się śmieje.

– To ty jej pomagaj, kurwa, przy garach!

– Spokój – warczę, zanim zaczną skakać sobie do gardeł. –

Skupmy się na szczegółach. Dziewczyny powinny nadal pracować w barze, żeby ich nagła nieobecność nie wzbudzała podejrzeń. Każdej kobiecie musimy zorganizować większą ochronę. Sprowadzimy kilku mężczyzn z Phoenix.

– Tak na serio, to jaki mają do nas problem? Sprawa z pieprzonym handlem zakończona, powinni się trzymać z daleka – odzywa się Reed. – Myślicie, że pójdą teraz za naszymi kobietami?

– Nie sądzę, by Derek i grupa przydupasów odważyli się wjechać do Prescott, przynajmniej jeszcze nie teraz –

odpowiadam. – Ale mogą mieć kogoś, kto na bieżąco zdaje im relacje z okolicy.

– W takim razie fakt, że dziewczyny przestały się pokazywać w barze, kiedy młody od nich uciekł, może być podejrzany – oświadcza Colton.

– Dobra, ogarniemy ten temat, a wy się dowiedzcie, co jest z Jaxem – nakazuję.

Mężę temat tego brata, bo mam, kurwa, cholernie złe przeczucia.

Najpierw problemy z pieprzonym szeryfem, a teraz to.

– A tak trochę z innej beczki – odzywa się Reed. – Co to, do chuja, jest MBI.

– A skąd ja mam wiedzieć, wyglądam jak wikipedia? – warczę.

– Może powinienes wiedzieć, twoja żona przysłała ostatnio taką wiadomość do Ellie.

– Do Chloe też. Co twoja kobieta znowu knuje? – pyta Hulk.

Nikki, pieprzone utrapienie, Preston.

## ROZDZIAŁ 4



### *Stella*

Siadam na brzegu łóżka i pochylam się, chowając twarz w dłoniach.

Powiedzieć, że jestem przeorana psychicznie, to mało.

Może nie powinnam była wracać z Europy. Uciekłam tam od Road Killers, od ciemności, która zawładnęła moim życiem, gdy tylko przekroczyłam próg tego klubu. To nie tak, że ten świat był mi obcy, większość facetów, z którymi spotykała się moja mama, pochodziło z klubów motocyklowych, więc to otoczenie nie było mi obce.

Gdybym jednak nie wróciła, do kogo uciekłyby Theo? Co by się z nim stało?

Opuszczam dłonie, żeby obejrzeć się na śpiącego spokojnie w moim łóżku chłopca. Cieszę się jednak, że u Sinnersów czuje się jak w domu. Może dlatego, że są tu inne dzieci, a kobiety nie wyglądają jak worki treningowe.

Wstaję, żeby przejść do przyłączonej do pokoju małej łazienki. Tam, mimo że staram się unikać swojego odbicia w lustrze, nie potrafię zignorować podkrążonych oczu i bałaganu na głowie. Przestałam się przesadnie martwić o stan Theo, ale dręczy mnie zachowanie Jaxa i kompletny brak kontaktu, poza tym, że mijamy się od czasu do czasu w korytarzu.

Przemywam twarz zimną wodą, po czym doprowadzam się nieco do porządku.

Wracam do sypialni i na palcach przemierzam pokój jakby w obawie, że Theo się obudzi. Oddycham z ulgą, gdy tylko wychodzę na korytarz i mogę swobodnie zejść na parter, gdzie czekają na mnie bikerzy.

Zbiegam po schodach, a na widok pustego pomieszczenia niemal piszczę z radości. Tego właśnie mi potrzeba, procentów pochłoniętych w samotności. Może zdołam pobudzić do życia część uspionych szarych komórek, żebym mogła przemyśleć dotychczasowe życie, wyciągnąć w końcu wnioski i zacząć funkcjonować jak każdy „normalny”

człowiek. W najgorszym wypadku będę, jak Hunter, zapijać alkoholem smutki.

Nie do wiary jak powrót tutaj wywrócił moje życie do góry nogami.

Gdy tylko poinformowano mnie o śmierci Geny, jedynej rodziny, jaką miałam, nie mogłam usiedzieć spokojnie, choć nigdy nie miałam zamiaru wracać do Ameryki. Zostawiłam za sobą najgorszą część życia po to, żeby w Europie zbudować prawdziwe życie. Rozpoczęłam studia, miałam tam znajomych i pracę, która ledwo pozwalała mi opłacać rachunki. Wtedy czułam jednak, że w końcu mogę oddychać pełną piersią.

A jednak powróciłam, i co?



Już na drugi dzień, na pogrzebie wpadłam na grupę motocyklistów. Moja pierwsza myśl była taka, że wszechświat musi sobie ze mną nieźle pogrywać. Potem okazało się, że zostałam właścicielką baru. Umówiłam się więc z Paxtonem, że na razie zostanę, by poprowadzić lokal, choć tak naprawdę cały czas z tyłu głowy planowałam jak najszybszą ucieczkę.

Jednak z czasem było coraz trudniej, pomagałam Coltonowi przy opiece nad Lily, kiedy między nim a Lexi nie działało się zbyt dobrze. A potem stało się to, czego pragnęłam za wszelką cenę uniknąć. Jedna, dwie, trzy noce z Jaxem, który nie dawał

mi spokoju. Tłumaczyłam sobie, że to przelotne, że przecież jesteśmy tylko ludźmi, a ja w końcu zniknę z tego miejsca. Nie myślałam jednak, że przywiążę się do tych wszystkich ludzi, do rodziny Sinnersów, a zwłaszcza do mężczyzny, którego z całych sił starałam się traktować jako przygodę. Potem pojawił się też Derek i pomimo zapewnień, że w Prescott i pod opieką klubu jestem bezpieczna, nie mogłam sobie pozwolić na powtórkę sprzed lat.

Kilka dni temu podjęłam decyzję o powrocie do Europy.

Było to dla mnie najlepsze rozwiązanie, bo nieustannie się zastanawiałam, kiedy wszystko się po prostu spieprzy i ponownie będę musiała przez kilka lat zbierać się mentalnie z podłogi.

Nazajutrz miałam zamiar rozpocząć przygotowania, a potem ruszyć w drogę.

Jak wytłumaczyć, że dosłownie w tym dniu pojawił się Theo?

Nigdy nie wierzyłam w coś takiego jak przeznaczenie, starałam się twardo stąpać po ziemi, a wyciągając lekcje z porażek, unikać za wszelką cenę sytuacji, które mogłyby prowadzić do kolejnych niepowodzeń. Ten dzień podał jednak wszystko w wątpliwość.

Sięgam spod baru napoczętą butelkę wódki oraz kieliszek, który prędko napełniam, po czym opróżniam, i tak kilka razy z rzędu. Krzywię się i otrząsam na przemian, starając

zagłuszyć wyrzuty sumienia wobec Theo, którego zostawiłam w pokoju. Muszę jednak zapamiętać choć raz, a alkohol wydaje się najlepszym rozwiązaniem.

Siadam na stołku i pomimo prób zapomnienia o tym wszystkim, myśli atakują mnie z jeszcze większą siłą, do tego stopnia, że chwilę zajmuje mi, żeby odkryć, że mam towarzystwo.

Na stołkach siadają Paxton, Hulk, Colton i Jax, a po drugiej stronie baru staje Hunter. Ruchem głowy wskazuje na kieliszek.

– Pij, pij. Chyba tego ci potrzeba. – Zastyga, mierzwiąc swoje włosy, jakby nagle poczuł się niezręcznie. – Theo to dziecko twojej siostry?

– Przyjaciółki. Trzymałyśmy się razem i obie miałyśmy facetów z klubu, a pewne rzeczy nas zbliżyły. Teraz wychodzi na to, że ona nie żyje.

– Zupełnie jak Jess i Sophie – mówi zamyślony.

– Wiesz, że musisz nam teraz wszystko powiedzieć – mówi ze stoickim spokojem Paxton.

– Nie powiem niczego, czego już sami nie wiecie –

oświadczam. – To nie są dobrzy ludzie, a ich życie w niczym nie przypomina waszego.

– Przyjmujemy to jako komplement i dziękujemy. – Colton się śmieje, jednak po chwili poważnieje. – Wiesz, że nie możemy tak w nieskończoność odwlekać rozmowy, musisz nam opowiedzieć wszystko, co wiesz.

Spuszczam wzrok, czując lekki zawrót głowy. Przetykam nerwowo ślinę, nie wiedząc, co tak naprawdę miałyby to być.

– Poznałam brata Dereka, kiedy spóźniłam się pewnego dnia na autobus po pracy. – Parskam. – Było już późno i miałam do wyboru albo dreptać kilkanaście kilometrów pieszo, albo zaufać facetowi, który wyglądał jak morderca na zlecenie. – Unoszę powoli głowę. – Moja

mama zawsze powtarzała, że moją największą wadą jest próba dostrzeżenia dobra nawet w najgorszym typie człowieka, a potem usilna próba wydobycia tego. Tak było w tym przypadku.

Pozwoliłam się podwieźć do domu, a potem on, w dość...

chamski i jednoznaczny sposób zasugerował, że nasze kolejne spotkanie skończy się w łóżku.

– Ile miałaś lat? – warczy Hulk, a tym samym zdaję sobie sprawę, że spowiadam się grupie facetów ze swojej młodzieńczej głupoty.

– Nie chcę o tym rozmawiać, naprawdę. – Próbuję zsunąć się z hokera, ale zostaję chwycona z dwóch stron za ramiona.

– Muszę sprawdzić, co u Theo.

– Postawiłem kandydatów pod drzwiami, zawołają, jeśli się obudzi – oświadcza Paxton. – A teraz śpiewaj, wszystko.

– Tak jak już wspomniałam, nie powiem niczego, czego już sami nie wiecie – fukam. – Są brutalni, bezwzględni, a kobiety stanowią tam praktycznie narzędzie rozrywki. Jeśli się na to nie godzą, nie kończy się to dla nich dobrze.

– Czy w twoim przypadku też tak było? – pyta Jax w sposób sugerujący, że bym nie potwierdzała.

– O nie, byłam tam jak księżniczka, wszyscy przynosili mi śniadanie do łóżka i pytali, co tego dnia mogą dla mnie zrobić.

Uciekłam od nich, bo było zbyt lukrowato – mówię sarkastycznie, machając ramionami.

Hunter parska, a pozostali przyglądają mi się, jakbym oszalała.

– Nie robisz tego tylko dla tego dzieciaka i dla siebie, ale dla kolejnych naiwnych dziewczyn, które dadzą się wkręcić w to gówno, rozumiesz? – pyta Hulk.

I chyba dopiero do mnie dociera, że na moje miejsce trafiła kolejna dziewczyna, podobnie jak kolejna zastąpi tam moją przyjaciółkę. Do tej pory martwiłam się tylko o własne bezpieczeństwo i każdego dnia modliłam, by pozostałe dziewczyny zdołały uciec.

– W porządku – wzdycham. – Tak naprawdę ten świat nie był mi obcy. Przez długi czas mieszkaliśmy w innym stanie, całkiem niedaleko jednego z klubów. Moja mama spotykała się nawet z jednym z członków. Nie wyszło im, ale nie rozstali się w jakimś gniewie. Potem, jako młoda dziewczyna, której imponował ten świat, dałam się do niego wciągnąć. Na początku wszystko było okej i nawet nie wydawało mi się jakoś dziwne, że za każdym razem, gdy byłam w ich klubowym domu, kazał mi siedzieć w pokoju. Stwierdziłam, że to być może pewien rodzaj ochrony przed innymi mężczyznami. Z czasem jednak, gdy sprawy między nami stały się poważniejsze, zgodziłam się z nim zamieszkać.

Wcześniej nawet nie wiedziałam, czy ma własny dom, nie interesowało mnie to. Nie było dla mnie ważne: gdzie, ale: z nim. Bez zawahania spakowałam więc swoje rzeczy i pojechałam do klubu. Na miejscu okazało się jednak, że nie będę mieszkać z nim, w jego pokoju, a w baraku na tyłach posesji z pozostałymi kobietami...

– Ani słowa więcej – warczy nagle Jax, uderzając dłonią w blat.

– Uspokój się, stary, albo wyjdź, a my tu skończymy. –

Ostrzeżenie Paxtona sugeruje, że nie ma zamiaru przerwać przesłuchania, dopóki nie wycisnie ze mnie każdego szczegółu.

Kiedy Jax wstaje, by po chwili opuścić budynek, jestem jednak w szoku. Miałam nadzieję, że będzie przy mnie, ale czy zwykły romans i kilka numerków do czegoś go zobowiązuje?

Niczego mi nie obiecywał, nawet tego nie chciałam. Sama zresztą powiedziałam mu na początku, że nie chcę związku, nie szukam faceta, więc dlaczego nagle czuję się poirytowana?

Nawet pozostali bikerzy zerkają na siebie, jakby próbowali odgadnąć, co się właśnie wydarzyło.

– Opowiadaj – mówi w końcu cicho Colton.

– Był tam jeden duży pokój, w którym musiało zmieścić się kilkanaście dziewczyn, mikroskopijna kuchnia i równie mała łazienka. Kiedy zapytałam go, dlaczego nie mogę być z nim, odparł, że nadchodzą zmiany i wkrótce przeniesiemy się do innego miejsca, stąd taka sytuacja. Uwierzyłam, choć zapaliła mi się w głowie czerwona, ostrzegawcza lampka.

Wytrzymałam tam tydzień upokorzeń ze strony innych motocyklistów, którzy wpadali do środka i wyzywali nas od kurew. Wzięłam nadal niewypakowany bagaż i chciałam odejść, a wtedy dosłownie na własnej skórze poznałam, z kim mam do czynienia. Przez kilka kolejnych dni nie miałam siły oddychać, więc nawet nie myślałam już o ucieczce.

– Ja pierdolę – klnie pod nosem Hunter, patrząc na mnie z litością.

– Nie potrzebuję, żeby ktoś mnie żałował – syczę, ciesząc się, że wszystko, co przed chwilą opowiedziałam, to już tylko dalekie wspomnienia. – Zapłaciłam za własną głupotę i naiwność, to była największa lekcja mojego życia.

– Źle to odbierasz, Stella – odzywa się Hulk. – Ten skurwiel cię wykorzystał.

– Chwileczkę – wtrąca Paxton. – Co ze starymi, żonami?

– Nie było żadnej. – Kręcę głową, uzmysławiając sobie, że nigdy wcześniej mnie to nie zastanawiało. – Jedna z dziewczyn, które były tam dłużej, wspomniała, że matka Dereka miała władzę do czasu, kiedy syn nie przekabacił ojca na własną stronę. Więcej nie chciała powiedzieć, bo w pomieszczeniach były kamery i wszystkie bałyśmy się, że mogą też słyszeć, o czym rozmawiamy. W każdym razie naprawdę nie powiem wam nic, co miałyby was naprowadzić na jakiś konkretny trop. Większość czasu spędzałyśmy w tym odosobnionym domu. Brali nas do siebie tylko w trakcie imprez... – Przerывam, bo nie chcę się zagłębiać w ten temat.

– Jak zdołałaś uciec?

– Czasami zdarzały się bójkі między dziewczynami, były wśród nas też takie, które dla jednej nocy były w stanie znieść wszystko, gorzej, kiedy dany mężczyzna zmieniał swoje upodobania co do dziewczyn i wdzierła się zazdrość. Myślę, że faceci czasem robili to celowo. Dziewczyny walczyły ze sobą. Zdarzyło się tak pewnego poranka, kiedy wróciliśmy z klubowego domu. Po jakimś czasie pojawili się mężczyźni, a to, co robili tym kobietom... Nie chciałam już tak żyć.

Stwierdziłam, że albo umrę razem z nimi, albo uda mi się uciec. Czasami podczas imprez brama terenu była otwarta dla

ich gości. Wyczekiwałam więc odpowiedni moment i w tym samym czasie namawiałam mamę Theo, Rivę, żeby uciekła ze mną. Nie chciała, mimo że wiedziała, że Derek miał wiele innych kobiet, kochała go bardzo i wierzyła, że dla niej i dziecka się zmieni. Przy pierwszej możliwej okazji uciekałam więc sama.

Chwytam kieliszek, żeby go opróżnić.

– Dobra – mówi w końcu Paxton. – Nie będę cię męczyć, ale daj znać, jak tylko cokolwiek sobie przypomnisz.

– W porządku – odpowiadam, zauważając, jak poczucie winy dźga mnie od środka.

Są rzeczy, których powiedzieć nie mogę, ponieważ stanowią moją jedyną drogę ucieczki. Choć pozornie kilka lat temu się ona zamknęła, to istnieje jednak osoba, o której nie

wspomniałam, i jest ona ostatnią deską ratunku dla mnie i Theo. Jeśli nie pomoże mi uciec ponownie od tego świata, nie wiem, co zrobię.

Tym razem, gdy zsuwam się z hokera, nikt mnie nie powstrzymuje. Powoli przemierzam pomieszczenie, żeby po chwili wrócić na górę. Zamiast kandydatów przed drzwiami do mojego pokoju stoi Jax.

Do tej pory znałam go z tego, że był wyluzowany, zabawny, może czasem poważny, ale nigdy tak wściekły, co zaczyna budzić we mnie strach. Ufam jednak, że nie zrobi mi krzywdy.

Staję naprzeciwko niego i tak naprawdę nie wiem, co mam powiedzieć. W jego szarych oczach jest tyle złości.

– Nigdy nie chciałam tego przyznać – bełkoczę. – Ale boję się. Cholernie się boję, o Theo, o siebie, o was...

Nie daje mi możliwości, żebym skończyła. Po prostu odpycha się od drzwi, po czym omija mnie, żeby wrócić na parter.

## ROZDZIAŁ 5



### *Stella*

Przez cały poranek zastanawiam się, jak mogę stąd uciec.

Teraz, kiedy wszyscy wokół są postawieni w stan najwyższej gotowości, nie będzie tak łatwo. W dodatku okazało się, że Sophie bez uprzedzenia spakowała swoje rzeczy i wyjechała.

Nic nie wskazuje, by miało to związek z Derekiem, ale mimo to wszyscy chodzą podminowani, zwłaszcza Paxton, któremu Nikki nie daje spokoju w związku z zaginięciem przyjaciółki.

Tymczasem ja cały czas staram się utworzyć jakiś logiczny plan.

– Cześć, Stella! – wykrzykuje radośnie Lexi, wchodząc do kuchni. – Słyszałaś już? – Opiera się biodrem o blat. –

Możemy normalnie pracować w barze.

W mojej głowie natychmiast pojawia się myśl, że to już jakaś przepustka do wolności.

– Super – odpowiadam głośno, jednak jakoś mało przekonująco.

– Co się dzieje? – pyta jakby zaalarmowana moim tonem dziewczyna.

– Nic, nic – odpowiadam szybko. – Po prostu jeden z tych poranków, gdy przesadzam z analizowaniem.

– Ty i Theo jesteście tu bezpieczni – stara się mnie uspokoić Lexi.

– Wiem, ale mimo wszystko myślę, że czas, bym się stąd wyprowadziła – oświadczam. – Zostałam, żeby sprawdzić,

czy mogę tu sobie ułożyć życie, ale to nie dla mnie, poza tym w końcu Derek zacznie szukać Theo i tutaj.

– A co z Jaxem? – pyta Ellie.

– Nie jesteśmy parą, więc myślę, że nie będzie w tym jakiegoś większego dramatu. – Oplątam dłońmi kubek. –

Sama zresztą powiedziałam mu, że nie chcę żadnych zobowiązań i lepiej brać wszystko takim, jakie jest. Nie przyleciałam tu, żeby szukać związku.

– Nic do niego nie czujesz? – pyta podejrzliwie.

– To nie tak. – Śmieję się cicho. – Ja nie pozwalam sobie czuć, rozumiesz? – Spoglądam na nią, gdy niespodziewanie ogarnia mnie dziwne poczucie winy. – To od początku była dla mnie zabawa, no i może trochę próba odwrócenia uwagi od bezustannego myślenia, czy w końcu spotkam jednego z nich. Jestem okropna, prawda? – pytam na widok tego, jak się krzywi.

– Nie, tylko... – Ellie wzdycha, przesuując wzrokiem po pomieszczeniu. – To smutne i niesprawiedliwe wobec Jaxa, ale też ciebie. Nie wiem, co się wydarzyło wcześniej w twoim

życiu. Nie dopytywałam, bo jeśli uznasz, że chcesz się tym podzielić, zrobisz to sama, a ja i dziewczyny wysłuchamy.

Żadna z nas nie będzie oceniać.

– Dlaczego odnoszę wrażenie, że ty po prostu boisz się kochać? – Lexi przygląda mi się badawczo. – Zresztą Jax też, tylko on zawsze był zajęty sprawami klubu. Nie zastanawiało mnie, jaki jest jego status związkowy.

– Między nami nigdy nie było czegoś więcej niż seks – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– A wczoraj? – Lexi odwraca się i opiera łokciami o blat. –

Co się wydarzyło wczoraj?

– Miałam krótką, choć treściwą rozmowę z mężczyznami, którzy chcieli poznać jak najwięcej szczegółów na temat Dereka.

– Ach, teraz rozumiem. – Uśmiecha się do mnie. – A Jax był wściekły i upił się dlatego, że ze sobą śpicie? Zależy mu na tobie.

– Nie spaliśmy...

– Nie okłamuj swoich sióstr. – Ellie unosi brwi. – Reed widział, jak Jax wymykał się nad ranem z twojego pokoju.

O, cholera.

– Cześć dziewczyny – wita się wchodząca do kuchni Nikki.

Jej posępna mina podpowiada, że nie jest zadowolona.

Zaraz za nią pojawia się Chloe, wpatrzona w ekran swojej komórki.

– Do mnie też nie odpisała – mówi żona Hulka.

– Sophie? – pyta Lexi. – Colton powiedział, że na pewno wszystko jest w porządku i za bardzo się wszystkie martwimy.

– Nie wierz we wszystko, co on mówi – fuka Chloe. – Facet wyprał ci mózg.

– Colt nazywa to zmianą oprogramowania – mówi urażona młodsza z sióstr. – Nie pomyślałyście, że po prostu pozwalam mu w to wierzyć? Wszystko ma i dobrą stronę. Ale tak na serio, myślę, że Sophie w końcu przemyślała sprawę i pojechała do Casha.

– Paxton twierdzi, że tam jej nie ma – oświadcza Nikki.

– A ty mu wierzysz? – odbija pięteczką Lexi.



– W co wierzy? – pyta pojawiający się jak spod ziemi Colton.

– Nic, babskie interesy – mówi Nikki.

– I od kiedy nie dzielcie się nimi z superdoktorkiem? –

pyta, udając urażonego. – Pamiętacie, jak jeździłem wam po tampony do marketu?

Colt puszcza oko do Nikki, która chwyta ze stojaka nóż, mordując go wzrokiem.

Nigdy nie wiem, czy ta dwójka bardziej się kocha, czy nienawidzi.

– Dziewczyny. – Do zgromadzenia dołącza Hulk. –

Przygotujcie się, idziecie dzisiaj do baru – oświadczając to, zerka na mnie, potem na Lexi.

– Czuję się jak na wakacjach – mówi śpiwnie Lexi, mając pewnie na myśli powrót do pracy.

Odkręca kurek z beczki i pochyła kufel, by piwo powoli spływało po ścianie.

– Ja też, ale martwię się o Theo – wyduszam z trudem po obiegnięciu lokalu i przetarciu zwolnionych stolików, które po chwili znów zaczynają oblegać bikerzy. Kandydaci śmieją się, że dawno nie było tu takiego ruchu.

– Cara i Ti to dobre opiekunki, sama widziałas, że dzieci do nich lgną – odpowiada żona doktorka i z dumą przygląda się idealnie utworzonej w naczyniu pianie. – Choć sama mam wyrzuty sumienia, gdy zostawiam Lilly. Czasami naprawdę zapominam, że nie jestem jej rodzoną mamą – mówi

z rozczuleniem, stawiając kufel na tacy, którą niemal od razu chwyta kandydat, żeby zanieść zamówienie do stolika czwartego.

– Będą nas tak pilnować cały czas? – fuka cicho naburmuszona Lexi. – Nie można nawet poplotkować.

Wydymam wargi. Też chciałabym porozmawiać z dziewczynami bez większej spiny, a przede wszystkim opowiedzieć wszystko, od początku do końca, bez skrępowania. Wiem, że gdybym tylko w pełni się otworzyła, mogłabym na nie liczyć. Obawiam się jednak, że w trosce o moje bezpieczeństwo w końcu wydałyby mnie mężczyznom.

– Uhu! Przyszedł kochaś. – Żona doktorka posyła mi uśmiech, po czym wskazuje ruchem głowy wejście.

Spoglądam, żeby zauważyć gapiącego się na mnie Jaxa.

– Tak naprawdę to nic między nami nie ma – mówię, spuszczać wzrok. – Tylko kilka przelotnych... spraw.

– Każda z nas tak mówiła – śmieje się Lexi. – Nikki, Chloe, ja. Wszystkie skończyłyśmy z GPS-em na palcu i obładowane pluskwami. Czasami boję się, że mam kamerę zamontowaną w...

– Nie jestem aż tak ważna – przerywam jej i posyłam spojrzenie sugerujące, że mnie nie przekona.

– Okej, okej, nie naciskam, ale już niedługo i tak użyję magicznych słów: „a nie mówiłam?”. Zadowolona i pewna siebie puszcza do mnie oko, po czym rusza na zaplecze.

Zerkam na tworzący się wokół baru tłum i zauważam w nim Jaxa.

– Co ci podać? – pytam nieco bardziej oschle, niż zamierzałam.

Odpowiedź nie nadchodzi, a biker przygląda mi się badawczo.

Nalewam więc whiskey dla upominającego się klienta, który ledwo trzyma się na nogach. Facet nieudolnie chwyta szklanekę, rozlewając zawartość, i wykrzykuje, że nie zapłaci za nieskonsumowany towar.

– Mogłabym użyć strzelby mojej ciotki – mówię ostrzegawczo – ale uznajmy, że było to na koszt firmy, a ty masz dożywotni zakaz wstępu do lokalu.

– Mała suka – bełkocze gość, ale zanim zdążę coś odpowiedzieć, Jax ożywa, przepycha stojącego na jego drodze mężczyznę, po czym przywala facetowi w twarz. Odruchowo opieram się dłońmi o blat i próbuję wychylić, gdy tamten upada, a wtedy Jax się na niego rzuca.

Gwar w barze cichnie i słychać tylko odgłosy uderzenia i jęki pijanego faceta. Ruszam więc na ratunek mężczyźnie.

Próbuję oderwać bezskutecznie rozwścieczonego Jaxa.

W końcu pojawia się kandydat, który pomaga mi i wyprowadza bikera na zewnątrz.

– Co to było? – pytam drżącym głosem. Nigdy dotąd nie widziałam go tak rozjuszonego.

– Mogłaś uprzedzić, że lubisz, gdy nazywają cię suką, nie zareagowałabym – parska.

Wow.

Przełykam ślinę, obserwując, jak palcami zakrwawionej dłoni przeczesuje blond włosy, i zastanawiam się, dlaczego

jeszcze nie odwróciłam się, żeby zostawić go samego. Na co, cholera czekam?

– Skąd to zachowanie?



– Pytałem cię pierdolone tysiące razy, co się stało w tym popieprzonym klubie, i nic – cedzi przez zęby, podchodząc bliżej. – Ale Paxtonowi wyśpiewałaś wszystko od razu.

Zaciągam się powietrzem i rozglądam wokół w obawie, że usłyszą nas niepowołane osoby.

– Wiesz, że to nie tak, nie wpuściłby mnie do Theo i to nie tak, że łatwo mi się mówi o etapie z życia, które już zostawiłam za sobą – fukam.

– I nie pomyślałaś, że bym do tego nie dopuścił? – pyta, patrząc na mnie, jakbym była czemuś winna. Po chwili dociera do mnie, że chciał, bym wiedziała, że mogę na nim polegać, próbował to zresztą udowodnić, ale sama nie dałam mu takiej szansy. – Przepraszam – szepczę z miną zbitego psa. Łączy nas...

– Nic nas nie łączy – przerywa mi z drwiną w głosie. –

Chyba sama powiedziałaś, że nie chcesz motocyklisty. Poza tym myślałaś, że będę za tobą biegać?

Po tych słowach odwraca się i podchodzi do swojego motocykla. Strąca z siedzenia kask, żeby wsiąść na maszynę.

– Colton co prawda uwielbia zestaw swoich tasaków, ale myślę, że nie zauważy, jeśli jeden z nich zniknie na kilka godzin – odzywa się stając obok mnie Lexi. Chryste, jej łagodny głos nigdy nie pasuje do tego, co mówi. – Możemy pożyczyć też od leśniczego rozdrabniarkę do drewna, a potem urządzić ognisko, ugotujemy nad nim grochówkę albo upieczemy jakiegoś jelenia. – Zniesmaczona zerkam na



piękną dziewczynę, swobodnie popijającą pomarańczowy sok.

Kto by pomyślał, że w jej głowie dzieje się... piekło.

– Wracajcie do środka – rozkazuje kandydat, z czym nie dyskutujemy świadomi, że każdej chwili może się pojawić Derek.

Wchodzimy do środka, gdzie wywiązuje się kolejna bójka.

– O co chodzi? – pytam kandydata.

– Dziewczyna zostawiła jednego, poszła do drugiego, a ten nie wie, gdzie poszła potem... i takie tam pierdoły –

oświadcza chłopak. – Wracajcie za bar, zajmę się tym.

### *Jax*

Nie mogę zostać w Prescott. Nie teraz, kiedy wszystko się skomplikowało. Przez lata trzymałem w sobie jeden sekret i miałem go zabrać ze sobą do grobu. Teraz wszystko dosłownie spada mi na pieprzoną głowę, zmuszając do tego, żebym wszystko wyznał. Kiedy tylko wsiadłem przed barem na motocykl, wykręciłem w kierunku miejsca, do którego nie powinienem wracać.

Teraz, po niemal całonocnej jeździe, parkuję maszynę przed parterowym, białym domem. Gdy zsiadam, z domu wybiega drobna blondynka. Na mój widok hamuje gwałtownie, niemal spadając ze stopni.

Nic się nie zmieniła.

– Jax?

Unoszę brwi, kiedy przygląda się mi dłuższą chwilę.

W końcu zbiega po stopniach i rzuca się na mnie.

## ROZDZIAŁ 6



*Stella*

– Gdzie on, do chuja, wsiąknął? – warczy Pax, gdy schodzę na śniadanie. Dzieci zjadły wcześniej i większość z nich biega już z Mayą w ogrodzie. Dreya zajęła się Harley i Riderem.

– Jax? – pyta Nikki, oblizując widelec.

– A kto? Wyparował, kurwa!

Zatrzymuję się, zastanawiając, czy nie zrobił czegoś głupiego po naszej wczorajszej rozmowie, i nie rozumiem, dlaczego znowu zaczyna mnie dręczyć poczucie winy.

– Wiesz coś? – pyta mnie Hulk, na co tylko kręcę głową.

Sama nie przespałam niemal całej nocy, zastanawiając się, dokąd wyjechał i dlaczego. Liczyłam jednak, że do rana powróci.

– Mam nadzieję, że pożarli go wilki, bo był niemiły dla Stelli – oświadcza Lexi, posyłając mi współczujące spojrzenie.

– W porządku, nie spodziewałam się niczego innego – kłamię.

Sama jestem sobie winna, cały czas powtarzałam mu, że to tylko seks, i nie mam nagle prawa oczekiwać, że Jax zachowa się, jakbyśmy byli w związku. Nie rozumiem tylko, dlaczego od cholernej doby, gdy go nie ma, tęsknię, tak po prostu, mimo że wyładował na mnie swoją wściekłość. Muszę to sobie wybić z głowy, zwłaszcza że zamierzam stąd zwać, kiedy tylko nadarzy się okazja.

Ruszam z miejsca, żeby usiąść między Nikki i Chloe.

Szczerze mówiąc, to nawet nie jestem głodna. Tym bardziej kiedy czuję na sobie ciekawskie spojrzenia zebranych.

– Proszę, zjedz coś, cokolwiek – szepcze żona Hulka, która zapewne zauważyła, że nie rwę się do posiłku.

Nie chcę, żeby się martwiła. Chwytam kanapkę, którą męczę przez kilkanaście minut, wsłuchując się w rozmowy mężczyzn na temat motoryzacji.

– Czy naprawdę nikt nie wie, gdzie jest Jax? – szepczę, na co Nikki kręci głową. Jest tajemniczo cicha, jednak spojrzenia, jakie posyła od czasu do czasu Lexi, sugerują, że dziewczyny coś wiedzą albo wpadły na kolejny dziwny pomysł.

– Wszyscy zjedli? – pyta w końcu żona Paxtona, rozglądając się wokół. Nie czeka jednak na odpowiedź, tylko wstaje, żeby pozierać naczynia.

– Ja pomogę – oferuje Lexi, idąc w ślady przyjaciółki.

– Ja też. – Chloe podrywa się z miejsca.

Nie chcę siedzieć bezczynnie, więc też podnoszę tyłek.

Zbieram naczynia, po czym wędruję za dziewczynami do kuchni. Wszystkie stoją w kręgu, szepcząc o czymś, i nagle się napinają.

– Chciałam pomóc – mówię cicho.

– O nie, nie trzeba! – wykrzykuje Ellie, machając ręką. –

Odpocznij.

Żal to pierwsze, co czuję, potem może odrzucenie. Po akcji z Jaxem czułam się okropnie, teraz jestem po prostu samotna.

Kiwam głową, po czym odstawiam naczynia na wyspę, żeby odwrócić się i nie dać im możliwości ujrzenia, jak oczy zachodzą mi łzami.

– Stella, poczekaj, to nie tak! – woła za mną Nikki, gdy niemal wybiegam z pomieszczenia. Pędzę po stopniach na górę, żeby zaszyć się w pokoju, jednak niemal wpadam na jednego z kandydatów.

– Przed czym tak uciekasz, co? – Śmieje się.

Nie mam zamiaru się tłumaczyć i próbuję ominąć chłopaka, jednak zachodzi mi drogę.

– Przepuść mnie – rozkazuję łamiącym się głosem.

– A może ty sprowadziłaś tu ten klub. – Przechyla głowę, bacznie mi się przyglądając.

Najwyraźniej za bardzo przejął się rolą.

– Odpieprz się. – Popycham go, po czym pędzę, żeby w końcu wejść do pokoju.

Zamykam drzwi na klucz, po czym opieram się plecami o ścianę i ścieram mokre ślady z twarzy, pociągając przy tym nosem.

Obiecałam sobie kiedyś, że nie uronię już ani jednej łzy przez ten świat. Świat, który rządzi się innymi prawami i z którym nie chcę mieć w ogóle do czynienia. I pomimo że tych kobiet nie da się nie kochać, cholera, zabolęło.

A może wszyscy myślą o mnie tak, jak ten kandydat. Może chłopak powiedział tylko to, co myśli reszta.

W końcu podchodzę do okna, żeby popatrzeć na Theo, który siedzi na kocu, zabawiając bliźniaki Hays. Uśmiecham się, gdy chłopcy opadają na ziemię, rechocząc z czegoś, co przed chwilą do nich powiedział.

Muszę go chronić za wszelką cenę. Jeśli mnie odnalazł, to po to, żebym dała mu cholerną ochronę, a jeżeli Derek jest w pobliżu...

Zrywam się z miejsca, żeby podbiec do walizki, ustawionej przy szafie. Szarpię się przez chwilę z bagażem, żeby w końcu wydobyć z niego ukryty pod poszewką zapasowy telefon z nową kartą, i sięgam ładowarkę.

Pędzę do łazienki i wreszcie zamykam się w pomieszczeniu. Moje dłonie drżą, gdy podłączam ładowarkę, a potem uruchamiam telefon. Kilka minut później wybieram odpowiedni numer.

– Słucham – słyszę w końcu cichy głos kobiety.

– To ja, Stella.

Spodziewałam się, że kobieta nie będzie zadowolona z tego kontaktu, jednak cisza, która nastaje, zdaje się nie mieć końca.

- Błagam, powiedz coś – szepczę błagalnie.
- Prosiłam, żebyś nigdy więcej nie dzwoniła – fuka kobieta.
- Wiem – odpowiadam drżącym głosem. – Ale naprawdę potrzebuję twojej pomocy.
- Tylko mi nie mów, że znaleźli cię w Europie.
- Raczej ja znalazłam ich tutaj. – Zamykam oczy, obawiając się, że zakończy połączenie.

Obiecałam jej, że nigdy tu nie wrócę.

Po kilkunastu przeciągających się w nieskończoność sekundach ciszy niemal przebieram z nerwów nogami.

- Jakim cudem, do cholery, tam wróciłaś. Chcesz zginąć?!
- To naprawdę nie tak, posłuchaj. – Opowiadam jej o moim powrocie na pogrzeb ciotki, a potem istotne szczegóły.
- O ja pieprzę.
- Dokładnie – odpowiadam, niemal łkając. – Potrzebuję dokumentów dla Theo. Inna tożsamość.

– Nie mam już kontaktu z ludźmi, którzy nam wtedy pomogli, ale pomyślę, co da się zrobić. Na razie stamtąd uciekaj, znajdź w miarę bezpieczne miejsce i się nie wychylaj.

- W porządku.
- Choć połączenie zostaje zakończone, stoję jeszcze przez chwilę z telefonem, starając się obmyślić jakikolwiek plan.

Nic nie przychodzi mi jednak do głowy. Wiem jednak, że muszę uciekać. W końcu wybiegam z pomieszczenia, żeby spakować bagaż.

Nie przywiozłam ze sobą wiele. Theo też nie ma wiele ubrań, tylko tyle, ile zdołałam kupić na początek.

Schodzę na parter i zostawiam bagaż przy schodach, ciesząc się, że w pobliżu nie ma nikogo. Potem pędzę do ogrodu.

- Theo. – Podchodzę do chłopca, który tym razem zajada sałatkę owocową. – Masz ochotę na małą wycieczkę?
  - Pojedziemy do domu Lily? – pyta z uśmiechem.
  - Nie, skarbie. – Kiedy to mówię, kąciki jego ust natychmiast opadają, na co ściska mi się serce. – Ale pomyślałam, że zrobimy sobie małą wycieczkę. Co ty na to?
  - Okej – odpowiada bez przekonania.
  - W porządku. – Posyłam mu łagodny uśmiech i chwytam za rękę.
- Gdy przemierzamy ogród, zaczynają mnie dręczyć wyrzuty sumienia i obawy, bo co, jeśli opuszczenie tego miejsca nie jest w tej sytuacji dobre? Co, jeśli Derek odnajdzie Theo?
- Wchodzimy do budynku i okazuje się, że obok walizki stoi już Paxton. Zerka na przemian na mnie i na bagaż, a po jego minie mogę stwierdzić, że jest niezłe wkurzony.
- Co, do chuja, Stella? – warczy.

## ROZDZIAŁ 7



*Stella*

- Myślę, że będzie lepiej, jeśli razem z Theo wyjedziemy.  
Może do Phoenix albo nawet gdzieś dalej – oświadczam, po czym nerwowo przetykam ślinę.
- Pax spogląda na stojącego obok mnie, kompletnie zagubionego w sytuacji chłopca.
- Idź się pobawić w ogrodzie. – Theo zerka na mnie, jakby oczekiwał, że się zgodzę. Kiedy tylko kiwam głową, biegnie z powrotem, by pobawić się z resztą dzieci. Ja tymczasem czuję się jak jakaś zołza. Hays tymczasem patrzy na mnie jak na wariatkę. – Myślę sobie, że ty i reszta kobiet w tym domu powinnyście przestać używać tych części mózgu, w których neurony mają jakieś pierdolone zwarcie. Wtedy wszystkim nam będzie się żyło lepiej. Skąd to wzięłaś? Uparte baby, zaraziłyście się od wiedźmy Preston, czy co?
- Co jest? – pyta podchodzący Colton, potem Reed, a w końcu Hulk.
- Wycieczek samobójczych jej się zachciało – warczy Hays.
- Tylko przygody im w głowie!
- To nie tak... – Próbuję wyjaśnić, jednak daję sobie spokój, gdy wszyscy mordują mnie wzrokiem.
- A jak? – parska Hulk. – Masz pewność, że Derek już nie wytropił chłopaka? Wtedy nie dojechałabyś do głównej drogi i skończyłabyś z kulką w głowie.
- Stella? – Oddycham z ulgą na widok pojawiającej się Chloe. – Co jej zrobiliście? – fuka w kierunku mężczyzn.
- Zamilcz, kobieto – cedzi przez zęby jej mąż.
- Taa, powiedz im, żeby wszystkie siedziały cicho, bo zaraz dostaną słowotoku – mruczy pod nosem Paxton.
- Kurwa! Szef! – wrzeszczy od wejścia jeden z kandydatów.
- Musicie to zobaczyć!
- Mężczyźni natychmiast ruszają, by wyjść na zewnątrz.
- Razem z Chloe podążamy za nimi aż do bramy. Gdy przechodzą na drugą stronę drogi i zaczynają przeklinać, zdaję sobie sprawę, co może być tego powodem, a raczej kto.
- Derek. Co zrobić?

Przeciskam się między mężczyznami, a gdy już zauważam leżącą między drzewami martwą kobietę, czuję podchodzące do gardła śniadanie.

Na widok rozciętego gardła blondwłosej dziewczyny aż chwytam się za szyję.

– Kurwa, Stella. Co ty tu robisz? Wynos się stąd – rozkazuje Hulk. – Chloe, do cholery, wracajcie do domu!

Ktoś oplata mnie ramieniem i próbuje odprowadzić, jednak moje stopy jakby wrosły w podłogę.

– Stella, rusz się, proszę – szepcze Chloe. Naprawdę chcę stąd odejść, jednak obraz przed moimi oczami, choć tak dobrze mi znany, powoduje, że czuję się, jakby moje ciało spętano jakimiś niewidzialnymi łańcuchami.

Wtedy ktoś staje przede mną, zasłaniając ciało dziewczyny.

Unoszę wzrok i od razu zauważam Jaxa. Patrzy na mnie z mieszkanką litości i przerażenia, a gdy chwyta moją twarz w dłonie z gardła wyrывa mi się cichy jęk.



– Chodź ze mną – mówi łagodnie. Dopiero po chwili moje ciało nieco się rozluźnia i jestem w stanie skinąć głową.

Odwracam się, by w jego objęciach wrócić do budynku.

– Co się dzieje? – pyta wyraźnie zaalarmowana Nikki.

– Muszę wracać na zewnątrz, zajmijcie się nią i nie wychodźcie – rozkazuje biker.

Nie chcę, żeby mnie zostawiał, a jednak nie mam prawa prosić, by został.

– Chodź, kochanie. – Żona Haysa chwyta mnie pod ramię.

## Jax

Wracam do braci, zastanawiając się, co do chuja się odjechało podczas mojej nieobecności.

– Dzwoncie po szeryfa – mówi Pax, wpatrując się w zakrwawione ciało leżącej dziewczyny. Odwraca się i spluwa z wkurwem na ziemię. – Reed, weź Theo do swojej chaty. Jeśli zaczną nam przetrząsać chatę, będzie problem.

– Mogliście puścić Stellę, niech się stąd wyniesie – odzywa się kandydat. – Sam jej już powiedziałem, że ona sprowadza całe gówno na klub, a teraz jeszcze ten dzieciak.

W mgnieniu oka startuję do debila, ale Hulk już łapie go za szyję.

– Coś ty, kurwa, powiedział?! – wydziera się wielkolud. –

Stul pysk i przez następny miesiąc będziesz jechać podłogi w całym budynku. Powinienem skrócić ci pieprzony kark. Od tej pory siedzisz cicho. Żadna kobieta nie będzie opuszczać klubu przez takiego srajdka, zrozumiano?!

Chłopak kiwa głową, a kiedy Hulk go puszcza, ten ucieka do domu.

– Co, do chuja, Jax?! – wydziera się Hays. – Gdzie się, kurwa, szwendales?

Ja pierdołę, chyba nadchodzi czas prawdy. Ale nie teraz, nie, kiedy niemal pod moimi nogami leży ciało jakiejś dziewczyny.

– Prywatny biznes – mówię.

– Jesteśmy rodziną, nie ma czegoś takiego jak prywatny biznes, prywatne problemy, jak się pojawiają, mówisz nam, komu mamy skopać dupę!

Chyba właśnie zjebałem, ale prawda jest taka, że kiedy już wszystko powiem, miejsca w tej rodzinie już dla mnie nie będzie. A może lepiej mieć to gówno już za sobą?

– Właściwie to ten biznes dotyczy...

Nagle słysząc sygnał nadjeżdżającego samochodu, a chwila, w której miałem odwagę, by w końcu powiedzieć, jaki jest pieprzony problem, mija.

Z samochodu wysiada nowy szeryf i uważnie się nam wszystkim przygląda.

– Nie dacie mi długo w spokoju pożyć i popracować, co? –

mruczy, zdejmując służbowy kapelusz.

– A co takiego masz do roboty? – pyta Colt. – Zbieranie pijaczków z parkingu przed marketem?

– Nie jestem dziś w nastroju do żartów. – Facet rozgląda się po okolicy, a po chwili podchodzi do ciała dziewczyny.

Pochyla się, ogarniając wzrokiem jej półnagie ciało.

– Kto to zrobił?

– My, kurwa – warczy Pax. – Po wszystkim przenieśliśmy dziewczynę na drugą stronę drogi i stwierdziliśmy, że się tym pochwalimy, a może napiszą o nas w lokalnej gazecie.

Szeryf wstaje, po czym odwraca się w kierunku prezesa.

– Uważaj, Hays – mówi facet ostrzegawczo. – Na ten moment już jesteście pierwszymi podejrzanymi i nie pozostajemy w kumpelskich stosunkach, więc się nie pograżaj.

– Co, do chuja, szeryfie? Serio pomyślałeś, że my byśmy coś takiego zrobili?

Hulk parska, wyjmując z wewnętrznej kieszeni kamizelki papierosy i zapalniczkę. Schodzi na ścieżkę, żeby odpalić szluga.

– Idąc taką drogą, można by pomyśleć, że zgłosiliście to, żeby nie być w kręgu podejrzanych – mówi facet. – Nie jestem Cooper i trzeba wiele, żeby mieć mnie po swojej stronie, więc nie przeciągaj struny, Hays.

Kurwa.

– Czy to nie jest dziewczyna, o którą wczoraj bili się w barze? – Hunter przygląda się blondynce. – Jednego z tych facetów kiedyś z nią widziałem.

– Kto, kogo? – pyta szeryf.

Hunter podaje dane, które szeryf po chwili spisuje.

Miasteczko jest małe, a stałych bywalców baru znamy już bardzo dobrze.

– Za chwilę zjedzie się tu ekipa z Phoenix. Trzymajcie testosteron na smyczy, panowie, prokurator nie będzie się z wami bawić w pyskówki i co najwyżej wylądujecie w kiciu z zarzutami.

– Dzwonię po adwokata – mówi niezadowolony Colton.

– Weź też tego od Valentich – warczy Pax, biorąc od Hulka papierosa.

Zaciąga się, obserwując szeryfa. Pewnie rozkminia, jak przerobić faceta na swoją stronę.

Po jakimś czasie przyjeżdżają medycy, gliny z Phoenix i prokurator. Cała popieprzona impreza kończy się na posterunku. Każdego trzymają osobno, a przesłuchania zdają się nie mieć końca. Sam nie wiem, co się odjebało w czasie, gdy byłem poza Prescott, więc nie mam zbyt wiele do powiedzenia. Problem jest taki, że w związku z tym mogę stać się podejrzanym numer jeden.

Chuj by to...

Zaraz po tym, jak zostaję zwolniony, wychodzę na zewnątrz, gdzie czekają bracia.

– Nie wierzę, że dziewczynę zaciupał jeden z tych kochanków i pomyślał, żeby podrzucić ją pod naszym nosem



– mówi Colton.  
– Stawiam na Dereka – warczy Pax, a po minach pozostałych braci wnoszę, że mają takie samo zdanie.

Prezes zerka na mnie.

– Jeśli skończyłeś prywatne wycieczki, sprawdź, co się tylko da. Wezwijcie lana, bo guzdrze się z tym cholernym przyjazdem. A teraz wracamy.

Pakujemy się do samochodów, którymi przyjechali adwokaci, i ruszamy do domu. Po kilku godzinach maglowania sprawy dosłownie rozsadza mi głowę. Gdy tylko docieramy na miejsce, sprawdzamy teren. Wszystko wydaje się w porządku.

Kobiety zrywają się z kanapy i każda podchodzi do swojego mężczyzny. Z jednym wyjątkiem. Zerkam na Stellę, która siedzi, jakby miała kołek w dupie, i stwierdzam, że nawet cholerne jebanko dwa razy w tygodniu zobowiązuje. Sam jednak byłem skurwielem, więc nie liczę na pierdolone fanfary. Odwracam się, żeby pójść do swojego pokoju.

– Jax – słyszę zza pleców, gdy docieram do schodów.

– Czego chcesz? – Zerkam na Stellę przez ramię.

– Chcę wiedzieć, czy wszystko u ciebie w porządku.

– Żyję, mam się dobrze – parskam.

Nic nie jest, kurwa, dobrze. Jest pieprzenie tragicznie.

– Możemy porozmawiać? – pyta ledwo słyszalnie.

Odwracam się w jej kierunku.

– O czym chcesz gadać? – warczyę.

– O nas.

– O nas? – powtarzam drwiąco. – Nie ma żadnych „nas”, bo tego, do chuja nie chciałaś. W czym jest teraz problem?

– W tym, że wiesz, w jakim świecie byłem. Liczyłam na to, że zrozumiesz moje podejście do związków.

Nie wytrzymam, kurwa.

– Ale przejażdżka na moim fiucie cię nie przerażała – śmieję się.

Stella przełyka ślinę, jakby był w niej żrący kwas.

– Nie musisz być taki wredny, wiesz?

– Posłuchaj mnie. Więcej razy nie powtórzę – cedzę przez zęby. – Jeśli szukałaś gościa, który będzie popierdalał za tobą na kolanach i z różą w zębach, to wybrałaś zły kierunek.

Nigdy taki nie będę i dałem to wystarczająco do zrozumienia.

Do niczego cię też nie zmuszałem, sama tego chciałaś i mimo wszystko na końcu zaufałaś wszystkim oprócz mnie.

– Wyjaśniłam już, że to nie tak!

Unoszę rękę, żeby zamknąć jej usta, i wtedy cofa się gwałtownie z przerażoną miną.

– Co jest... Myślałaś, że cię uderzę? – pytam z niedowierzaniem, a brak odpowiedzi i jej rosnące oczy są jak potwierdzenie. – Zajebiście.

Ja pierdołę! Odwracam się na pięcie i zostawiam ją, mając w dupie, że chyba wszyscy nas słyszeli.

Żeby nie myśleć o tym, co się przed chwilą odjebało, od razu zabieram się do roboty.

Przez kilka pieprzonych godzin dokopuję się, gdzie tylko mogę, żeby sprawdzić, co tych cholernych drani przywiodło dosłownie pod nasz nos. Nic, z tego, kurwa, nie rozumiem i nie

wierzę w takie zbiegi okoliczności. Mogą maczać palce w handlu organami i bawić się w Robin Hoodów medycyny, ale jesteśmy tu Stella i ja.

W końcu do pokoju wchodzi Ian.

– I jak, masz coś? – pyta, przesuwając dłonią po twarzy.

– Pieprzone zero. Nic, czego byśmy już nie wiedzieli, same pierdoły. Bawią się w handel organami, ale musi być, do chuja, coś więcej.

– Odpocznij, stary. Ja zacznę tropić, co się da. W końcu dojdziemy do sedna i rozjebiemy tych skurwieli.

Kiedy opuszcza pokój, zamykam laptop i wstaję, żeby po chwili opaść na łóżko.

Po jakiejś godzinie emocje opadają i dociera do mnie, co odjechałem. Przecisnąłem Stellę emocjonalnie przez pieprzoną maszynę do mięsa. O, kurwa.

Pieprzone życie...

## ROZDZIAŁ 8



*Stella*

Minęło kilka dni od mojej kłótni i chyba zakończenia relacji z Jaxem. Próbowalam tylko wyjaśnić, jak się czuję, i tak po prostu się dowiedzieć, co u niego. Tylko nie za dobrze to wyszło.

Staram się już o tym nie myśleć, jednak siedzenie w tym domu ze wszystkimi nie daje mi dużych możliwości, żeby odwrócić uwagę od problemów. Do tego czuję ciągły strach o Theo, obawiam się, że w końcu trafi z powrotem do Dereka.

Nie chcę takiego życia dla chłopca, ale nie mogę trzymać go w nieskończoność w ukryciu. Chłopiec musi wrócić do szkoły.

Wychodzę po wieczornej toalecie z łazienki i uśmiecham się na widok śpiącego spokojnie dziecka, po czym sięgam komórkę z komody. Otwieram nieodebraną wiadomość od Ellie i unoszę brwi, czytając o jakimś tajnym zgromadzeniu piętro wyżej.

Niechętnie opuszczam sypialnię, żeby przejść piętro wyżej, do wskazanego w wiadomości pokoju.

Zamykam za sobą drzwi i spoglądam po kolei na Chloe, Ellie, Lexi i Nikki, po czym siadam na wolnym fotelu pod ścianą, spoglądając na rurę umieszczoną w centrum.

Co to za pomieszczenie?

– Akurat to, w którym tańczyłam dla Jaya – mówi nieco naburmuszona Chloe.

– Mogłaś mówić wcześniej – odpowiada Nikki. –

Wybrałabym inne. – Spogląda na mnie, jakby próbowała opanować śmiech. – Na tym piętrze są prywatne pokoje do striptizu, pomyślałam, że faceci nie będą nas tu szukać.

– A w jakim celu tutaj jesteśmy? – pytam niepewnie.

– Witaj w naszym nowym tajnym zgromadzeniu. – Na słowa rozbawionej Lexi mrużę podejrzliwie oczy.

– Nie musiałyście mnie zapraszać, serio. – Wzdycham. –

Ostatnio nie chciałyście mnie chyba w tym kręgu.

– To nie tak, i wybacz – mówi Nikki. – Źle to wyglądało, a zastanawialiśmy się tylko, gdzie jest Jax, i dlatego nie chciałyśmy cię denerwować. Wiedziałyśmy też, że masz nieprzyjemne przeżycia związane z innym klubem, więc nie chciałyśmy cię w to mieszać, ale wiemy, że coś się dzieje, i postanowiłyśmy, że nasze sabaty ewoluują do wyższej rangi.

Zresztą długo to planowałyśmy.

– Na czym to ma polegać? – dociekam.

– Wszystkie jesteście ciekawskie i nie potrafimy usiedzieć spokojnie, żyjąc w niewiedzy, a ponieważ mężczyźni nic nam nie mówią, same musimy zbierać informacje. – Lexi wzrusza ramionami. – Więc... Witaj w MBI.

Z trudem powstrzymuję parsknięcie.

– MBI – powtarzam powoli.

– Motocyklowe Biuro Śledcze – oświadcza z dumą Nikki.

– Dziewczyny, poważnie, nie mieszałabym się w tej chwili w sprawy klubu – mówię cicho.

– Wchodzisz w to czy nie? – Ellie się szczerzy.

– Oczywiście – odpowiadam wbrew obawom.

– Zostało jeszcze odnaleźć Sophie, skopać jej tyłek za zostawienie nas, a potem wszystkie będziemy razem. – Lexi klaszcze w dłonie.



Ciężko jest wstać do pracy po zaledwie czterech godzinach snu. Długo siedziałyśmy z dziewczynami, zastanawiając się, o co chodzi z podrzuceniem ofiary przy klubie. Choć byłam do tej tajnej organizacji nastawiona specyficznie, to może faktycznie do czegoś się przydam.

Opiekunki zajęły się z samego rana dziećmi, więc na spokojnie mogłam poświęcić więcej czasu na makijaż, by ukryć worki pod oczami.

Dziwi mnie, że stali klienci nie przybywają z samego rana, więc koło południa zamykamy bar, żeby przejść do Ellie i zjeść obiad.

W restauracji jak zawsze są tłumy, a żona Reeda biega w tę i z powrotem, żeby jak najszybciej wszystkich obsłużyć.

– Chyba nie ma wolnych stolików – mówię, rozglądając się wokół. – Może weźmy jedzenie na wynos, zjemy w barze.

Lexi wskazuje na ostatni stolik z prawej.

– O! Tam siedzi Nolan. – Szczerzy się, machając do mężczyzny, który ją właśnie zauważył i chyba nie podziela jej entuzjazmu.

– Kto to jest? – pytam.

– Były chłopak Nikki i ból głowy Paxtona Haysa, nie słyszałaś tej historii?

– Nie, ale znam Haysa i się zastanawiam, jakim cudem ten facet jeszcze je, oddycha, żyje – parskam.

– Bo bywa potrzebny – odpowiada z lekkością Lexi i chwyta moją dłoń. – Chodź.

Ciągnie mnie w stronę mężczyzny, który okazuje się całkiem przystojny.

Siadamy w boksie naprzeciwko niego i tyłem do wejścia.

– Cześć, Nolan – mówi śpiewnie Lexi. – To Stella. Jest wolna – dodaje bez ogródek, na co facet posyła jej drwiące spojrzenie.

– Tak, tak, a wkrótce i tak skończy z jednym z bikerów...

Zmęczyło mnie robienie za aperitif, żeby wzbudzić zazdrość u waszych przyjemniaczków – prychnął facet.

– Och. – Wzdycham. – Nie, nie! – wykrzykuję nerwowo. –

Nie szukam przystawek, nawet głównego dania ani deseru.

Jestem na diecie, ścisłej diecie. Prawdopodobnie dożywotniej, bo od tego typu jedzenia dostaję niestrawności. Potem wszystko odbija mi się czkawką...

Zamykam się, gdy Lexi i Nolan przyglądają mi się jak jakiejś wariatce.

– Chodźcie tak same czy mamy ukrytą widownię? –  
Mężczyzna rozgląda się wokół. – Nie chcę potem przez miesiąc mieć bana na wstęp do własnej kliniki.

– Ktoś jest dziś w złym humorze – śmieje się Lexi. –  
Gdzieś przy wejściu stoją kandydaci, a odkąd Ellie jest z Reedem, kamery są prawdopodobnie nawet pod siedzeniami.

– Dlaczego po prostu nie pozwolicie założyć sobie kolczyków z numerkiem i zamknąć się w jakichś zagrodach. –  
Unoszę brwi w reakcji na wyraźny sarkazm faceta, który wydaje się spięty, jakby trafiło go kilka voltów.

Odsuwa od siebie talerz z burgerem i wypija resztę coli ze szklanki, którą w końcu odstawia na stolik, i... zastyga.

– Zajebiecie – mruczy pod nosem, patrząc w kierunku wejścia. – Mój dzień nabiera barw. Zabawny mężczyzna.

I dopiero gdy przy stoliku pojawiają się Sinnersi, rozumiem, co miał na myśli.

– Co, do chuja, Nolan – warczy Paxton. – Życie ci zbrzydło?  
Nie wiem dlaczego, ale Lexi wydaje się rozbawiona.

– To my się dosiadaliśmy – oświadcza dziewczyna. – Nie było miejsca, a Nolan był tak miły i zgodził się, żebyśmy tu przycupnęły.

– Chłopaki, bez scen, dziś nie mam na to czasu – odzywa się zdyszana Ellie.

– Ludzie garnków w domu nie mają czy co? – pyta Reed, rozglądając się po zatłoczonym lokalu.

– Jest sobota – mówi niezadowolonym tonem Ellie. –  
Niektórzy mężowie zabierają swoje kobiety na obiad, żeby przy tych garach nie stały.

– Bo niektóre kobiety wolą spędzać czas z nimi niż w robocie – odpowiada biker.

– Dobra, dobra – wtrąca Nolan. – Nasłuchałem się rodzinnych przyjemności, straciłem apetyt, a teraz pozwólcie, że wrócę do domu.

Weterynarz wstaje i przez chwilę toczy walkę na spojrzenia z Paxtonem, który chyba nie ma zamiaru go przepuścić.

– Potrzebujesz mnie od czasu do czasu, wszyscy o tym wiemy – mówi mężczyzna, a Hays zaczyna przypominać tykającą bombę.

– Nikt nie jest niezastąpiony – mówi ostrzegawczym tonem.

W końcu schodzi weterynarzowi z drogi.

– Nolan jest miły – oświadcza Lexi. – Przedstawiłam go Stelli, bo oboje są singlami. – Spogląda na Jaxa z triumfalnym uśmiechem, jakby chciała dodać: jesteś przegrywem.

Biker wygląda, jakby go to zupełnie nie obeszło, więc dla mnie jasne jest, że z jego strony wszystko skończone.

Zwalnia się stolik obok, więc Pax, Reed, Hunter i Ian zajmują przy nim miejsca. Naprzeciwko nas siadają Colton i Jax. Ten drugi pewnie dlatego, że nie ma innego wyboru.

– Wybaczcie, dziewczyny – mówi Ellie. – Mogę już zebrać zamówienia.

Wybieram burgera, frytki i colę bez zaglądania w kartę. Pod baczny spojrzeniem Jaxa zaczynam się wiercić, starając przy tym nie wyglądać na zdenerwowaną.

O co mu, do cholery, chodzi? Ma mnie w dupie, a jednocześnie robi wszystko, żebym czuła się niekomfortowo.

– Co, do kurwy? – odzywa się Hunter, patrząc na przód lokalu.

Wychyłam się nieco, żeby zauważyć dwóch mężczyzn w garniturach i w towarzystwie szeryfa.

Paxton ogląda się w tamtą stronę, klnąc pod nosem.

– Idźcie przypudrować noski, dziewczyny – sarka, a Hulk kiwa głową w kierunku przejścia do łazienki, dając do zrozumienia, że to nie podlega dyskusji.

Zerkamy na siebie z Lexi, po czym wstajemy i wędrujemy do toalety.

– O co chodzi? – pytam cicho.

– Oj, słońce, tu nigdy nie wiadomo, o co chodzi – odpowiada Lexi.

Gdy tylko wchodzimy do łazienki, dziewczyna wyjmuje z tylnej kieszeni jeansów komórkę, po czym pospiesznie wystukuje wiadomość.

Po chwili słyszę wydobywający się z mojej torebki dźwięk telefonu. Wyławiam go, żeby przeczytać wiadomość na grupie MBI: „Gliny w barze”.

Zerkam na Lexi.

– Co, jeśli mężczyźni się o tym dowiedzą? O MBI?

– Nawet jeśli tak, będą uważać to za bzdurę. Nie zdają sobie sprawy z naszej potęgi – mówi z pewnością siebie i ściskając komórkę w dłoni, opiera się tyłkiem o blat przy zlewach.

– Myślisz, że znów będą przesłuchiwać naszych facetów? – pyta zamyślona.

– Możliwe, w końcu na ich terenie znaleziono dziewczynę – wzdycham.

– Jestem głodna. – Dziewczyna wydyma usta. – Weźmy po prostu jedzenie na wynos i zjedźmy w barze, jak proponowałaś.

– Okej – zgadzam się.

Obmywamy dłonie, po czym idziemy do kuchni.

Czekamy, aż dziewczyny przygotują nasze zamówienie, a gdy wszystko jest gotowe, chwytamy torby z zapakowanym jedzeniem i kubki z colą.

Pochyłam się, żeby upić trochę napoju przez słomkę, a gdy unoszę wzrok, z trudem przełykam. Potem kubek i torba wypadają z moich rąk.

Głos w mojej głowie wrzeszczy, żebym uciekała, ale gdzie, dokąd i jak, skoro jestem jak związana?

Mężczyzna stojący naprzeciwko robi krok w moją stronę i unosi rękę, by palcami przesunąć po moim policzku.

– Stella – mruczy. – Znalazłem cię, znowu.

– Przepraszam, musimy już iść – mówi Lexi, chwytając mnie pod ramię i próbując odciągnąć od koszmaru mojego życia.

Ten jednak łapie mnie za łokieć drugiej ręki.

– Nie tak szybko, dziewczynko, właśnie znalazłem moją zaginioną kobietę – mówi, a w jego oczach pojawia się ten niebezpieczny błysk. Taki sam, jak ostatnim razem, gdy uderzał moją głowę o ziemię przed klubem.

Jakby słyszał moje myśli, przesuwa dłoń za ucho na bliźnę, którą mu zawdzięczam.

Moim jedynym ratunkiem teraz są Sinnersi. Spoglądam w ich stronę, żeby zauważyć, jak sprzecają się o coś z szeryfem i gliniarzami.

– Ach, ach – szepcze mężczyzna, pochylając się do mnie. –

Sinners & Reapers. Nie licz na nich. Ich chwata nie potrwa

długo. – Spoglądam z przerażeniem na mężczyznę. – Tam jest Jax, znasz go? – Śmieje się cicho. W jego żyłach płynie krew, która nigdy nie pozwoli mu przynależeć do żadnego klubu. –

Zapytaj go, kim jest i skąd pochodzi.

– Ten klub to nie twój interes – odpowiadam drżącym głosem. – I nie nazywaj mnie swoją.  
Uciekłam od ciebie...

– Ta pani nie wygląda, jakby miała ochotę rozmawiać –  
odzywa się ktoś z boku.

Spoglądam na jednego z detektywów z nieopisanym uczuciem ulgi.

– Ta pani to moja kobieta – oświadcza, patrząc na mnie z pewnością siebie.

– Nie wygląda na to. – Facet wyjmuje z wewnętrznej części marynarki odznakę, którą  
wymachuje niemal przed jego nosem. – Odsuń się.

Mina Ezry natychmiast rzednie, a po tym jak na mnie spogląda, zaciskając zęby, wiem, że  
ma ochotę mi przyłożyć.

O Boże...

Czuję pod powiekami łzy ulgi, gdy jednak robi tak, jak mu nakazano.

– Do zobaczenia wkrótce – mówi, jakby to była obietnica.

Obietnica, że mnie dorwie.

– Chodź, kochanie – odzywa się Ellie, kładąc rękę na moich plecach.

Po chwili prowadzi mnie do łazienki. Tam niemal dobiegam do kranu, by ponownie obmyć  
ręce i twarz, a w końcu wybucham płaczem.

## ROZDZIAŁ 9



*Jax*

– Powiedziałem: siedźcie – powtarza znowu szeryf.  
– Ci skurwiele weszli na nasz teren i zastraszają nasze kobiety. W dupie mam jakiegoś detektywa! – warczy Pax.  
– Puść mnie – mówię do Coltona, próbując przejść, żeby przyłożyć facetowi, który wyraźnie działa na Ellie jak jakiś pierdolony paralizator.  
Cały się, kurwa, trzęsę. Jakiś skurwiel kładzie tapy na Stelli, a ta jest wyraźnie przerażona.  
– To mądra dziewczyna, bracie – mówi cicho doktorek. –  
Wszystkie są mądre. Pozwól tym detektywom zobaczyć, kto tu co odpierdala, to nam pomoże. Gdyby ich tu nie było, uwierz mi, Jax, z lamp zwisalyby ich wnętrzności. Zaufaj mi, bracie. Nic nie zrobią. Próbują nas tylko nastraszyć, ale odegramy się i to bardzo szybko.  
– A co, jeśli są tu, bo wiedzieli, że przyjeżdżają gliny? –  
pytam, a szeryf mruży oczy. – Ktoś dał im znać, że mamy gliny. Wiedzieli, że nie skopiecie im tyłków w takiej sytuacji.  
Zadowolony Colt spogląda na faceta.  
– W końcu zaczynasz myśleć jak prawdziwy Sinners, szeryf. – Puszczą do niego oko. – Czuję, że się dogadamy.  
– Wychodzą – mówi Hunter i wtedy spoglądam tam, gdzie przed chwilą stała Stella. Teraz Chloe i Lexi idą razem z nią do łazienki.  
Zrywam się z miejsca i pędzę w tamtą stronę.  
Jeszcze przed wejściem do pomieszczenia słyszę jej płacz.  
Gdy wchodzę do środka, Lexi i Ellie patrzą na mnie bezradnie.  
W końcu spoglądam na Stellę. Pochylona, z dłońmi opartymi o umywalkę wybuchą płaczem, jakby zawałił się pieprzony świat.  
Co, do kurwy...  
Kiwam do dziewczyn, żeby wyszły i zostawiły nas samych.  
Ulatniają się, posyłając mi ostrzegawcze spojrzenia. Nie mam teraz ochoty na wojnę z babami.  
Powoli podchodzę do Stelli, a gdy tylko dotykam jej ramienia, wzdryga się i z przerażeniem zerka na mnie przez ramię.  
– To ja. – Chwytam ją za ramię, żeby odwrócić do siebie i zamknąć w ramionach. – To tylko ja – dodaję cicho.



Czuję, jak wsuwa ręce pod moją kamizelkę, a potem zaciska pięści na koszulce. Przyciągam ją do siebie mocniej i trzymam pieprzoną nieskończoność, aż w końcu się napina.

– Powiedział mi... – Unosi wzrok, a jej spojrzenie nie wróży niczego dobrego. Oż, kurwa. – Kim ty jesteś, Jax?

– Jestem tym, który sprawi, że oni wszyscy znikną z powierzchni ziemi.

Nie potrafię dodać, że umrę, próbując.

– Muszę wracać do pracy – mówi nagle Stella.

– Nigdzie już dziś nie pójdziesz – odpowiadam, starając się opanować wkurw.

– Muszę, żeby nie myśleć, żeby nie zwariować. – Opiera czoło na mojej piersi. – Jeśli teraz się zamknę, trudno będzie mi wyjść z powrotem.

Ja pierdolę.

– Dobra, ale najpierw zjesz coś i to nie podlega dyskusji. –

Przesuwam dłońią po jej włosach.

Nagle nachodzi mnie potrzeba chronienia jej, za wszelką cenę.

– Spróbuję – mówi, spoglądając na mnie.

– I będę w barze, dopóki nie skończysz zmiany, to też nie podlega dyskusji.

Kiwa tylko głową i pozwala zaprowadzić się do kuchni, gdzie dziewczyny podają jej jedzenie. Ja w tym czasie stoję przy drzwiach, jakbym czekał na powrót tych skurwieli.

W końcu idziemy do baru. Kiedy tylko wkurwiony Colt otwiera drzwi dla Lexi, zlatują się klienci.

Dziewczyny idą za ladę, a my siadamy przy stoliku, z którego możemy je obserwować.

– Stella też chciała wracać do pracy? – pyta doktorek. –

Czasami odnoszę wrażenie, że te dziewczyny bardziej ciągnie do adrenaliny niż do nas.

– Taa – wzdycham, nie spuszczać oka ze Stelli. –

Przywracanie ich do roboty było chujowym pomysłem.

– Niby tak, ale dość czasu spędziły w murach, chronione.

Jeśli sami nie damy im przestrzeni, wymyślą coś, żeby ją zdobyć za naszymi plecami.

– Są silniejsze, niż się nam wszystkim wydaje. – Colt patrzy z dumą na swoją żonę. – Co z tobą i Stellą?

– Nic – odpowiadam krótko.

– Mhm – mruży cholernie rozbawiony. – A siedzisz tu, żeby dotrzymać mi towarzystwa w pilnowaniu Lexi, tak?

– To skomplikowane.

– Jax, Jax Jax. – Colt posyła mi spojrzenie. – Bierz przykład z braci. Najpierw Paxton, potem Hulk, ja i Reed, niedługo pewnie Nixon zawinie córkę szeryfa, a powinna być twoja kolej.

– Nie kręć mnie markery ani supermocny klej z szuflady Haysa albo tarzanie się w błocie.

– Po prostu ją weź, zapytaj, czy tego chce, jeśli powie, że nie, to oznacza, że tak. – Wstaje zadowolony. – Idę się odlać, zaraz wracam.

Prostuję nogi i krzyżuję je w kostkach, przyglądając się, jak Lexi nalewa dwa szoty wódki, żeby wyjść z nimi na zaplecze, po chwili dołącza do niej Stella. Kręcę głową, gdy po chwili obie wracają znacznie bardziej wyluzowane.

Chyba w końcu przypominają sobie, że mają obstawę, bo zerkają w moją stronę z minami niewiniątek, na co unoszę brwi. Nie mogę zauważyć reakcji, bo ktoś zaśnie mi widok.

Zerkam na chłopaka, który trzęsie się, jakby przyszedł na skazanie, i kładzie na stoliku telefon komórkowy.

– Jakiś facet powiedział, że ma pan oddzwonić – mówi szybko, po czym odwraca się i niemal ucieka.

Zerkam na pieprzony aparat i nie muszę się długo zastanawiać, żeby wiedzieć, od kogo to wiadomość.

Colt wraca z łazienki, a ja szybko zgarniam urządzenie.

– Zaraz wracam – mówię i nie czekając na odpowiedź, wychodzę na zewnątrz. Szukam odpowiedniego miejsca, żeby oddzwonić i mieć to gównno już za sobą.

Uruchamiam komórkę i wybieram wpisany numer.

– Podobała się zaliczka?

– Jaka, do chuja, zaliczka? W co ty pogrywasz? – pytam, wbijając tępo wzrok w drzwi baru.

– Nie udawajmy dziś, że nic się nie działo, nie jestem w nastroju – odpowiada.

– Dobra, nie wiem, co może się podobać w zabiciu dwudziestoletniej dziewczyny albo zastraszaniu ludzi w miasteczku. Czego ty, kurwa, chcesz?

– Może najpierw zapytam i lepiej, żebyś nie kłamał. Masz mojego dzieciaka?

Kurwa mać!

Wymyśl coś, Jax. Po prostu myśl!

– Zajmujesz się teraz produkcją potomków? – parskam. –

Gratulacje, ale nie jestem dobrym materiałem na niańkę.

Opieram się o ścianę budynku, czekając na odpowiedź.

– Tak chcesz rozmawiać? W porządku – mówi wyraźnie podminowany Derek. – Jeśli kłamiesz, wyrżnę wszystkie kobiety w miasteczku, zacznę od Stelli, to było miłe, kiedy moi ludzie pokazali mi jej zdjęcia. Wiesz, że jest kobietą Ezry?

W sumie on ma już kolejną. Może po prostu zabierzemy ją do klubu i zrobimy z niej użytek dla wszystkich braci. Suka nie będzie wstawać z kolan.

Ja pierdolę!

– Ruszysz ją albo którąkolwiek kobietę z miasteczka, a cały wymarzony hotelowy kompleks twojego tatuśka wyjebię w powietrze. Wszystko pójdzie z dymem.

– Jak twój kumpel i jego dziewczynka w klubowym domu?

– Wybucho śmiechem.

Pierdolony pasożyt.

– Ty skurwielu – cedzę przez zęby i czuję, jak żyły w moim ciele się napinają. – Pamiętaj, wszystko ma swój koniec...

– Ciekawi mnie, jak będzie wyglądał twój koniec w Sinners

& Reapers. Wiedzą już, kim jesteś? – Parska. – Czy wiedzą, że w twoich żyłach płynie krew człowieka, przez którego zginęli ich ludzie?

– Stul, kurwa, ryj – ostrzegam.

– Wiesz co? Myślę, że powinieneś wrócić do rodziny.

Zaproś najważniejszą kobietę w swoim życiu. Nadal mieszka w Phoenix czy jak co pół roku zdążyła się przeprowadzić?

Zanim zdążę odpowiedzieć, kończy połączenie.

Ściskam w dłoni pieprzony telefon. Gdybym mógł, zmiażdżyłbym to gównno.

Muszę w końcu wszystko wyznać, inaczej ten syf kompletnie rozpieprzy klub od środka.

## ROZDZIAŁ 10



*Stella*

Naprawdę, jeśli pójdzie tak dalej, zostanę alkoholiczką.

Wymknęłyśmy się z Lexi na zaplecze, żeby wypić czwartego już szota.

Jest mi gorąco, a bycie pod stałą obserwacją Jaxa nie pomaga. Nasze schadzki zazwyczaj wiązały się ze stanem upojenia, więc nie wiem, jak sobie z tym dziś poradzę. Może to samolubne, ale potrzebuję czegoś, co pomoże mi zapomnieć o dzisiejszym zdarzeniu w restauracji. Cholera, o całym dotychczasowym życiu.

– To mój ostatni, inaczej Colton da mi szlaban na pracę w barze – śmieje się Lexi.

– Jesteś dużą dziewczynką i możesz już sama za siebie decydować, wiesz o tym? – Unoszę swój kieliszek, żeby po chwili go opróżnić.

Lexi idzie w moje ślady, po czym przechyla głowę.

– Przy nim wpadam czasem w jakiś kompleks ofiary –

wyznaje i zerka na mnie z przerażeniem. – I czy to źle, że naprawdę to lubię? Myślę, że naprawdę mam wyprany mózg.

– A za chwilę będziesz mieć sprany tyłek – mówi od wejścia doktorek i wrywa kieliszek z dłoni swojej kobiety, po czym wacha szkło, posyłając Lexi złowieszczy uśmiech. –

Lubisz być ofiarą, hmm? Więc jeszcze będziesz o to błagać i koniec z pomocą w moim pokoju zabaw.

– Ale, kochanie – szepcze załamana dziewczyna.

Biker w odpowiedzi chwyta żonę, żeby przerzucić ją przez ramię.

– Bierz swoją kobietę, bracie. – Posyła przyjacielowi przebiegły uśmiech. – Mają dość na dziś.

Spoglądam na Jaxa, przełykając nerwowo ślinę. Wiem, że jest na mnie zły, i choć wcześniej się o mnie martwił, to po jego spojrzeniu widzę, że chwila dobroci dla Stelli minęła.

Postanawiam więc opuścić zaplecze, zanim zdąży mi znowu z czymś dowalić. Zgarniam tylko ze stolika plecaki i wychodzę.

Zauważam, że miejsca za barem zajęli już kandydaci, więc daruję sobie pytanie, czy mogę zostać do końca zmiany.

Kiedy tylko znajdujemy się na zewnątrz, podchodzę do posadzonej już na tyle motocykla Lexi i podaję jej bagaż.

Potem drepczę w kierunku swojego samochodu.

– Zamierzasz prowadzić po alkoholu? – pyta chyba wkurzony Jax.

– Właściwie to nie – odpowiadam, odwracając się chwiejnie w jego kierunku.

– I co teraz? – Przygląda mi się bacznie.

Co teraz, co teraz...

Oblizuję wargi, zastanawiając się, czy mogę poprosić o podwózkę. Co, jeśli znów potraktuje mnie jak jakąś kretynkę?

Zaciskam palce wokół paska torebki i zerkam w kierunku odjeżdżającego motocykla Coltona.

– Po prostu sobie pójdę – mówię cicho naburmuszonym tonem.

Ruszam z miejsca, zdając sobie jednocześnie sprawę z tego, że samotne przechadzki po miasteczku nie są teraz najlepszym pomysłem.

– Nie rób sobie jaj, wskakuj. – Od razu przystaję i oglądam się w kierunku Jaxa wsiadającego na swój motocykl.

Unosi brwi, gdy zastanawiam się jeszcze przez chwilę nad opcją pójścia pieszo. Ostatecznie wybieram jednak podwózkę motocyklem.

Wskakuję na miejsce pasażera, a biker natychmiast ciągnie mnie za rękę.

– Trzymaj się mocno, rozumiesz? – Ogląda się nieco przez ramię.

– No przecież wiem – mówię cicho.

– Taa – mruczy.

W końcu odpala maszynę, żeby ruszyć z miejsca.

Opieram się czołem o plecy Jaxa i jednocześnie oplatom go ramionami tak mocno, jakby zależało od tego moje życie.

A może zależy?

W trakcie jazdy wracają do mnie wspomnienia spotkania z Ezrą. Przez większą część dnia starałam się o tym zapomnieć w towarzystwie Lexi i z pomocą odrobiny procentów. Dlaczego akurat teraz to wraca?

I kim, do cholery, jest mężczyzna, którego trzymam się, jakby miał mnie uchronić przed upadkiem w jakąś przepaść?

– Jesteśmy na miejscu, Stella, możesz mnie puścić – mówi wyjątkowo łagodnie.

Od razu odczepiam się od niego, jednak zejście z motocykla może być wyzwaniem.

Chwytam go więc ponownie, by szybko

stanąć na ziemi, ale gdy już mi się to udaje, świat zaczyna niebezpiecznie wirować.

– Hej, hej! – wykrzykuje Jax, chwytając mnie za ramię, zanim zaliczę upadek.

– Już dobrze, już stoję – odpowiadam dumnie, na co biker parska, szybko jednak poważnieje, przyglądając mi się uważnie.

Wreszcie przyciąga mnie do siebie, żeby zupełnie niespodziewanie pocałować.

Cholera.

Na to czekałam, a myśl o tym dręczyła mnie już przez jakiś czas.

Zarzucam mu rękę na szyję, a on przyciąga mnie mocniej do siebie ramieniem.

Kocham jego smak, jego zapach. To jest niezaprzeczalne.

W końcu odrywa się ode mnie i zsiada z maszyny, żeby chwycić moją rękę. Ciągnie za sobą do budynku, a potem prosto na górę, do swojego pokoju.

– Wracamy do naszych małych spotkań? – pytam, spoglądając na niego z nadzieją.

– To zależy. – Jax zdejmuje mój plecak i rzuca go gdzieś w kąt pokoju. Potem zdejmuje ze mnie koszulkę.

– Od czego? – szepczę, gdy powoli przesuwa palcami po moich żebrach.

– Stella. – Omiata wzrokiem moją twarz. – Możemy być tylko kumplami do pieprzenia, ale jeśli cokolwiek się dzieje, przychodzisz z tym do mnie, rozumiesz?

Przełykam nerwowo ślinę.

– O to ci chodzi? Chcesz wiedzieć wszystko o dziewczynie, z którą spędzasz kilkanaście minut tygodniowo?

– Zgadzasz się czy nie? – warczy cicho, odwracając mnie tak, że dłońmi chwytam metalową ramę w nogach jego łóżka.

– Tak – odpowiadam opętana przez żądę i napędzona procentami.

Niemal natychmiast rozpina moje spodnie, żeby zsunąć je, a potem odchylić materiał koronkowych fig.

A potem doświadczam kolejnej chwili zapomnienia.

Odbywam wycieczkę do miejsca, w którym czuję tylko nieopisane szczęście i błogość. Jak zawsze z nim. Aż tyle i tylko tyle, bo na więcej nie mogę sobie pozwolić.

## ROZDZIAŁ 11



### *Stella*

– Paxton jest wściekły, Jax znowu wyjechał i nie ma go już drugi dzień – mówi Nikki, spoglądając na mnie jakby z nadzieją, że powiem, gdzie on jest.

Sama jednak nie wiem, dokąd znowu uciekł, i do tego czuję się też jak zdrajca, zachowując dla siebie to, co powiedział Ezra.

Nie wspominam już nawet o tym, że Jax wyjechał, gdy tylko powróciłam do swojego pokoju po naszej ostatniej schadzce.

I sama nie wiem, dlaczego czuję się oszukana, a nawet może nieco zażenowana. Nigdy wcześniej nie interesowało mnie aż tak bardzo, co robi i dokąd idzie. Może dlatego, że zajmowałam swój umysł czymkolwiek, byle nie wkręcać się bardziej w to, co między nami było.

– Stwierdziłyście, że mamy sobie pomagać, jednak nie powiedziałam wam chyba istotnej rzeczy – odzywam się niepewnie.

Wszystkie dziewczyny spoglądają na mnie, jakby oczekiwały, że spuszczę za chwilę jakąś megabombę. Może mają rację. Nie chcę tylko niepotrzebnie zaszkodzić Jaxowi.

Może on po prostu potrzebuje pomocy.

Powoli opowiadam zdarzenie z restauracji, raz po raz zatrzymując się, żeby złapać oddech, bo wspomnienie Ezry jest jak rozdrapywanie głębokiej rany i posypywanie jej solą.

Kiedy w końcu docieram do sedna, czuję, jak drżą moje dłonie, zupełnie jakbym tę sytuację przeżywała jeszcze raz.

Jednocześnie ogarnia mnie nieopisane poczucie ulgi.

Wyrzuciłam z siebie wszystko przed osobami, którym ufam. Bo choć nie znam ich długo, widzę i czuję, że są dobrymi ludźmi, a w końcu komuś muszę zaufać.

– Cokolwiek pomyślicie o słowach Ezry, myślę, że Jax nie byłby zdolny do zdrady i nie wiem dokładnie, jak długo jest z Sinners, ale widzę, że zależy mu na tej rodzinie – tłumaczę, zanim wyciągną niewłaściwe wnioski.

Przez długi czas jednak żadna z dziewczyn się nie odzywa.

Wszystkie siedzą zdumione.

Spoglądam nerwowo na Nikki, która przeczesuje palcami swoje długie blond fale, przygryzając dolną wargę. Jeśli ona nie ma nic do powiedzenia, można uznać, że nie jest dobrze, i przez chwilę przelatuje mi przez głowę myśl, że może nie powinnam nic mówić.

– Dobra, dziewczynki! – Przywódczyni klanu wiem i przewodnicząca MBI w końcu zrywa się na równe nogi. –

Wydaje mi się, że Lucky nie czuje się zbyt dobrze, stracił

apetyt i więcej śpi. Potrzebuje pilnej wizyty u weterynarza. –

Gdyby ktoś obcy zobaczył jej uśmiech, powiedziałaby, że pokręcona baba szczerzy się, podczas gdy jej psiak popadł

w chorobę. Dziewczyny natomiast wyglądają, jakby rozpierała je duma.

Szefowa ma pomysł!

– Stella i ja jedziemy z Luckym do lekarza – oświadcza. –

Ellie i Chloe, zajmijcie się, proszę, kolacją, a Lexi dopilnuje, żeby u dzieci wszystko było w porządku. Każda z was oczywiście przeżywa złe samopoczucie naszego pieska i to, jak jestem załamana. Umawiamy się na parterze za pół godziny, a przewodnicząca kończy spotkanie.



– Poważnie? – parska przystojny weterynarz, gdy tylko wchodzimy do gabinetu. – Proszę, zawróć, Nikki, nie potrzebuję, żeby banda bikerów przeprowadziła ze mną ankietę, jak bardzo cenię sobie życie.

Uh! Facet jest wkurzony.

– Paxton wie o tej wizycie i musi się pogodzić z tym, że Lucky potrzebuje lekarza, gdy czuje się źle – odpowiada urażona kobieta, podczas, gdy labrador na widok Nolana nie posiada się z radości.

– Właśnie widzę. – Mężczyzna się krzywi, krzyżując ramiona na klatce piersiowej. – Czego tak naprawdę potrzebujesz?

Nolan gani Nikki spojrzeniem, co wygląda całkiem zabawnie.

– Powspominać czasy, kiedy rano w szlafrokach popijaliśmy kawę – parska Nikki.

– Mało zabawne – odpowiada ostrzegawczym tonem weterynarz.

– Dobrze, już dobrze. – Przyjaciółka wzdycha, zapewne rozczarowana, że zabawa się skończyła. – Nie mogę się oprzeć, gdy tak uroczo się gniewasz.

Paxton zdecydowanie zabiłby ich oboje, ale Nikki właśnie kupuje doktorka, który wyraźnie się rozluźnia.

– Teraz do sedna. – Mężczyzna unosi lewą rękę, żeby spojrzeć na srebrny zegarek.

– Streszczaj się, zaraz pani Friedman przyjdzie tu ze swoim kotem.

Nikki robi wielkie oczy.

– Friedman, mówisz? – Żona Haysa opiera się dłonią o biurko. – Ostatnio słyszałam w markecie, jak mówiła do swojej koleżanki, że nie lubi zwierząt i ma alergię na kocią i psią sierść. Bardzo interesujące. – Sama parska, widząc, jaki Nikki ma ubaw ze swojego małego odkrycia.

– W porządku, zbadam sprawę, a teraz do rzeczy – mruczy nieustępliwie lekarz.

– Okej, okej. Chciałabym wiedzieć, czy zwierzątka mają czasem wszczepiany GPS? – Weterynarz od razu mruży oczy.

– Nikki... Nie idźmy tą drogą...

– Naprawdę tego potrzebuję, to sprawa życia i śmierci. –

Przyjaciółka z rozbawionej nagle staje się przejęta.

*And the Oscar goes to...*

– Sprawa życia i śmierci, mówisz? Jak kilka poprzednich razy. – Weterynarz przewraca oczami.

– Potrzebuję tego – upiera się Nikki.

– Dobra. – Facet siada przy biurku i zapisuje coś na kartce, którą chwilę później podaje przyjaciółce.

Ta z krzywą miną odczytuje, cokolwiek zapisał.

– Obroża dla psa? – Unosi na niego zdziwiony wzrok.

– Zgadza się – odpowiada zadowolony z siebie lekarz. –

Z wbudowanym GPS, musisz tylko przekonać swojego potężnego bikera, że będzie w tym dobrze wyglądał.

– Ależ ty jesteś złośliwy! – fuka Nikki. – I to nie dla Paxtona! Serio, potrzebuję jakiejś pluskwy i muszę pożyczyć twój telefon – dodaje nagle łagodnie, a w jej oczach pojawiają się łzy. Chryste...

Powinna wziąć notes i robić notatki z całego zdarzenia, a potem otrzymać za tę szopkę stypendium w szkole aktorskiej.

– Co się dzieje, Nikki? – pyta przejęty facet, zerkając na mnie, więc też robię minę, jakbym miała wybuchnąć płaczem.

Wyższa szkoła wzbudzenia litości, jak to nazwała kobieta, zanim weszliśmy do budynku.

Po chwili Nolan już bez zbędnych pytań podaje nam komórkę, a potem obiecuje, że spróbuje coś załatwić.

W końcu wychodzimy z gabinetu zadowolone, że udało nam się załatwić to, czego chcieliśmy. Stojący przez drzwiami wejściowymi Ian patrzy podejrzliwie na Lucky'ego.

Mrucząc coś pod nosem, prowadzi nas do samochodu. Potem, gdy już ruszamy, narzeka, że pies zapaskudzi mu siedzenie.

Gdy wracamy do klubu, oczywiście czeka już na nas Paxton.

– Nikki, pieprzone utrapienie, Preston! – wydziera się. –

Lepiej, żebyś miała dobrą wymówkę.

– Mówiłam już wszystkim, Lucky źle się czuł.

– Cudowne ozdrowienie? – pyta podminowany, obserwując labradora biegnącego w stronę drzwi do ogrodu.

– Tak, brakowało mu jakiejś witaminy – odpowiada Nikki, jak gdyby nigdy nic.

Hays przygląda się podejrzliwie swojej żonie.

– Pakujesz w niego już tyle witamin, że powinien szczeleć w rytm hymnu – warczy w końcu. – Knujesz coś.

– Oj, zaraz knuję, a pomyślałeś o sprawach kosmosu?

Wenus w retrogradacji, zwierzaki i kobiety przez kolejny miesiąc będą mieć zmienne nastroje. Na twoim miejscu robiłabym zapasy w schronie dla ciebie i reszty facetów, a nie zastanawiała się nad stanem emocjonalnym Lucky'ego bądź

moim – odpowiada naburmuszona Nikki.

– Pieprzone utrapienie – cedzi przez zęby Hays i spogląda na mnie, jakbym była następną do strofowania.

– Lucky zwymiotował na buty Nolana – mówię, zanim przypisze mi udział w zbrodni, i chyba udaje mi się trafić w punkt w grze: „Jak uszczęśliwić faceta”. – A potem dostał zastrzyk, jakieś tam witaminy i jest jak nowy – dodaję, żeby zeznania się zgadzały.

– Dobra, nie mam na to czasu – mówi Hays. – Ale następnym razem idę z tobą. – Morduje wzrokiem swoją żonę.

– O panie! – wykrzykuje Nikki. – Jakież to będzie niewypowiedziany zaszczyt, coś za wydarzenie...

– Nie przeginaj – ostrzega biker.



– Dobrze, teraz pozwól, że oddalę się w celu sprawdzenia, czy potomni, których dla ciebie powiłam, zostali nakarmieni i napojeni. – Kłania się jak średniowieczna dama.

Potem niemal ucieka, a ja pędzę za nią.

– Typowy przykład, jak z mokrego snu swojego faceta stać się jego koszmarem. Chyba zacznę pisać poradniki psychologiczne – szepcze, gdy wychodzimy na zewnątrz.

– Tytuł: „Jak wykończyć faceta”? – żartuję.

Nikki się śmieje.

– Z dedykacją dla Haysa.

Wchodzimy do ogrodu, gdzie starsze dzieci bawią się w najlepsze, a dziewczyny siedzą przy stoliku z posępnymi minami.

– To już staje się poważne, zaginęły dwie dziewczyny.

Zaczynam bać się o Sophie. Co, jeśli ją też dorwali? – mówi zasmucona Lexi.

– Myślę, że Sophie ma się dobrze, inaczej Pax nie byłby tak spokojny w tej sprawie. Na pewno wie, gdzie jest. To mi łamie serce: że nie odezwała się do żadnej z nas. Jesteśmy siostrami

– odzywa się Ellie.

– Może potrzebowała przemyśleć jakieś sprawy – odzywa się nieprzekonana Nikki, a potem spogląda na mnie i dodaje:

– Jax wrócił.

## ROZDZIAŁ 12



*Jax*

Wracam do klubu i znowu jedyne, o czym myślę, to żeby się wyspać, ale z taką liczbą pieprzonych problemów się nie da.

Na parterze pustki, jakby wszyscy się wyprowadzili. Idę więc za bar, żeby otworzyć butelkę z piwem.

Pieprzone problemy. Do tego niemal rozjechałem się przed samym Prescott na wspomnienie słów Dereka. Groził Stelli i ze wszystkich popieprzonych rzeczy akurat to utkwilo mi najbardziej w głowie.

Upijam łyk, a potem kolejny, wciąż myśląc, jak wybrnąć z tej sytuacji, aż pojawia się Reed. Siada na jednym ze stołków i podejrzanie mi się przygląda.

– Wiesz, że swego czasu miałem najebane w bani do tego stopnia, że zostawiłem klub i wydawało mi się, że podzielenie się z kimkolwiek swoimi problemami będzie jakąś cholerną słabością? Ale nie tędy droga. Prędzej czy później to cię rozpierdoli od środka. – Wychyla się, żeby zabrać butelkę z mojej ręki i opróżnić szkło. – Jesteś naszym bratem, choćby nie wiadomo co. A teraz chodź na zebranie, bo znowu zrobiła się chujnia, kiedy cię nie było.

Ja pierdolę.

Obchodzę bar i idę za nim do pokoju zebrania. Pax i Hulk od razu mordują mnie wzrokiem, ale nie komentują tego, że znowu wyjechałem. Dobrze. Nie mam jeszcze ochoty na kazania. Zajmuję swoje miejsce i czekam na wiadomości.

– Dwie zaginione dziewczyny przelały już czarę, nie mam zamiaru siedzieć i przyglądać się, jak ten syf rozprzestrzenia się po miasteczku – mówi prezes. – I jebie mnie, co powie szeryf. Gównu im zrobią.

– Myślisz, że ciągną handel organami? – pyta Colt.

– Bardzo możliwe – mruczy pod nosem Pax.

– Czas złożyć wizytę szeryfowi i przekazać wesołą nowinę, a cokolwiek on powie... W chuju to mam. – Jeśli doktorek się wkurwił, to będzie grubo.

Kończymy zebranie i wychodzimy wszyscy, żeby wsiąść na maszyny i załatwić sprawę raz na zawsze.

Gdy przechodzimy przez salon, słyszymy śmiejące się w kuchni kobiety, w tym Stellę. Chyba zjechałem wszystko tym wyjazdem po naszym ostatnim numerku. Musiałem jednak ruszyć od razu, kiedy wyszła, by oczyścić umysł i przemyśleć kilka spraw, w tym to, co zrobić z pierdolonym sekretem.

Wypluć to z siebie i liczyć na cholerny cud czy trzymać aż do zakończenia sprawy, bo to głównie musi się przecież kiedyś skończyć.

Moja matka mawiała, że żadne zło nie trwa sto lat, dlaczego więc mam wrażenie, jakby minęło ich tysięcy?

Całą drogę do szeryfa męczę się z tymi myślami. Gdy w końcu trafiamy na miejsce i wbijamy do biura, mam wrażenie, jakby na nas czekał.

Opiera łokieć prawej ręki o biurko i przesuwa dłonią po twarzy.

Hulk siada na wolnym fotelu ustawionym z rogu pomieszczenia i kładzie nogi na małym stoliku kawowym.

– Co robimy z tym głównem, szeryfie? – pyta wielkolud. –

A może powinienem zapytać, czy zajmiesz się tym z nami, czy sami mamy popierdalać jako ekipa sprzątająca?

– Jakby nie było, wokół Prescott płynie rzeka główna, wykażesz się czy wolisz się przyglądać, jak znikają kolejne dziewczyny? – warczy Pax.

– A dajcie mi, kurwa, spokój! – wybuch facet. – Mam związane ręce. To nie jest jakiś lokalny teatrzyk, że możecie sobie zgarnąć gorszych aktorów, zamurować ich na jakimś wypiórdziejewie, a ja będę udawał, że nic nie wiem! To grubsza sprawa. I powiedziałem już, przez lata widziałem tyle główna i miałem do czynienia z takimi ludźmi, że nie wejdziecie mi na głowę z własnymi argumentami.

– Ach tak – mruczy pod nosem doktorek. Podchodzi do ściany, opiera się o nią plecami i krzyżuje ramiona na klatce piersiowej. – Więc stójmy tak z założonymi rękoma i przyglądajmy się, jak z miasteczka znikają jego mieszkańcy.

Za chwilę ci skurwiele otworzą sobie może targowisko z ludzkimi organami. Idźmy i wspierajmy lokalny biznes, każdy po żeberku, wątróbce i do domu. Co ty na to, szeryfie?

Ta wersja nie spędzi ci snu z powiek?

– Jaja sobie, kurwa, robicie?

– Raczej się upewniamy, czy ty je masz – parska Hunter.

– Do cholery! – Facet podrywa się z fotela i wszyscy w mig okrążają jego biurko.

– Jesteśmy w tym cholernym miasteczku od kilku lat i nie raz przyszło nam zaprowadzać porządek, inaczej liczba ludności byłaby tu znikoma – cedzi przez zęby Colton. –

Jestem członkiem klubu, ale też lekarzem i w głównej mierze ratuję życie, więc nie będę się beczynn timer przyglądać, kiedy ktoś odbiera je dla sportu. Możesz razem z tymi garniaczkami z Phoenix dreptać nam po piętach i obserwować, jak się załatwia sprawa po męsku.

Potem doktorek się odwraca i wychodzi.

– Tak jak powiedział doktorek – mówi dumnie Paxton – patrzcie i się ucicie.

Wszyscy idziemy w ślady Coltona.

– Czas obgadać sprawę z Cashem, najlepiej będzie, jeśli złożymy mu wizytę – oświadcza Pax.

## ROZDZIAŁ 13



*Stela*

- O mój Boże! O mój Boże! O mój Boże! – wykrzykuje raz za razem Lexi, podskakując.
- Wygrałaś na loterii? – pyta Nikki, krojąc owoce dla dzieci.
- Nie!
- Colton kupił koło tortur do swojego pokoju zabaw? –  
Chloe szczyrzy się, niosąc na rękach Ridera.
- Nie! Jedziemy do Phoenix, wszyscy! Sophie jest u Casha.
- Wiedziałam! – mówi Ellie, po czym siorbie z filiżanki świeżo zaparzoną miętę. – Mężczyźni  
pewnie od początku o tym wiedzieli, ale trzymali to przed nami w tajemnicy.
- Wybaczymy im, teraz najważniejsze, że Cash chce się oświadczyć i mamy przy tym być.
- Widzę, że już przekazałaś wesolą nowinę – odzywa się wchodzący do kuchni Colton. –  
Przygotujcie się, dziewczynki, na małą wycieczkę.
- A dzieci? – pyta Nikki.
- Dreya i Maya się nimi zajmą, Ian i R zostają. To tylko kilka godzin.
- Spoglądam na szczęśliwe dziewczyny i stwierdzam, że też zostanę. Nie będę się wlokła za  
nimi samochodem, a opierający się na seksie związek, choć to wielkie słowo, nie upoważnia  
mnie do wskoczenia na motocykl Jaxa. Zwłaszcza że ostatnio praktycznie uciekł.
- Pamiętajcie, że zapowiadają wichury. Nie wiem, czy to dobry pomysł – wtrąca Maya,  
wchodząca do kuchni z opróżnioną pewnie przez Harley butelką.
- Mają się rozpocząć jutro nad ranem, a dziś wieczorem wracamy – oświadcza Colton.
- Ponowna fala śmiechu wypełnia pomieszczenie, a ja postanawiam, że może spędzę ten czas  
z Theo. Tak naprawdę niewiele mówi o sobie, praktycznie wcale. Wiem tylko, jaki lubi kolor.  
Sama nie naciskam. Ale może teraz nadarzy się okazja.
- A ty dokąd się wybierasz? – pyta oparty o ścianę przy wejściu Jax.
- Nie odpowiadam, kontynuując wędrówkę wzdłuż salonu.
- Chyba jednak biker nie lubi być ignorowany, bo dogania mnie i zagradza dalszą drogę  
ucieczki przez co niemal na niego wpadam.
- Gdzie byłeś? – To pierwsze wrywa się z moich ust.
- Jax chyba się nie spodziewał, bo przez chwilę jest nieco zszokowany.
- Obchodzi cię to? – pyta ze śmiertelną powagą.
- Co mam powiedzieć? Że czuję się urażona? Stwierdzi, że zwariowałam.
- Dobra, rozumiem, nie moja sprawa, a teraz pozwól, że będę robić to, co ja chcę. – Omijam  
go i ruszam dalej, żeby poszukać bawiącego się gdzieś Theo.
- Niedługo wyjeżdżamy do Phoenix, przygotuj się! –

krzyczy za mną Jax.

– Stella, chodź! – wołają dziewczyny jedna po drugiej.



Cholera.

Choć dziwnie się czuję, trzymając się kurczowo Jaxa dłużej niż dziesięć minut, stwierdzam, że potrzebowałam tego.

Podróż do Phoenix pozwala mi się oderwać od pokręconej rzeczywistości.

Wjeżdżamy na teren zaprzyjaźnionego klubu Sinnersów i gdy tylko zsiadamy z motocykli, zaczynają się powitania i gratulacje dla Sophie, która właśnie się zaręczyła. Nagle jakaś dziewczyna wbiega na teren klubu, po czym wsiada na motocykl i, zanim mam szansę zapytać, kto to w ogóle jest, ta wyjeżdża poza bramę. Po fali przekleństw mężczyźni udają się na jakieś zebranie.

– Chodźcie, teraz czas świętować! – wykrzykuje szczęśliwa Sophie. – Tylko się nie zdziwcie, tutaj klubowe panienki są na stałe, nie tak jak w Prescott – dodaje ciszej, gdy już wchodzimy do budynku.

– Jeśli będzie tak, jak Hunter kiedyś opowiadał, sprawię, że kilka z nich zaginie – mruczy pod nosem Lexi.

– Co takiego powiedział? – pyta Nikki.

– Właściwie to podsłuchałam kiedyś w barze, jak rozmawiali po powrocie z tego klubu. – Te dziewczyny za każdym razem pytają Coltona, czy uważa, że powinny mieć poprawiony biust, a jeśli tak, czy osobiście przeprowadzi zabieg.

– A co doktorek im odpowiada? – pyta Chloe.

– Wszystkim mówi, że mają idealne cycki – oświadcza niemal z płaczem żona doktorka.

– Mówi tak, żeby się ich pozbyć – oświadcza Nikki. – Ma pierdolca na twoim punkcie.

– Myślicie, że daliby się im skusić, gdyby nie było nas w pobliżu? – pyta Ellie, wierząc się nerwowo.

– Wiedzą, że to byłby ich koniec, więc żaden się nie odważy

– śmieje się żona Haysa. – Poza tym, pomimo że Sophie nas opuściła chyba już na dobre, będzie teraz naszym szpiegiem.

– Przepraszam, że uciekłam tak bez uprzedzenia.

– Dlaczego, co się stało? – pytam.

– Pamiętacie, jak nieraz podsłuchiwałyśmy rozmowy mężczyzn i nie wyszło nam to na dobre? To była właśnie taka sytuacja – tłumaczy Sophie. – Zapomnijmy o tym. –

Spogląda na mnie. – Jak sprawa z Jaxem? Jesteście razem czy nie?

– Nie – odpowiadam.

– Tak – odpowiadają chórem dziewczyny.

– Nie trzymałby się tak ciebie przy każdej nadarzającej okazji, gdyby nie miał poważnych zamiarów – mówi Ellie. –

Po prostu facet ma jakieś prywatne problemy, a mężczyźni nie potrafią ani robić, ani myśleć wielozadaniowo, jak my.

Proste, rozwiąże problem i zajmie się oznaczeniem ciebie.

Tylko nie mów, że ci nie zależy.

– A jeśli coś nie wyjdzie, będziesz miała okazję, żeby poderwać naszego informatyka.

Wzbudzanie zazdrości w facetach bywa zabawne, bo wtedy nagle wychodzi z każdego samiec

alfa. – Na słowa Sophie wszystkie

dziewczyny wyglądają na podekscytowane, tylko mi nie jest jakoś do śmiechu. Sama już nie wiem, czego chcę, i wydaje mi się, że Jax też.

– Wy jesteście w związku z miłości, a to, co jest między mną a Jaxem, wydaje się od uczucia mocno dalekie, więc nie liczcie, że coś z tego będzie – oświadczam, tłumiąc tym samym falę ich ekscytacji.

– Czasami nie zdajemy sobie sprawy z tego, że kochamy, dopóki nie tracimy drugiej osoby – mówi cicho Ellie. – Daj temu szansę.

– Chodźcie, przedstawię wam dziewczyny – mówi Sophie, prowadząc nas w głąb pomieszczenia, do baru. – Poznajcie Bernice, żonę Bengiego.

– Najstarszego i najbardziej napalonego kretyna w tym klubie – dodaje siedząca przy barze starsza kobieta w klubowej kamizelce.

Młoda i piękna czarnowłosa dziewczyna o ciemnych oczach, siedząca obok, parska śmiechem.

– Ja jestem Avielle, siostra Tylera, którego była dziewczyna właśnie ukradła motocykl. – Podaje kolejno wszystkim rękę.

– A to Everly. – Sophie wskazuje na pojawiającą się za ladą blondynkę.

– Największy ból dupy tego klubu – odzywa się facet wchodzący tuż za nią.

Sięga po butelkę z piwem, po czym odchodzi.

– To był Smokie – mówi ze skwaszoną miną Everly. –

Wielbiciel chlamydii.

– Jak oni wszyscy – parska Bernice, po czym zerka na Sophie. – Poza Cashem, dziecinko, nie martw się.

– To klubowe panienki, jak rozumiem – mruczy Nikki i ruchem głowy wskazuje stolik, przy którym najwyraźniej dziewczyny zrobiły sobie minidrinkbar. – Gdybym wiedziała, wzięłabym od Nolana coś na psie problemy z dwójką.

– Myślałam, że już na wejściu coś dosypałaś, bo ta jedna dostała chyba wysypki, wciąż się drapie – śmieje się Sophie.

– To się nazywa wyrzut weneratoidalny – oświadcza Bernice. – To Melly. Najbardziej oblegana stacja, tory rozjechane.

O Boże! To chyba jakaś zaginiona ciotka Nikki.

– Jest takie stwierdzenie? – pytam, jednocześnie błędząc wzrokiem po pomieszczeniu w poszukiwaniu Jaxa.

– W naszym słowniku są wszystkie stwierdzenia, dziewczynki. Jak inaczej to nazwać.

W końcu dostrzegam bikera, rozmawiającego z jednym z braćmi z Phoenix. Od czasu do czasu popija piwo z butelki, a jego wzrok ucieka do stolika, przy którym siedzą dziewczyny.

I dlaczego mnie to tak drażni?

Cholera jasna!

Nagle facet ciągnie go w tamtą stronę. Obaj zagadują dziewczyny i wydają się zadowoleni, gdy te poświęcają im całą swoją uwagę.

– Jeśli Colton by mi to zrobił, dokładnie tak wyglądałaby jego śmierć – mówi z lekkim zamyśleniem Lexi.

– Czyli jak? – pytam.

– Wcisnęłabym jego twarz w te balony, żeby się udusił – mówi łagodnie.

– Dla faceta taka śmierć to nagroda. Wszyscy o tym marzą  
– mruczy pod nosem Everly.  
– Wiecie, że wyglądamy jak takie naburmuszone dewoty, podczas gdy inni dobrze się bawią? – pyta Chloe.  
– Ja się dobrze bawię, zbieram dane naukowe na przyszłe życie i coraz bardziej zaczyna mnie kręcić pomysł zamieszkania na odludziu z gromadką kotów. Będę wtedy miała na sobie żelazne figi zamykane na kłódkę – oświadcza Avielle.  
– Chciałabym takie dane jakieś trzydzieści lat temu – mruczy pod nosem Bernice. – Znałam wówczas faceta, który obiecał, że zrobi ze mnie modelkę Victoria's Secret. – Kobieta wzdycha z sentymentem. – To szczególnie, że zapomniał powiedzieć, iż ów wybieg miał być na kanale w warsztacie samochodowym u Buddy'ego, a on bardziej planował zdejmować ze mnie bieliznę niż ją zakładać.  
– Ty dopiero miałaś kolorowe życie – mówi Everly, ciskając wzrokiem do Smokiego, który przerzuca przez ramię jedną z klubowych panienek, na co reszta patrzy z zazdrością. Dziewczynki chyba też nie lubią siebie nawzajem. Przez kilka godzin plotkujemy.  
– Chyba nie będziemy w stanie wrócić do Prescott w taką pogodę – informuje nas Paxton, który właśnie wszedł do środka. – Zerwał się zbyt silny wiatr.  
– Ale dzieci? Miałam zostawić Ridera tylko na kilka godzin, jest jeszcze za mały – denerwuje się Chloe.  
– Nie martw się, coś wymyślimy – mówi równie podenerwowana Nikki. – Może pożyczymy od nich samochód i uda nam się wrócić.

## ROZDZIAŁ 14



*Stella*

Zdążyliśmy dojechać do Prescott, zanim wichura zaczęła łącać drzewa przy drodze jak zapałki.

Teraz wszyscy siedzimy przy świeczkach i radiu Huntera na baterie, bo nie ma prądu.

– Z drugiej strony Phoenix podobno zmiatało domy, jakby były z papieru – mówi Pax, kończąc połączenie z Cashem.

– Myślicie, że to dojdzie i tutaj? – pyta Ellie i podskakuje, usłyszawszy nagły huk z zewnątrz.

– Chyba właśnie doszło – kwituje Colton.

– Rozejdźmy się do swoich pokoi i spróbujmy przespać choć trochę – proponuje Hulk.

Niemal każdy wstaje, po czym ruszamy do swoich pokoi, oświetlając sobie drogę latarkami z telefonów. Robią to prawie wszyscy, bo w pomieszczeniu oprócz mnie zostaje Jax.

Siedzimy chyba przez kilkanaście minut w ciszy i choć chciałabym zapytać o tysiąc rzeczy, głos więźnie mi w gardle.

Muszę też w końcu wykonać plan ułożony wcześniej z dziewczynami.

Zawsze to Jax inicjował nasze przelotne numerki i choć na początku musiał się nieźle postarać, to później nie miałam nic przeciwko. Nigdy jednak nie prosiłam faceta o seks.

Cholera.

– Co słysząc? – wyduszam z siebie tylko tyle i aż tyle, biorąc pod uwagę moje skrępowanie.

– O co chodzi? – pyta natychmiast Jax, lustrując moją twarz.

– Musi od razu o coś chodzić? – Nie rozumiem nagłej opryskliwości i gdybym nie miała w tym interesu, po części nawet w jego obronie, po prostu dałabym sobie już spokój. –

Rozmawialiśmy ze sobą wcześniej, to chyba nie powinno być nic dziwnego.

Spogląda mi w oczy, a kąciki jego ust drżą.

– Właściwie więcej się pieprzyliśmy, niż rozmawialiśmy –

mówi odważnie, uśmiechając się, a potem nagle poważnieje.

– A może tego właśnie chcesz? – Przechyla głowę, a jego wzrok wędruje do ust, które nerwowo oblizuję.

– A co, jeśli tak? – pytam, chwytając okazję.

– I nie wolałabyś informatyka z Phoenix? – prychna.

Ha, ha, ha!



– Poważnie? – Nie potrafię ukryć rozbawienia. – Tylko mi nie mów, że jesteś zazdrosny. Nie zauważyłam, żeby zależało ci na tym, co robię i czego tak naprawdę chcę.

– Dlaczego miałoby mi zależać? – patrzy na mnie, jakbym plotła trzy po trzy.

– Będziemy na okrągło przerabiać temat tego, co powiedziałam na początku? – pytam lekko urażona. – Może zmieniłam zdanie.

Przyglądam mu się uważnie, gdy zdeorientowany marszczy czoło, po czym zwilża językiem wargi.

– To nie może się już stać. Nie stały związek, bo nie mam już na to czasu. – Zaczyna błędzić wzrokiem po niemal

ciemnym pomieszczeniu, podczas gdy ja kompletnie zastygam.

Nagle w głowie zapala się ostrzegawcza lampka, a chwilę później zaczynają mnie dręczyć niepokojące myśli.

– Masz kogoś? – pytam przez zaciśnięte gardło. – Czy twoje wyjazdy...

– Nie. I nigdy więcej mnie o to nie pytaj – warczy.

Moje serce tak niemiłosiernie uderza w pierś, wręcz boleśnie. I dlaczego? Przecież powinnam się cieszyć.

Triumfować, że moje wcześniejsze założenie „Zero związków z bikerami” zostanie dotrzymane. Tymczasem dzielą mnie sekundy od błagania, by Jax zmienił zdanie.

– W porządku – szepczę drżącym głosem i zmuszam się, żeby wstać. Sięgam po komórkę z kieszeni jeansów, żeby włączyć latarkę, po czym ruszam w stronę schodów. Potem przemierzam każdy stopień, jakby to była droga przez mękę.

Gdy docieram do drzwi swojego pokoju, słyszę przyspieszone kroki i odwracam się, mrużąc oczy przez oślepiające mnie światło.

Potem nagle nastaje ciemność i czuję tylko jego usta na swoich. Niemal szlocham, kiedy przyciąga mnie do siebie, a potem chwyta za włosy, by pogłębić pocałunek.

Nagle chwyta moją dłoń i na oślep prowadzi przy ścianie.

– Piąte drzwi od ciebie – mówi, wprowadzając mnie do pomieszczenia. – Dokładnie pamiętam.

W całkowitej ciemności czuję, jak błędzi dłońmi po mojej talii, by w końcu zdjąć ze mnie bluzkę, a potem odpina mi spodnie. Tym razem się odwzięczam. Przesuwam na oślep dłońią po jego klatce piersiowej w dół, aż do wyrzeźbionych mięśni brzucha.

– Tęskniłaś za tym, przyznaj – mruczy przy moim uchu, jednocześnie przesuwając opuszkami palców wzdłuż kręgosłupa.

– Tak – odpowiadam cicho.

Do tej pory nie zdawałam sobie nawet sprawy z tego, jak bardzo.

– Powinienem zabrać cię do łóżka? – pyta jakby drwiąco. –

Bo wiesz, nie zabieram tam jednorazowych przygód.

Pewnie by go nie obeszło, gdybym odpowiedziała, że poczucie mojej wartości właśnie zeszło poniżej parteru.

– Ten jeden raz zrób wyjątek, proszę – mówię błagalnie, pamiętając, co powiedział o byciu w stałym związku.

Czy prosząc, poniżam się jeszcze bardziej? Sama nie wiem...

Możliwe, że tak. Mam taki mętlik w głowie.

Jax natomiast spina się i chwilowo nie wiem, o co chodzi.

Może to przez mój drżący głos? Po chwili puszcza mnie i jestem przekonana, że za chwilę powie, żebym po prostu śpięprzała. Cholera! Cokolwiek między nami jest, wydaje się tak pełne sprzeczności, że nie potrafię się już w tym połapać.

Nigdy nie chciałam się do niego przywiązywać, rozpamiętywać każdej chwili, każdego szczegółu. Czuję, jak dreszcze tańczą po moim ciele, gdy Jax chwyta moją dłoń, by doprowadzić do łóżka, na które od razu opadam. Biker niemal zrywa ze mnie jeansy. Czuję, jak zawisa nade mną i sunie dłonią wzdłuż nogi. Chwyta za materiał moich fig, by zsunąć je nieco, a potem powoli, dłonią przesuwa między uda.

Mruczy z zadowolenia, spijając każdy mój jęk.

W końcu przerywa pocałunek i przesuwa wargami po moim policzku. Chwytam za materiał kamizelki i powoli ją z niego zsuwam. Potem robię to samo z koszulką, aż odpinam pasek spodni.

– Ty na mnie. W moim łóżku. Zawsze to sobie wyobrażałem. – Po tych słowach obraca nas do pozycji na jeźdźca.

Cała drzę i nie wiem, co się ze mną dzieje, ale mimo że Jax jest tak blisko, tęsknię za jego obecnością. Dwa ciała razem, a jednocześnie serca tak szczelnie zamknięte, by nie mogły się do siebie zbliżyć, bo tak jest przecież wygodnie, prawda?

Żadnego zranienia, bez rozczarowań i zbędnych oczekiwań.

Tak przynajmniej miało być, bo rozum każe podążać w jego stronę. Każdy ruch, dotyk... Robi to tak łagodnie, bez pośpiechu. Jakby wyczuwał moją niecierpliwość i karcił tym swoje ego.

W końcu zaciska mocniej dłonie na moich biodrach, by zdecydowanymi ruchami, raz za razem doprowadzać mnie do upragnionego orgazmu.

Opadam na niego, dysząc.

– Zostaniesz? – pyta jeszcze, zanim zdążę zaczerpnąć oddech. – Maya została na noc, zajmie się Theo.

Tak bardzo chciałabym spojrzeć teraz w jego szare oczy, by się przekonać, że mówi szczerze. Mimo wszystko nie dam rady dziś wyjść. Po prostu dzisiaj go potrzebuję.

– Zostanę.

## ROZDZIAŁ 15



*Stella*

Budzę się, kiedy świta, i spoglądam na drugą stronę łóżka, gdzie leży na brzuchu i spokojnie jeszcze śpi Jax.

Nadal nie rozumiem, co się ze mną stało, co pobudziło potrzebę bycia z nim.

Kroki na korytarzu przywracają mnie do rzeczywistości i stwierdzam, że czas wstać. Powoli wydostaję się spod okrycia, po czym na palcach obchodzę łóżko.

Zbieram kolejno z podłogi ubrania, potem wkładam je na siebie, zerkając raz po raz jeszcze w stronę Jaxa.

Gdy dopinam jeansy, przypominam sobie o rzeczy, którą nosiłam w kieszeni, i nerwowo sprawdzam, czy jej nie zgubiłam. Jest. I nagle pojawia się problem, moralny i ten od serca. Jeśli podrzucę mu pluskwę, być może dowiem się, kim naprawdę jest, jeśli on jednak to odkryje, nigdy mi nie wybaczy.

Biker wierci się na łóżku i zaczynam panikować. Oddech więźnie mi w gardle, gdy przewraca się na plecy. Na szczęście się nie budzi. Podejmuję szybką decyzję i nerwowo rozglądam się w poszukiwaniu jego kamizelki. Wyjmuję pluskwę z woreczka, po czym podchodzę do łóżka, żeby sięgnąć po jego kamizelkę, a potem wepchnąć urządzenie jak najgłębiej do jej wewnętrznej kieszeni.

Serce kontra rozum. Między tymi dwoma organami chyba nigdy nie dochodzi do porozumienia.

Czując się jak zdrajca, opuszczam pokój, żeby przejść korytarzem do własnej sypialni.

Idę do łazienki, gdzie zrzucam znów z siebie ciuchy. Potem przychodzi czas na długi, oczyszczający bardziej moje sumienie niż ciało, prysznic.

Po porannej toalecie nie mam ochoty na strojenie się, więc wyjmuję z szafki szary dres. Mogłabym w nim dosłownie runąć na łóżko i przeleżeć cały dzień. Schodzę jednak na parter, żeby powiedzieć dziewczynom, że zadanie zostało wykonane.

Gdy tylko pojawiają się w kuchni, wszystkie patrzą na mnie z podejrzanym zaciekawieniem. Przystaję więc i przeskakuję między nimi wzrokiem.

– Coś nie tak? – pytam powoli.

– To ty nam powiedz – mówi rozbawiona Ellie. –

Przysłałam rano do twojego pokoju, żeby wyciągnąć cię na kawę i zastałam puste łóżko.

- Nocowałam u Jaxa – mówię spokojnym tonem.
- I? – Nikki szczyrzy się do mnie.
- I... W porządku. – Naciągam nerwowo koszulkę. –  
Zadanie wykonane.
- Nie wyglądasz na zadowoloną – szepcze Lexi.
- Konflikt moralności, dziewczyny – oświadcza Chloe. –  
Tylko nasza wiedźma naczelna potrafi zrobić tak faceta bez skrępułów. – Śmieję się.
- Pij. – Lexi stawia na blacie kubek z kawą. – I nie przejmuj się.



- Oglądamy się, gdy do pomieszczenia wchodzi kolejno mężczyźni.
- Zaraz zrobimy śniadanie – oświadcza Ellie.
  - Żadnego śniadania, chwycimy coś na szybko w markecie, jeśli jeszcze się nie zawalił –  
mówi Pax. – Prescott jest podobno w ruinie. Jedziemy pomóc, gdzie się da.
  - Wszystkie wzdychamy.
  - Możemy coś zrobić? – pyta Nikki.
  - Po prostu siedź na tyłku, nie potrzeba większych komplikacji – mówi Hays do żony.
  - Hej! Nie zawsze jestem zła, potrafię czasami czynić dobro!
  - Czynisz dobro, gdy śpisz, kobieto.
  - Och! W takim razie będę teraz bardzo dużo spać, non stop, Hays!
  - Paxton daruje sobie dalszą dyskusję i wychodzi, a za nim pozostali mężczyźni. Tylko Jax stoi  
przez chwilę i przygląda mi się w zamyśleniu, po czym potrząsa głową, odwraca się i odchodzi.
  - Nasz informatyk jest w fazie zakochania – szepcze Ellie.

*Jax*

- Stoimy przed domem Chulka, na który zważyło się kilka drzew.
- Chloe się, kurwa, załamie – mówi cicho wielkolud.
  - Nie martw się bracie, masz działkę za nami, może to okazja, żeby tam postawić dom.
  - Słyszę dźwięk telefonu wydobywający się z mojej kieszeni i odchodzę na bok. Sięgam po  
komórkę, tę od Dereka, i odbieram połączenie.
  - Czego chcesz? – warczę.
  - Jak tam twoja rodzinka, pogawędziłeś już sobie na tematy więzów krwi?
  - Nie mam teraz na to czasu, jakbyś nie zauważył cała okolica jest w ruinie.
  - Tak jak będzie w ruinie twoje popieprzone życie. Już wkrótce. – Śmieje się ten pieprzony  
skurwiel.
  - Jaki masz problem, co? – Odchodzę jeszcze dalej, żeby bracia nie usłyszeli rozmowy. –  
Chciałeś zrobić sobie z Prescott jakąś jebaną masarnię? Nawet twój ojciec na to, kurwa, nie  
przystanie.
  - Zimni, zimno, Jax – drwi Derek. – Nie w tę stronę zmierzasz. Pomyśl, komu jeszcze wszyscy  
mogliście podpaść, i pilnuj kobiet w swoim życiu, one będą następne, jedna po drugiej.
  - Kurwa! – wydzieram się.
  - Co jest, bracie? – pyta Pax.
  - Powiem wam, co jest, ale teraz muszę ratować moją rodzinę – odpowiadam, chowając  
telefon do kieszeni.
  - My jesteśmy twoją pieprzoną rodziną – odzywa się Hulk.

– Jesteście, ale jest też ktoś... – Ja pierdolę, jak mam im to wyjaśnić? – Po prostu poczekajcie, powiem wam, jak wrócę.

Pędzę w stronę motocykla i znowu ruszam w drogę. Jestem już tak kurewsko zmęczony ukrywaniem prawdy w obawie, że mogę stracić wszystko.

Kolejne pieprzone godziny w drodze są już nie do zniesienia.

Sryliard pytań w głowie.

A co, jeśli pierwsi dotarli na miejsce?

A co, jeśli dojadę za późno?

Kurwa!

W końcu docieram na miejsce i zaraz po tym, jak zsiadam z motocykla, podchodzę do schodów, przed wejściem do domu, żeby usiąść na najwyższym stopniu. Opieram łokcie na kolanach i spuszcza głowę. Nie wiem, jak długo jeszcze tak pociągnę.

Na odgłos skrzypiących za moimi plecami drzwi oglądam się przez ramię.

– Może zaczniesz mnie uprzedzać o swoich wizytach –

mówi moja siostra, siadając obok. – Przystaniesz wreszcie udawać, że nagle się stęskniłeś za rodziną, i powiesz w końcu, o co chodzi? – Trąca mnie ramieniem. – Wcześniej nie widziałam cię ponad rok, nie wspominając o mamie.

Zerkam na Anę, która wydaje się bardziej zmęczona ode mnie.

– Jak ona się ma?

– Sam zobacz – mówi spokojnie, ale wiem, że powoli zaczyna tracić cierpliwość. – To też twoja matka.

– A jednak jej nie ochroniłem. – Spoglądam w górę na przejaśniające się niebo.

– Bo miałeś szesnaście lat – fuka. – Jak chciałeś walczyć przeciwko bandzie dorosłych facetów? A czy kiedykolwiek pomyślałeś o tym, że ochroniłeś mnie? Ja żyję, ale nie chcę się wciąż zamartwiać, co u ciebie i czy kiedykolwiek przestaniesz się obwiniać za to, co nas spotkało.

Może ma rację, ale patrzeć na leżącą i nieświadomą otaczającego ją świata kobietę, która mnie urodziła, to zbyt wiele. A widziałem już w życiu, kurwa, bardzo dużo.

Zarobiłem kilka kulek, kilka dźgnięć nożem, nieskończoną liczbę bólek, a nawet trupów po drodze. A jednak nie mogę się zdobyć, żeby spojrzeć na nią.

– Musicie się przeprowadzić – mówię. – I to szybko.

– O nie, braciszku. – Ana śmieje się gorzko. – Dopiero co znalazłam dobrą pracę i opiekunkę dla mamy.

– Co, do kurwy? Przecież wysyłam ci pieniądze – warczę.

– I wydaje ci się, że do końca życia będę siedzieć w czterech ścianach? Żadnych znajomych, żadnego chłopaka? Też chcę mieć życie, mam dwadzieścia sześć lat!

– Możesz mieć koleżanki, żadnego chłopaka. – Posyłam jej ostrzegawcze spojrzenie, na co przewraca oczami.

– A ty? Masz kobietę?

Mam? Kurwa, sam nie wiem.

– Nie. – Zaprzeczenie zostawia w moim gardle dziwnie gorzki smak. Nie mam jednak zamiaru tłumaczyć się z czegoś, co być może nie istnieje. – A teraz poważnie, siostra, nie możecie tu zostać.

– Jeżeli tak często się pojawiaasz i teraz jeszcze chcesz, żebyśmy stąd zniknęły, to może oznaczać tylko jedno – mówi

w końcu drżącym głosem.

Kiwam od razu głową na potwierdzenie.

– Nie mogę was chronić, będąc daleko...

Przerywam na odgłos czyichś kroków. Na chwilę ustają, potem znowu je słychać. To jakby chrzęst piachu pod butem.

Wstaję i gotowy do walki idę wzdłuż budynku, a gdy wchodzę za róg, jakaś drobna szatynka rzuca się do ucieczki.

Szybko ją doganiam, chwytam i odwracam w moją stronę.

– Kim ty, do chuja, jesteś?

Chyba nie zamierza odpowiedzieć, za to uderza obcasem w mojego glana.

– Przystaniesz? – warczę.

– Puść mnie! – krzyczy. – Muszę wracać do domu, mój chłopak wie, że tu jestem!

– Nie mówiłaś mi, że masz chłopaka, co się tam dzieje? – słyszę nagle.

Kurwa, Nikki!

Spoglądam na telefon, który dziewczyna ściska w dłoni, i szybko go wyrwam.

– Hej! To moje! – Laska podskakuje, próbując wyrwać mi aparat, kiedy przystawiam go do ucha.

– Nikki – warczę wkurwiony do słuchawki. – Wiem, że tam jesteś, słyszałem cię – dodaję, kiedy nic nie odpowiada.

– Ooo! Jax? – Jej zdziwienie byłoby nawet zabawne, gdybym się nie domyślał, że znowu coś knuje. – Co ty tam robisz?

– Nie wierzę w takie zbiegi okoliczności – odpowiadam i próbuję odsunąć się od skaczącej na mnie szatynki. –

Powiesz, o co chodzi, czy mam zapytać Paxtona? Pewnie sam zresztą chętnie się dowie, dlaczego koleżanka jego żony, wiemy, bawi się w stalkerkę.

– No coś ty! Rozmawiałam sobie z przyjaciółką przez telefon i nagle usłyszałam ciebie – mówi jakby była tu poszkodowaną. – Jak to się stało? Jak do tego doszło? Cóż za zbieg okoliczności! I co Pax ma z tym wspólnego?

Parskam w końcu na jej zdziwienie.

– Dobra, dobra, otrzymałaś właśnie stypendium do wyższej szkoły magii i aktorstwa, a teraz mów, co knujesz.

– To może uznajmy, że tej rozmowy nie było. Świat jest przecież taki mały, zdarza się...

– Twoja przyjaciółka przypadkiem chowająca się za domem mojej siostry? Nie sądzę.

– To jego siostra, nie ma kobiety – słyszę, jak mówi szeptem, a w tle wzdychają kobiety.

– Poważnie?

– No dobra, martwiłyśmy się i tak jakby załatwiłam sobie szpiega.

– Domyślałam się i skoro tak zrobiłaś, to teraz pomyśl, jak twoja przyjaciółeczka może mi pomóc.

– W czym? – pyta już poważnie.

– W ukryciu mojej matki i siostry przed Derekiem.

– Tym Derekiem?!

– Mhm.

– O, cholera.

## ROZDZIAŁ 16



### *Stella*

Jakby było mało problemów, zostałyśmy zmuszone zamieszkać z klubowymi panienkami, podczas gdy mężczyźni niemal dzień i noc pomagają w miasteczku. Dziewczyny wiedzą, że niektóre z tamtych przewijały się w przeszłości przez łóżka ich facetów i chodzą spięte. Mogłabym przysiąc, że każda zerka co chwilę na stojak z nożami.

Oby nie skończyło się tragedią. Z udzielania pierwszej pomocy byłam słaba.

– Ty jesteś obecną kobietą Jaxa? – odwracam się od okna, przez które zerkałam przez kilka ostatnich minut, żeby zauważyć jedną z klubowych panienek z Phoenix. – Jak z nim jest?

– Jak z nim jest co? – odpowiadam pytaniem na pytanie.

– Ogólnie. – Wzrusza ramionami, na co unoszę podejrzliwie brwi.

– Nie mam w zwyczaju opowiadać o swoich związkach z mężczyznami obcym osobom – oświadczam nieco uniesionym tonem.

– W porządku – odpowiada szatynka znudzonym tonem. –

Po prostu chciałam porównać doświadczenia po nocy z Jaxem, ale jeśli nie chcesz, spoko.

Dziewczyna macha ręką, a ja aż muszę stłamsić warknięcie, które wyrывa się z ust.

– Oczywiście, że ty chciałaś – mruczę pod nosem. – Ze wszystkimi koleżankami porównujesz nocne przygody?

– Tylko te z Jaxem. – Chwyta jabłko z tacy ustawionej na blacie i wgrzyza się w nie, patrząc mi prosto w oczy. – Byliśmy tak jakby bardzo blisko ze sobą, jeszcze kiedy chłopaki mieszkali w Phoenix.

– Wow, gratulacje. – Uśmiecham się krzywo.

– Hej! – Do pomieszczenia wchodzi Lexi. – Co słychać?

– Och, ty jesteś żoną Coltona? – pyta dziewczyna, zanim zdążę się przywitać.

– Tak – odpowiada przyjaciółka i nieświadoma żmijowatości klubowej panienki chwyta kubek z kawą, po czym siada przy stole.

– Próbowalam go dziś namówić, żeby założył własną klinikę – śmieje się dziewczyna.

Odkłada nadgryzione jabłko na blat, po czym chwyta rękoma swój biust. – Będę jego pierwszą klientką, jeśli zajmie się chirurgię plastyczną.

Lexi spogląda na mnie, a jej mina rzednie. Posyłam jej spojrzenie mówiące, że sama przed chwilą musiałam się mierzyć z takimi uprzejmościami.

– To się cudownie składa – oświadcza. – Colton powiedział, że gdy wróci do wykonywania zawodu, będę jego asystentką i pierwszy zabieg mogę wykonywać sama. –

Podrywa się na siedzeniu. – Mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze, wykonywałam już próbny przeszczep na manekinie i to bardziej przypominało pagony niż biust, ale Colt powiedział, że nie każdy mężczyzna jest miłośnikiem cycków, więc w razie czego przymknie na to oko. Nie wspominając już, że mój mąż nie jest chirurgiem

plastycznym, ale papiery się załatwi, bądźmy dobrej myśli. –

Śmieje się, natomiast dziewczyna wygląda, jakby nagle przestała potrzebować operacji. Po prostu odwraca się na pięcie i odchodzi.

– Wszystko w porządku? – pyta przyjaciółka, zerkając na mnie.

– Tak, jest okej – odpowiadam nieco nerwowym tonem.

– Nie martw się, wszystko dobrze się skończy. Zależy ci na nim, prawda? – dopytuje z dozą smutku, na co kiwam głową.

– Między mną i Coltonem było podobnie. Chciał mnie, a jednak trzymał się ode mnie z daleka, potem pojawiał się nieproszony. Myślę, że na końcu miłość zawsze wygrywa, choć droga do niej bywa długa, kręta i wyboista.

Ogląda się w kierunku szafek.

– Chodź, zaczniemy szykować coś na obiad, pewnie mężczyźni niedługo przyjadą.

Zabieramy się do gotowania, a do kuchni schodzą się kolejno dziewczyny.

– Dlaczego Jax miałby ukrywać swoją rodzinę przed ludźmi, z którymi niby jest związany? – pytam, obierając marchewkę. – I dlaczego ukrywał ją też przed Sinners?

– Wychodzi na to, że ten cały Ezra próbował namieszać ci w głowie, ale ogólnie sprawa ma drugie dno i dobrze, że nasza szefowa to obadała – mówi ze śmiechem Chloe.

– Jax powiedział, że wszystko wyjaśni, gdy wróci – odzywa się Nikki. – Moja mama załatwia transport i na razie kobiety zamieszkają w moim mieszkaniu w Phoenix. Jax jest w drodze.

– Co się stało z jego mamą? – pyta Lexi.

– Jest chyba chora, nie wyjaśnił zbyt wiele – mówi zamyślona Nikki. – Dziwna sprawa.

Do kuchni wbiegają roześmiani Carly i Theo.

– Przepraszam, ciciu – mówi nieco speszony chłopiec.

– Nic się nie stało, tylko nie biegajcie teraz – odpowiadam łagodnie. – Theo, musisz się też przebrać, masz koszulkę upačkaną od lodów.

– Prosiłam, żebyście nie podjadali przed obiadem. – Chloe gromi wzrokiem Carly, która robi minę aniołka.

Krzątamy się jeszcze przez jakiś czas w kuchni, w końcu sięgam po talerze, żeby zanieść je i rozłożyć na stole w jadalni. Wchodzę w końcu na piętro, żeby przygotować ubrania na zmianę dla Theo, który razem z Carly biega znowu w korytarzu.

– Młodzi, nie szaleć – mówi idący od strony swojego pokoju Paxton i morduje wzrokiem Carly. – A ty, mała, przestań zostawiać wszędzie te swoje pierdoły do włosów, nie można spokojnie usiąść, żeby coś się nie wbiło w du... – biker przerywa, gdy odchrząkuje – ...w ciało.

– Czy w moich żyłach płynie twoja krew, wujku? – pyta córka Chloe.

Paxton wygląda, jakby w jego głowie zaczął wyc jakiś alarm.

– Nie – odpowiada, krzywiąc się.



– Widzisz? Tato mi powiedział, że mam się słuchać tylko tych, z którymi łączą mnie więzy krwi, czyli ciebie nie muszę.

– Jestem prezesem twojego starego, więc tym bardziej mnie powinnaś słuchać.

– Ale mój tato jest większy i bardzo się stresuje, kiedy płacę, a ty, wujku, powodujesz teraz, że mam na to ochotę.

I możesz mówić, co chcesz, nie podlegam jurysdykcji.

Paxton uśmiecha się, chociaż widać, że nie w smak mu, kiedy Carly ma przewagę. Podchodzi do dziewczynki.

– Ciocia Maddie nieźle cię wyszkoliła, co? – pyta przebiegłe biker. – Przekaż jej, że będę potrzebował wujka Rogera w Prescott na miesiąc i będzie mył opony motocykli po każdej przejażdżce. Może potem zrozumie, że powinien trzymać swoją kobietę w szeregu.

– Chodźmy do pokoju wujka Huntera – mówi nagle Theo i rusza biegiem przez korytarz. – Obiecał, że pokaże mi swoją kolekcję kart piłkarskich.

– Theo, nie wolno – mówię i ruszam za nim.

Zanim zdążę go dogonić, wpada do sypialni Huntera.

Wchodzę do pomieszczenia, żeby przegonić stamtąd chłopca, bo nie wiadomo, co ci faceci skrywają w pokojach.

Przystaję na widok poblądłej twarzy Theo wlepiającego wzrok w zdjęcie leżące na komodzie.

– To ta pani – mówi w końcu ledwo słyszalnie.

– Kto, Olivia? – pyta, pojawiający się obok Pax. – Co z nią?

Spoglądam na równie zmieszanego jak ja Haysa i też chcę zapytać, skąd zna dziewczynę z fotografii, ale chłopiec wybiega z sypialni.

– Olivia to ta dziewczyna, którą opija zawsze Hunter? –

pytam, a Paxton potwierdza skinieniem głowy.

– Niemożliwe, żeby ją znał. Jax i Reed wiedzą, gdzie jest – mówi jakby sam nie był przekonany.



## ROZDZIAŁ 17

*Jax*

Wracam zmęczony do klubu i ledwo wchodzę, kiedy wpada na mnie rozplakany Theo.

– Hej, młody, co się stało? – pytam, choć, kurwa, nie radzę sobie zbyt z dziećmi, a tym bardziej z takimi płaczącymi.

Chłopak próbuje mnie ominąć, żeby wybiec z domu, ale chwytam go za ramiona. Jego nagły krzyk powoduje, że mam pieprzone ciary. Widziałem i słyszałem już wiele. Po tylu latach w tym świecie, nawet kiedy nie chcesz, uodpornisz się.

Odcięte głowy, wypalanie, cały wachlarz tortur. Widziałem wszystko. Ale wrzask tego chłopaka i łzy, które wylewa, ruszają nawet bikera.

Próbuję przemówić młodemu do rozumu, ale ten tylko jeszcze bardziej wrzeszczy. Do pomieszczenia wbiegają po kolei bracia, potem kobiety, każdy przeskakuje wzrokiem między mną a Theo. W końcu pojawia się Stella, która bez namysłu podchodzi do chłopaka i chwytając go na ręce, posyłając mi pytające spojrzenie. Sam chciałbym wiedzieć, co się właśnie, kurwa, odwalilo.

– Co, do chuja, Jax? – szepcze Paxton.

– Skąd mam wiedzieć? Dopiero wszedłem. – Unoszę bezradnie ręce.

– Młody zobaczył zdjęcie Olivii i ześwirował – mówi Pax, kiedy Stella odchodzi z nadal płaczącym Theo.

Potrząsam głową, bo nie bardzo rozumiem, co Olivia może mieć wspólnego z synem Dereka.

– Ktoś ma jakiś pomysł? Jak to możliwe, że nagle pojawiła się w okolicy?

Każdy z braci nagle spogląda na klnącego pod nosem Huntera.

– Powiedzieliście, że jest bezpieczna, że dobrze żyje, a ona w tym czasie siedzi w jakimś zajebanym psycholami klubie?!

– wydziera się Hunter. – Co to ma być?! Nagle sprzedajemy sobie bajki, żeby wszystkim żyło się lepiej?!

– Uspokój się – warczy Hulk. – Nie widzisz, że tu coś nie gra? Jesteśmy rodziną dziewczyny i gdyby czegoś potrzebowała, przyszłaby do nas, a nie do tej bandy rzeźników, i już na pewno nie przyłożyłaby ręki do zabicia kogokolwiek.

– Ja pierdolę. – Pax unosi powoli ramiona, żeby założyć ręce na kark. – Jeśli to się okaże prawdą, serio, przejdę na emeryturę i zacznę hodować pomidory w szklarni.

– Podsunę Stelli coś na uspokojenie dla młodego. Wezwę znajomą psycholog, bo chłopaka chyba kompletnie wypieprzyło z butów – mówi Colton, równie zszokowany jak pozostali. Bez słowa ruszam pędem na górę, żeby odpalić swój sprzęt i sprawdzić informacje. Dzwonię do znajomego z jej okolicy, który miał mieć na nią oko, i jak się okazuje, jakiś czasu temu dziewczyna wyparowała.  
O kurwa.



Normalnie uwielbiam tę adrenalinę i pewnie chętnie bym się zabawił, ale nie teraz i nie tutaj.  
Stajemy w lobby hotelu, a hostessa za ladą wygląda na przerażoną.  
– Wyluzuj, do chuja, dziewczyno, my nie z tych, co zjadają niewinne owieczki – mówi Pax, gdy ta zaczyna trząść się jak galareta.  
– Co tu robicie? – pyta właściciel, którego tak dobrze znam. Od lat.  
– Chcieliśmy wynająć pokoje – odpowiada prezes. – Na dwie noce, z obiadem i kolacją, wszystko pieprzone wege, bo nie wiem, czy nie będę wpierdalać własnego sąsiada.  
Staruszek zerka na hostessę.  
– Przejdźmy do mojego biura – proponuje.  
Nie czekając na odpowiedź, odwraca się na pięcie i pędzi w kierunku korytarza. Spoglądamy z braćmi na siebie i w końcu też ruszamy.  
Gdy docieramy do pomieszczenia, które jest chyba wielkości salonu w klubie, zerkam na długi stół.  
– Zebrania tu robicie? – parska Hulk. – Zresztą nieważne.

## Olivia.

Kiedy tylko wielkolud wypowiada imię córki naszego starego prezesa, ten unosi brwi.  
– I kim jest ta Olivia?  
– Jestem tak kurewsko zmęczony... Pomińmy może rżnięcie głupa, staruszku, co? – warczy Pax. – Co łączy ciebie, ten pieprzony klub i naszą dziewczynę?  
– Waszą, mówisz? – pyta staruszek, krzywiąc się. –  
W końcu spogląda na mnie i kiedy przez dłuższą chwilę nie spuszcza wzroku, nabieram przekonania, że za chwilę nadejdzie moment prawdy.  
Bracia wyglądają, jakby sami się zastanawiali, w czym problem.  
– Dobrze. – Staruszek rusza w kierunku swojego biurka, ustawionego niedaleko wejścia, żeby usiąść na fotelu. –  
Powieм tylko raz, co mam do powiedzenia, a wy nigdy więcej tu nie wróćcie. To miejsce to moja emerytura i nie mam zamiaru się mieszać w gówniane rozgrywki. Derek jest zaś moim synem, nie wyrzucę własnej krwi. Cokolwiek macie między sobą. Nie wiem, jakie robi jeszcze z wami interesy, ale nie będziecie tego załatwiać na mojej ziemi.  
– Ale zabijanie matek własnych dzieci jest w interesie tego pieprzonego miejsca?! – wzdieram się bez namysłu.  
– O kurwa – szepcze stojący obok Colt.  
Staruszek wygląda jak zaalarmowany.

– Nikt nikogo tu nie zabił. Nieporozumienie między partnerami. Ona żyje i jak się domyślam, mój wnuk jest u was.

Zabierzcie go daleko od tego świata. Jestem już tym zmęczony. A teraz wynoście się stąd.

Staruszek wstaje i spogląda w kierunku drzwi. Te otwierają się i do biura wchodzi Derek.

– Co oni tu, kurwa, robią? – Spluwa na podłogę. Nie spodziewałbym się po nim niczego innego.

– Wychodzą – odpowiada znudzonym tonem staruszek.

Derek w tym czasie wyciąga spluwę zza pasa i celuje w Paxtona.

– Czego. Tu. Szukacie – cedzi przez zęby, robiąc krok w kierunku prezesa.

Ja pierdolę.

– Gdzie jest Olivia? – pyta wkurwiony Hunter.

Derek, uśmiecha się przebiegle.

– Olivia, piękna Olivia. – Wzdycha i unosi broń, celując w głowę Paxtona. – Zaprzyjaźniliśmy się. Bardzo.

Zaćmiony wkurwem Hunter rusza pewnie z zamiarem przyłożenia facetowi, ale Hulk szybko łapie go za tył kamizelki i przestawia do tyłu, jakby ten nic nie ważył.

– Ach, ach! – Derek wygląda, jakby żałował, że nie miał okazji, żeby wystrzelić. – Z tego, co wiem, dziewczyna nie ma ochoty na kontakt z wami. Nie powtórzę więcej i jeśli jeszcze raz noga któregokolwiek z was stanie na tej ziemi, będziecie błagać o litość.

– Derek, synu...

Dźwięk dzwoniącego telefonu przerywa to, co staruszek chciał powiedzieć. Nie spuszczając wzroku z Paxa, Derek sięga po komórkę i odbiera połączenie. Obserwuję, jak z każdą sekundą jego dobry humor znika. Zaciska szczęki, a palce napina na komórce i broni.

Kurwa, nie teraz!

Nic nie mówiąc, kończy połączenie, opuszcza nieco broń i strzela tuż pod nogi Paxa. Wszyscy automatycznie sięgamy za broń i celujemy w Dereka.

– Dostyc tego! Wynoście się wszyscy! – wrzeszczy staruszek.

Jakby tego było mało, do pomieszczenia wpada banda klubowych gnojków. W mig podnoszą spluwy i mierzą do nas.

– No dalej, panowie, zaczynamy? – pyta Pax, posyłając im drwiące spojrzenie.

– Myślisz, że skoro jesteście tutaj, nikt się nie domyśli, że śmierć moich chłopaków to wasza sprawa?! – wydziera się Derek.

– Naprawdę nie mam teraz pojęcia, o czym pleciesz –

odzywa się Hulk i spogląda kolejno na nas. – A wy?

Każdy z nas kiwa głową i wtedy Derek spogląda na mnie.

I już wiem, że w ułamku sekundy mogę stracić wszystko.

– Upewnię się, że straciecie wszystko – mówi z pogardą.

– Derek, nie. – Tym razem staruszek wręcz błaga.

Odnoszę wrażenie, jakby podłoga pode mną pierdolnęła.

Niektórzy z Sinnersów parskają, ale kiedy widzą, że nie mam nic do powiedzenia, domyślają się już.

– Będę obserwować, jak każdy z was idzie na dno – dodaje tamten.

## ROZDZIAŁ 18



*Stella*

Po kilku godzinach w końcu mogę wyjść na zewnątrz, żeby odetchnąć świeżym powietrzem. Theo się nieco uspokoił, a pomogła mi w tym Carly, która zawsze wie, co zrobić i powiedzieć, żeby odwrócić uwagę chłopca od złych myśli.

– Poza tym, że się lekko popieprzyło... czy wszystko w porządku? – pyta siedząca na ławce w ogrodzie Ellie.

– Tak, chyba tak.

Prawdę mówiąc, nie pamiętam, jak to jest, kiedy wszystko pozostaje w porządku.

– Kiedy byłam w dołku, bo sprawy z Reedem się skomplikowały, dużo mi pomogłaś. Chcę, żebyś wiedziała, że na mnie też możesz liczyć – Mówi, ściskając lekko moje ramię.

– Wiem. Muszę tylko najpierw odkryć, w czym tak naprawdę potrzebuję pomocy. – Śmieje się cicho.

Na zewnątrz wychodzą dziewczyny, z tacami wypełnionymi rogalami i filiżankami z kawą.

– Wyobrażacie sobie dziewczęcy wypad do kasyna w Las Vegas – zaczyna z rozmarzeniem Lexi, gdy siada naprzeciwko.

– I psujących nam cały ubaw facetów? – mówi chyba po raz pierwszy znużona Nikki.

– Zróbmy im przyjemność i zorganizujemy weekend z dziećmi – mówi z przebiegłym uśmiechem Chloe. – Pax nie odda nikomu pod opiekę Harley, więc sam się nią zajmie.

Bliźniaki uwielbiają Reeda. Lilly chyba woli towarzystwo Coltona. Carly i Theo mogą pomagać Hulkowi przy opiece nad Riderem. Do tego mamy opiekunki. Dzieci rozdzielone, możemy jechać. – Dziewczyna uśmiecha się, dumna ze swojego pomysłu.

– Marzenia marzeniami, a rzeczywistość i tak zawsze nas dogoni – stwierdza Lexi, zerkając na wejście do domu.

Oglądam się, żeby zauważyć, jak w naszą stronę pędzi wkurzony Jax.

Kiedy dociera do ławki, chwyta moją rękę, podrywając mnie na równe nogi, po czym prowadzi do domu. Jestem tak zdezorientowana, że nie potrafię wydusić z siebie słowa.

W końcu wchodzimy do łazienki na parterze i zanim mogę uspokoić oddech, żeby zapytać, co się dzieje, Jax sadza mnie na brzegu szafki, a potem całuje. Zaborczo i z zadziwiającą desperacją. Kładzie dłonie na moich kolanach, po czym przesuwają nimi w górę ud, unosząc cienki materiał sukienki.

Przerywa pocałunek, żeby, zapewne tak jak ja, złapać tchu i opiera czoło na moim.

– Jax? Co się dzieje? – pytam szeptem.

– Pozwól mi. – Zaciska palce na moich udach i z desperacją spogląda mi w oczy. – Zanim wszystko powiem, pozwól mi.

Przez chwilę trwam jak w zawieszeniu. Nie wiem, co myśleć, co powiedzieć.

Mija długa chwila, zanim w odpowiedzi odpinam jego pasek, potem spodnie. Jax unosi mnie nieco i rwie materiał fig.

Wchodzi we mnie szybko, a jego ruchy są tak energiczne, niecierpliwe. Zaciskam palce jednej dłoni na jego bicepsie, palce drugiej wplatam w jego włosy i opieram głowę na jego ramieniu, gdy przyciąga mnie mocniej do siebie.

– Wybacz mi – warczy, dochodząc.

Potem po prostu trzyma mnie i dyszy przez bardzo długą chwilę.

Doświadczyłam już w życiu wiele zła, jednak boję się usłyszeć to, co Jax ma do powiedzenia. Serce bije jak oszalałe i mam ochotę po prostu błagać, żeby nic nie mówił. Może niewiedza jest lepsza, bezpieczniejsza.

Z trudem utrzymuję się na nogach i niełatwo mi się ogarnąć drżącymi rękoma.

– Chodź – mówi łagodnie, zbyt łagodnie jak na niego, i chwyta moją dłoń.

Opuszczamy łazienkę, po czym zmierzamy na górę i kiedy chce wprowadzić mnie do swojego pokoju, przejmuję inicjatywę i kontynuujemy wędrówkę piętro wyżej, do pokoju spotkań dziewczyn. Ponieważ nie mam przy sobie telefonu, proszę go, by zadzwonił do Nikki.

Niedługo potem schodzą się dziewczyny.

– Najpierw chcę, żebyś wiedziała, że mama Theo prawdopodobnie żyje – mówi Jax, gdy tylko zamyka za nami drzwi.

– Skąd to wiesz?

Mam wrażenie, że moje serce, tak jak przed chwilą szalało, tak zaraz chyba stanie.

– Zostali tam chyba jeszcze mądrzy ludzie, którzy próbują odkupić swoje winy – odpowiada cicho, po czym rusza do kanapy, żeby opaść na nią i przeczesać włosy palcami. –

Wydostanę ją stamtąd. Sam.

Spinam się i mam nadzieję, że właśnie się przestyszałam.

Do pokoju wchodzi Nikki, a zaraz za nią dziewczyny. Zanim mam szansę przemówić bikerowi do rozsądku, że samotna akcja nie jest dobrym pomysłem, żona Haysa wyjmuje z dużej, szarej koperty zdjęcia i rzuca je na stolik. Pochyla się, żeby rozgarnąć fotografie, a po szoku na jej twarzy domyślałam się, że widzi je pierwszy raz.

– Chryste... Jax. – Dyszy, prostując się. – Teraz to jesteś w dupie. – Zerka z żalem na mnie, a potem na dziewczyny. –

Teraz to my wszystkie tam jesteśmy.

– Pomijając fakt, że nie wiem, do chuja, skąd wy to macie, to ostrzegałem, żebyście się w tę akcję nie mieszały –

odpowiada Jax, patrząc jakby pustym wzrokiem na fotografie.

Podchodzę bliżej, żeby zobaczyć, co dokładnie wywołało takie poruszenie, po czym, niemal dławiąc się własną śliną na widok bardzo młodego Jaxa stojącego między Derekiem i Ezrą. Wszyscy trzej mają na sobie ich klubowe kamizelki.

– Stella. – Cichy głos bikera jest teraz niczym nóż przesuwający się po otwartym sercu.

Spoglądam na niego przez łzy i kręcę głową, bo nagle ożywają wszystkie wspomnienia z czasów, gdy przebywałam w tym ciemnym, okropnym świecie.

– Stella. – Jax powtarza moje imię, po czym obchodzi stolik, jednak przystaje, gdy ja się cofam.

– Skąd to macie? – pyta tonem sugerującym, że za chwilę wybuchnie, spoglądając na Nikki.

– Twoja siostra – odpowiada żona Haysa. – Zadzwoiła do mnie i powiedziała, że nie jesteś winny niczemu, co tam się stało, i że czas, żebyś przestał się obwiniać. Przesłała też to.

– Nie wierzę. – Jax ciągnie się za włosy, jakby miał je zaraz wyrwać, po czym kieruje wzrok ku górze. – Kurwa!

– Czy to prawda, że jesteś rodziną Dereka? – Na moje ciche zapytanie zrywa się z miejsca i kieruje do wyjścia.

– Nie rób niczego głupiego – mówi Nikki, podchodząc do drzwi.

– Odsuń się – rozkazuje wściekły biker. – Inaczej cię przestawię i nie obchodzi mnie, że Pax odstrzelił mi głowę za dotykanie jego żony.

– Jeśli teraz pójdziesz i powiesz mu, jaka jest prawda, zrobi to na sto procent, a nie chcę, żeby potem żałował – tłumaczy Nikki. – Ochłoń.

– Myślisz, że mnie to, do chuja, interesuje? – pyta. – Serio, Nikki, odsuń się.

– Jax – odzywam się cicho. – Dwie dziewczyny zostały zabite, wszyscy są wściekli, nie możesz teraz tego powiedzieć, ale możesz im wynagrodzić, pomagając w inny sposób. Potem powiesz. Proszę. – Niemal skamlę, bo nagle wizja tego, jak ktokolwiek rani tego mężczyznę, łamie mi serce.

– Co chcecie, żebym zrobił? – pyta, rozglądając się.

Jego wzrok jest jakby dziki.

– Klub jest pod ciągłą obserwacją, nasi mężczyźni nie mogą nic zrobić, ale mam jeszcze kilka znajomości – oświadcza żona prezesa. – Pomyślimy, co z tym począć.

– Czy moja siostra opowiedziała ci, jakie gówno tam przeżyła? Dlaczego moja matka jest w tym stanie? Nie sądzę!

– Co, do chuja... – Paxton, który otwiera drzwi, niemal przestawia Nikki. Wchodzi do pomieszczenia i spogląda na Jaxa. – Czego się drzesz? – Potem kolejno zerka na każdą z kobiet.

– Co mu zrobiłyście? Wiedzmy?

Zerkam w kierunku otwartych drzwi, gdzie stoją Hulk i Colton.

– Myślę, że zrobiły tu jakąś komnatę ciemności, nie wejdę tam – mówi wielkolud.

– Ja też nie, w takich przypadkach nawet medycyna jest bezradna – odpowiada doktorek.

– Nie ma czasu na pierdoły – warczy Hays. – Wracamy do ludzi, a po wszystkim my musimy wyjechać.

Nagle kieruje wzrok na stolik, po czym marszczy brwi.

Tymczasem moje nogi jakby wrastają w podłogę. Nie mogę się ruszyć. Nikki niemal podbiega do stolika, żeby zebrać fotografie, które Hays wyrzywa jej z ręki.

– Co to, kurwa, jest! – wydziera się przeglądając zdjęcia, jedno po drugim.

Nagle Hulk i Colt nie mają już oporu, żeby wejść do pomieszczenia. Stają przy Paxtonie i patrzą na fotografie.

– Ja pierdołę – klnie pod nosem doktorek i jakby tego było mało, pojawia się też Reed.

– Wyjaśnij to, stary, zanim połamię ci wszystkie pieprzone kości – odzywa się Hulk i unosi wzrok, a potem spogląda na wszystkich kolejno. – Wy wiedziatyście – stwierdza.

## ROZDZIAŁ 19



*Stella*

- To nie tak – mówi Nikki do mordującego ją wzrokiem Paxtona. – Posłuchaj...
- Czy ty siebie słyszysz, do chuja, kobieto?! To! –
- Wymachuje fotografiami przed nosem swojej kobiety. – To powinno przyjść do mnie. A ty powinnaś się trzymać od takich spraw z daleka!
- Zanim zrobicie cokolwiek głupiego, pamiętajcie, że Jax jest waszym bratem i za każdego z was oddałby życie, jestem o tym przekonana – mówi Nikki.
- Nikki, pieprzone utrapienie, Preston, do brzegu, bo moja pieprzona cierpliwość właśnie się skończyła.
- Jestem kuzynem Dereka, synem byłego prezesa klubu, który miał przejąć dowodzenie – oświadcza w końcu Jax.
- Co, do kurwy? – klnie cicho Reed.
- Ale on nie... – Chloe przerywa, gdy tylko rozwścieczony Hulk odwraca się w jej stronę.
- Wiedziałas o tym? – pyta wielkolud, robiąc krok w stronę swojej żony. Pierwszy raz widzę ją taką przerażoną. –
- Kłamstwa, kobieto, pamiętasz, co mówiłem o tym?
- O zdradzie?
- Nie zdradziłam cię, to nie tak – odpowiada przyjaciółka drżącym głosem.
- Lexi? – odzywa się Colton takim tonem, że przechodzą mnie dreszcze.
- Wiedziałam, ale my dopiero się dowiedziałyśmy, jego siostra nam opowiedziała.
- Wszystko na temat – mówi oschle doktor.
- Ellie? – pyta Reed takim tonem, jakby już sam znał odpowiedź.
- Dziewczyna kiwa tylko w odpowiedzi głową.
- Myślę, że naprawdę powinniście wysłuchać Jaxa – odzywam się cicho.
- Kiedy przychodzi do takiej sytuacji, powinien wybrać stronę i od razu wyznać prawdę, nie kiedy jego krewni zaczynają urządzać rzeźnię w miasteczku! – wydziera się Pax.
- Gdyby przyszedł jeszcze wczoraj i sam wszystko opowiedział, puściłbym to płazem, ale dowiaduję się tego przez pieprzony przypadek!
- Wy wszystkie, kobiety, każda z was powinna stać za swoim mężczyzną i po wszystkim, co przeszliśmy, powinnyście wiedzieć o tym bardzo dobrze – mówi Hulk jakoś tak przerażająco cicho. – To co odjebrałyście... Kurwa, Chlo, zjebrałaś.



Oczy jego żony zachodzą łzami. Otwiera usta, żeby zapewne coś powiedzieć, jednak daruje sobie, kiedy biker odwraca się do niej plecami.

– Byliście zajęci pomaganiem w miasteczku i to tak naprawdę wasz brat, my chcieliśmy posklejać popękaną szklanę, żeby was odciążyć – tłumaczy Lexi.

– Ale woda się z niej wypierdoliła – kwituje Colton. – Zbudowaliśmy dom, tak silną rodzinę, że nic nie było w stanie tego rozerwać. Tymczasem nikt z nas nie zauważył, że wszystko rozpierdala się od środka.

– Nie jesteś moim bratem z krwi, żaden z was nie jest i pieprzyć to – odzywa się w końcu Jax. – To jak jesteśmy sobie bliscy... Tego nie da się ot tak zerwać, przyjąłbym kulkę za każdego z was, skoczyłbym w ogień. I tyle razy chciałem powiedzieć, skąd pochodzę, ale nie dałem rady i tu nie chodzi o brak zaufania. Czasami nawet do serc najsilniejszych wkrada się strach o bliskich. Myślimy, że ich chronimy.

– Wypierdalaj z naszego domu, zanim odstrzelę ci łeb – mówi Pax. – Sam nie wiem, dlaczego tego jeszcze nie zrobiłem.

Wstrzymuję oddech i zamykam oczy, modląc się o cud.

Odliczam, sekundy, minuty, a słysząc jakiś szmer, unoszę powieki, żeby zobaczyć, jak Jax zdejmuje kamizelkę, po czym przewiesza ją na oparciu fotela.

Potem odwraca się na pięcie i wychodzi. Ruszam za nim, jednak Paxton zamyka przede mną drzwi.

– Ty zostajesz, aż do czasu wyjazdu.

– Jakiego wyjazdu?

– Wszystkie się spakujecie, a potem ktoś odeskortuje was do Phoenix, do mieszkania Nikki – oświadcza prezes, zerkając na Hulka.

– Och! – wzdycha Lexi. – Ale tam teraz mieszkają mama i siostra Jaxa.

Dziewczyna zerka przepraszająco na żonę Paxtona.

– Pięknie. Jeszcze czegoś, kurwa, nie wiem? – warczy prezes. – Jakież kotki w piwnicy?

Plantacja marihuany

w garażu? A może zapisałaś bliźniaki na balet, co?

– No wiesz? – pyta oburzona Nikki, ale po tym, jak przeskakuje oczami po pomieszczeniu widać, że ma coś za skórą.

– Dobra, dobra. Skąd, do cholery, te kobiety się tam wzięły? – pyta Reed.

Spoglądamy z dziewczynami na siebie, wiedząc, że to jeszcze bardziej wkurzy facetów.

– Okłam mnie jeszcze raz, Preston, a rozwiodę się z twoją dupą – ostrzega Hays.

– Taa, a potem poszukasz drugiego takiego jelenia, co z tobą wytrzyma, powodzenia – fuka Nikki.

– Mów, co te kobiety tam robią – nakazuje znudzonym tonem doktorek.

Przyjaciółka wzdycha, zdając sobie chyba sprawę z tego, że dłużej kłamać się nie da. Powoli opowiada wszystko ze szczegółami. Wyjaśnia, jak zdobyłyśmy pluskwę, a potem jej przyjaciółka z Phoenix wysłedziła Jaxa.

Nagle mężczyźni patrzą na nas z otwartymi ustami, wyglądają tak, jakby za chwilę mieli klaskać w uznaniu za dokonania detektywistyczne i jednocześnie przełożyć swoje kobiety przez kolana.

– Pakuj swoje rzeczy – mówi nagle śmiertelnie poważny Pax, przerywając ciszę. – Znajdę inne lokum.

Potem prezes rusza do drzwi, żeby w końcu wyjść bez oglądania się za siebie, za nim podążają kolejni mężczyźni.

My zaś stoimy jak otępiąle. I nie wiem dlaczego, ale mam ochotę przeprosić, bo z jakiegoś powodu czuję się winna.

Potem czuję dziwne ukłucie w sercu i w głowie pojawia się myśl, że powinnam biec do Jaxa.

Pędzę więc jak oszalała, przemierzam korytarz, potem schody z obawą, że odjedzie. Wybiegam na zewnątrz i zatrzymuję się na widok bikera stojącego przy swoim motocyklu. Zaciągając się raz za razem papierosem i potem wydmuchując dym, patrzy tępym wzrokiem w kierunku bramy. Wygląda, jakby było mu już zupełnie wszystko jedno.

Jak człowiek bez przyszłości, żadnych konkretnych planów ani perspektyw.

Powoli podchodzę do niego, choć tak naprawdę nie wiem, co mam powiedzieć. Ostatecznie oplątam się ramionami i stoję bez słowa.

Jax w końcu rzuca peta na ziemię, po czym go przydeptuje.

Okręca lekko głowę, więc wiem, że jest świadomy mojej obecności. Jednak po chwili wsiada na motocykl i najwyraźniej nie ma mi już nic do powiedzenia.

– Wszystko można naprawić, ale ucieczka nigdy nie jest rozwiązaniem – mówię, drżąc w obawie, że za chwilę odjedzie.

Okrutny śmiech bikera ściska mi serce.

– I kto to mówi? – Spogląda na mnie z drwiącą miną. – Czy to nie ty spieprzasz za każdym razem, kiedy coś jest nie tak?

– Wiesz, że ucieczka od Road Killers to nie ta sama sytuacja

– fukam urażona. – Jak możesz w ogóle porównywać te dwie sprawy? Wiesz, co tam przeżyłam.

Tak naprawdę nie wie wszystkiego, nie mam jednak ochoty dzielić się z nikim tak okrutnymi faktami.

– A ode mnie? Nie uciekałaś?

– Więc o to ci chodzi? – Parskam. – Pęknięte ego, bo kobieta po cholernie ciężkich przejściach boi się poważnego związku?

– A pieprzenia ze mną się nie bałaś? – pyta pogardliwie.

Cofam się, jakbym właśnie dostała w twarz. Po chwili jednak unoszę głowę, bo muszę chyba samej sobie udowodnić, że zachowałam jeszcze resztki godności.

– Nie zamierzam żałować ani jednego razu – oświadczam zgodnie z prawdą. – Tylko na tyle mogłam sobie pozwolić.

Nie mam odwagi dodać, że to, przed czym tak usilnie się broniłam, czyli uczucia do niego, właśnie zalewają moje serce z taką mocą, że zaczyna mnie to przerażać. Mogłabym teraz, tutaj wyznać, co czuję, ale co by to dało... Już mnie ocenił, wie przecież lepiej.

Obserwuję, jak się pochyla, przegarniając palcami włosy.

– Skąd wiedziałyście? – Przechyla nieco głowę, żeby na mnie spojrzeć.

– O czym?

– Jak znalazła mnie kumpela Nikki, skąd wiedziała?

– Podrzuciłam ci pluskwę – wyznaję, uciekając ze wstydu wzrokiem.

– Kiedy?

– Ta ostatnia noc znaczyła dla mnie bardzo wiele i chcę, żebyś wiedział...

– Wtedy? – pyta z niedowierzaniem. – Więc nie mam ci już nic do powiedzenia.

Odpala maszynę i zanim zdążę zareagować i do niego podejść, rusza w drogę.

Zasłaniam dłonią usta, przełykając szloch.  
Nienawidzę siebie.

## ROZDZIAŁ 20



*Jax*

Pierdolę to!

Kurwa!

Nigdy nie byłem pieprzonym związkowcem, nie goniłem za kobietami. Wszystko, czego potrzebowałem, to jednorazowy numer, a produkt był podany na tacy. I tylko ta jedna kobieta potrafiła sprawić, że niemal się kajałem. Łaziłem za nią jak jakiś cholerny stalker.

Może to pewien rodzaj karmy – wszystko, co dawałem przez tyle lat, w końcu otrzymałem z powrotem. Ale żeby w ten sposób?

Zamroczony chęcią zemsty, sam nie wiem, kiedy obieram kierunek do miejsca, w którym jeszcze niedawno byłem.

Teraz przyjdzie mi się zmierzyć ze wszystkim samemu. To nie tak, że jadę odwiedzić pieprzoną rodzinę. Raczej wracam na szafot, gdzie ją dopiero stracono, żeby ponownie wszystko przeżywać.

Gdy parkuję przed hotelem, wuj jest akurat na zewnątrz.

Obchodzi budynek, po czym przystaje na mój widok. Chowa dłonie w kieszeniach czarnych garniturowych spodni i czeka, aż zsiądę z motocykla. Gdyby jakieś piętnaście lat temu ktoś mi powiedział, że będzie się ubierał w garniaki i koszule, poleciłbym, żeby z rozpędu uderzył bania w ścianę.

– Żadnego: wynoś się, zanim cię zabiję albo zanim Derek przyjdzie? – pytam neutralnym tonem i rozglądam się po okolicy.

– Jestem już zbyt stary i zbyt zmęczony na to gównu, synu.

– Staruszek wzdycha, jakby faktycznie był cholernie styrany.

– Nie jestem twoim pieprzonym synem – odpowiadam natychmiast.

– Ale zawsze się zastanawiałem, dlaczego Derek nie może być po prostu jak ty – oświadcza.

– Nie wyglądało na to, kiedy pierwszy raz tu przyjechałem ze swoim klubem.

Macam kieszenie jeansów, żeby sprawdzić, czy mam fajki.

Kuźwa, zostały w kamizelce. Staruszek jakby wiedział, czego potrzebuję, bo sięga do kieszeni swojej kraciastej koszuli i wyjmuję paczkę papierosów oraz zapalniczkę. Podchodzi powoli, żeby mi je podać. Tak jak gdyby nigdy nic. Jak za starych czasów, kiedy pieprzone gówno jeszcze nie zalało cholernej rodzinnej sielanki.

– Dzięki – mruczę pod nosem i odpalam papierosa.

– Derek wyjechał, bo to nie miejsce na tego typu schadzki –  
odpowiada staruszek. – Po tych wszystkich latach życia w mentalnym syfie chciałem stworzyć swój własny raj, miejsce, w którym od wszystkiego odpocznę. Z daleka od klubów, przemytów i biegania po ulicach z gnatem.

Tymczasem najpierw Derek przyciągnął tu swój tyłek, potem pojawił się twój klub.

Unoszę głowę.

– Dlaczego mnie nie wydałeś przed moimi braćmi? – pytam.

– Czy nie ustaliliśmy tej zasady, kiedy opuszczasz rodzinę? – pyta urażony, co do niego zupełnie nie pasuje. –

Czy nie rozumiałeś jeszcze, że nigdy nie chciałem, żebyś przeszedł przez takie gówno? Po co miałbym rozgrzebywać przeszłość, skoro wszystko zostało już ustalone? Tamto zostało zamknięte, każdy żyje dalej.

– A Derek? – parskam. – Nie wygląda na to, żeby rozumiał te zasady.

Staruszek gorzko się uśmiecha.

– Derek dobrze wie, że w ten sposób może wyścielić sobie samemu drogę do piekła. – Wuj spogląda z zamyśleniem w kierunku parkingu. – Zawsze ci zazdrościł, a teraz nadeszła najwyraźniej okazja, żeby mógł się zemścić.

– Z pomocą Olivii – stwierdzam, na co potakuje głową.

– Skurczybyk, nie może sobie odpuścić.

– Gdzie on teraz jest?

– Wrócił do klubu – odpowiada staruszek. – Powiedziałem, że odstrzelę mu dupę za akcje tutaj. Nie jestem święty, mam swoje udziały tu i tam, po ciemnej stronie tego świata, gdzie robię czasem interesy. Nie obchodzi mnie, że ma cholerne problemy, próbowałem już pomóc. Nie wyszło.

Spoglądam w stronę motocykla.

– Więc przede mną znowu podróż.

– Nie idź tą drogą.

Mógłbym przysiąc, że słyszę desperację w jego głosie.

– Nie mam już nic do stracenia – oświadczam.

Wraz z odejściem z Sinners & Reapers straciłem już wszystko.

– Masz siostrę, matkę...

– A ty masz pierdolony tupet, żeby o nich wspominać – wtrącam.

Starzec spuszcza na chwilę wzrok, po czym spogląda na mnie z taką cholerną skrucą, że niemal kolana się przede mną uginają, bo uzmysławiam sobie jedno. Tak naprawdę obaj staliśmy się ofiarami tego świata, własnej rodziny. Każdy z nas wybrał potem jednak inną drogę. On dalej stał przy tym, co zostało, ja postanowiłem o wszystkim zapomnieć.

Myślę, że chyba żałuje, ale to już konsekwencje jego własnych wyborów.

– W takim razie masz braci... – przerywa, potrząsając głową. – Gdzie masz klubowe barwy? – pyta nerwowo.

– Jestem cywilem – odpowiadam.

– I dlatego zamierzasz jechać do Dereka? Skazać się na pewną śmierć? Synu...

– Nie jestem twoim pierdolonym synem! – wydieram się.

– Ale wiele bym oddał, żebyś nim był i żebyś mógł wszystko naprawić.

Mam dość tej popieprzonej dyskusji.

– Za późno.

Odwracam się, żeby raz na zawsze zakończyć tę historię, ze świadomością, że wyruszam oddać ostatnie tchnienie.

Gdy wyjeżdżam na główną drogę, kilka razy się jeszcze zastanawiam, czy może mam coś do powiedzenia Paxtonowi, mojej siostrze, matce, a może Stelli. Taa, mógłbym pieprzyć głupoty albo opowiedzieć prawdziwą historię Road Killers, ale po co. Niczego to już nie zmieni.

Gdy podjeżdżam przed bramę klubu czeka już na mnie Derek.

– Domyślam się, że twój starszerek już cię uprzedził o mojej wizycie?

Kuzyn natychmiast wybucha śmiechem.

– Błagał, żebym cię oszczędził. – Poważnieje nagle. –

Czego ty tu tak naprawdę, kurwa, szukasz?

– Czegokolwiek, co sprawi, że dasz spokój Sinnersom. –

Patrzę na niego z powagą i staram się jednocześnie odgadnąć, co ten skurwiel musi mieć pod dekletem.

Nagle kręci głową.

– Niewykonalne. Widzisz... ta młoda naprawdę zapłaciła w chuj kasy, żeby was przeorać.

– Daj mi z nią porozmawiać – mówię dobitnie.

Derek przygląda mi się przez chwilę, po czym schodzi mi z drogi i kiwa do kandydatów, żeby rozsunęli bramę.

Wjeżdżam na teren Road Killers, starając się, by wspomnienia nie zryły mi głowy. Gdy już zsiadam z motocykla rozglądam się wokół. Każdy pieprzony kamyk na tej posesji wchłaniał niegdyś krew tej rodziny, a wielu pragnęło uciec poza mury. Nie wszystkim się jednak udało.

Wchodzimy do środka, do miejsca niczym nieprzypominającego już tego starego domu. Nie ma zapachu stęchlizny, potu, krwi. Chociaż tyle dobrego.

– Teraz powiedzmy sobie szczerze, Jax. – Na te słowa odwracam się do opartego o drzwi wejściowe Dereka. –

Przyjechałeś tu po śmierć – stwierdza, a ja słyszę, jak za mną zbierają się członkowie klubu, i wiem, co nadchodzi. – Nie potrzebuję twoich usług, żebyś mógł uratować kogokolwiek z żałosnych Sinnersów.

Potem czuję kopnięcie, kolejne. Następne. Nie bronię się.

To nie ma najmniejszego sensu.

## ROZDZIAŁ 21



*Stella*

- Hej – mówi łagodnie Lexi. – Będzie dobrze, on wróci.
- Do czego? – parskam, nieco niezadowolona. Nie chcę rozmawiać o Jaxie. Wystarczy, że myślę o nim dwadzieścia cztery godziny na dobę, tysiące razy sprawdzam telefon z nadzieją, że może napisze choć krótką wiadomość, a potem jeszcze o nim śnię. Nie wspominając o tym, że regularnie od trzech dni, czyli odkąd wyjechał, zalewam się łzami.
- Ależ mnie strzeliło.
- Został uznany za zdrajcę, a tak naprawdę sam poczuł się zdradzony – odpowiadam. – Zawaliłam sprawę – dodaję niemal z płaczem.
- Otwieram piwo, ściskając otwieracz, jakby był mi coś winien, po czym podaję butelkę klientowi baru.
- Nie odezwał się nawet do swojej siostry – szepcze Lexi, przecierając blat i зерka w kierunku wejścia, gdzie jeszcze niedawno stał Colton. Teraz podstawiono dwóch kandydatów.
- Ciekawe, kiedy nas oddelegują. Od trzech dni żaden się nie odezwał.
- Męskie ego – podsumowuję.
- Nie mogę żyć bez Coltona. To tak, jakby ktoś zarzucił mi worek foliowy na głowę – niemal kwili dziewczyna.
- Wszyscy są wściekli, ale nie rozstaną się z wami, przejdzie im.
- Tak myślisz? – Nadzieja w jej głosie jest tak wielka, że tylko poklepuję dziewczynę po plecach, nie rozwiewając jej.
- Nie chcę, żeby się załamywała.
- Tam, gdzie jest prawdziwa miłość, tam można uleczyć wszystkie, nawet te najgłębsze rany.
- Coś jest nie tak, Stella – mówi nagle, kładąc dłoń na klatce piersiowej. – Masz też czasem takie przecucie, jakby za chwilę miała spaść bomba?
- Rozglądam się wokół, a mój wzrok w końcu ląduje na stoliku, przy którym siedzi grupa mężczyzn. Od kilku dni zatrzymują się po pracy na piwo i przy okazji ogrywiają się w pokera. Jacyś robotnicy budowlani. Oczywiście Paxton nakazał wziąć ich pod obserwację i na razie chyba nic w ich zachowaniu nie wzbudza podejrzeń.
- Wszystko w porządku, Lexi. To przez stres. – Chwytam tacę i ruszam w głąb sali, żeby zebrać puste kufle i butelki z dwóch zwalnianych właśnie stolików.

Chwytam naczynia, jedno po drugim, i kręcę głową na odgłosy kolejnej bójki sprzed baru. Jakiś niezłe nawalony facet z końca sali krzyczy, żebym podała mu kolejną whiskey.

– Jax nie wyglądał dziś rano zbyt dobrze – słyszę zza pleców.

Odwracam się, po czym w zupełnym osłupieniu obserwuję, jak jeden z mężczyzn rozdaje karty.

– Dostał taki wpierdol, że poważnie się zastanawiam, czy do jutra nie wyzionie ducha. – Śmieje się cicho, nie przerywając czynności. – Nie wygląda zresztą na takiego, który miałby ochotę walczyć o życie, pewnie dlatego, że Sinners & Reapers wypięli na niego dupy.

Chwyta swoje karty w jedną dłoń, w drugą kufel i jak gdyby nigdy nic popija piwo.

– Gdzie on jest? Zabierz mnie do niego, proszę – mówię bez większego namysłu.

– Hmm – mruczy pod nosem. – Ezra za tobą tęskni, pytał, kiedy cię do niego przyprowadzę. Znudził się przygodnymi dziewczynami, a podobno ty miałaś być na stałe. – To jak będzie, wracasz teraz z nami, czy mamy rozwiązać to w inny sposób?

– Nie ujdzie wam to na sucho – mówię drżącym głosem. –

Nikt nie wypiął się na Jaxa i jeśli cokolwiek mu zrobiliście, gorzko tego pożałujecie.

– Uwielbiam, kiedy kobiety udają odporne, podczas gdy tak naprawdę już się poddały – mówi mężczyzna. Odstawia kufel na blat, po czym wymienia kartę.

Jeden z jego kumpli pasuje i wstaje od stolika. Podążam za nim wzrokiem, gdy kieruje się do baru, gdzie Lexi oddelegowuje jednego z klientów, który niemal siania się na nogach.

– To jak będzie? – pyta mężczyzna, zerkając w kierunku przyjaciółki. – Pójdiesz z nami? A może mamy zabrać tę uroczą, niewinną blondynkę.

– Myślę, że zabierając tę dziewczynę, podpisałbyś na siebie wyrok śmierci i dobrze o tym wiesz – parskam cicho, przeskakując wzrokiem między Lexi i facetem, który właśnie podszedł do baru. Potem zerkam w kierunku kandydatów, którzy wyglądają na równie zaalarmowanych i zapewne mieli wytyczne, żeby sprawdzać nowych.

Jeden z Sinnersów rusza w kierunku lady, jednak w tym czasie człowiek od Dereka wychyla się przez nią, sięgając do kieszeni czarnych jeansów, i choć może chce jedynie wyjąć portfel lub telefon, nie zmierzam ryzykować życia przyjaciółki.

– Lexi, uciekaj! – wydzieram się na cały lokal, wywołując tym samym niezłe poruszenie. Niektórzy wstają od stolików, inni siedzą, rozglądając się nerwowo. Ja skupiam się jednak na Lexi, która odwraca się i pędem biegnie na zaplecze.

Zaalarmowany kandydat prędko sięga pod kamizelkę i zza pasa wyjmuje pistolet, mierząc w tył głowy mężczyzny. Nagle pada strzał, jednak to kandydat natychmiast opada bezwiednie na podłogę.

– Co ty, kurwa, teraz zrobiłeś, pojebie – warczy do swojego kumpla facet, który przed chwilą próbował mi grozić.

Spoglądam na podrywającego się z siedzenia mężczyznę i próbuję uciec na zaplecze, jednak ten chwyta mnie od tyłu i przyciąga plecami do siebie. W mig przykłada mi lufę pistoletu do skroni, a ja aż zamykam oczy na dźwięk odbezpieczanego magazynka. Znajomy dźwięk. Nie raz mężczyzna, z którym byłam, w ten sposób usiłował zniweczyć moje próby buntu.

– Rusz ją, a cała wasza rodzinka będzie skrócona o głowy jeszcze dziś, skurwielu. – Spoglądam w stronę wejścia, gdzie stoi Colton wbijający dziki wzrok w faceta, który mnie trzyma.

– Ta. – Mężczyzna potrząsa mną. – Pojedzie z nami. Ty zajmij się swoją blondyneczką.



Wtedy do baru wpada Reed, który zapewne czatował przed restauracją Ellie, mężczyźni zaczynają się przekrzykiwać,

ludzie są przerażeni, a ja się zastanawiam, kiedy wystrzeli pistolet, który facet coraz mocniej przyciska do mojej skroni.

Do głowy przychodzi mi myśl, być może nielogiczna, bardzo głupia, bo w ten sposób sama mogę skazać siebie na śmierć, jednak nie potrafię, ot tak, się poddać.

Powoli, po omacku sięgam dłonią do stolika obok, żeby sięgnąć kufel z tacy. Wiem przy tym, że mam tylko ułamki sekundy, jedną szansę, by uratować swoje życie albo natychmiast je stracić.

Reed, który chyba domyśla się, jakie mam zamiary, kiwa nieznacznie głową, po czym zerka na tyły, za mnie, a dłonie zaciska w pięści.

Sekundę później lufa pistoletu odrywa się od mojej głowy, a trzymający mnie mężczyzna zostaje przez kogoś siłą odciągnięty.

Jeszcze w szoku odwracam się, żeby zobaczyć, jak dwóch nie do końca dobrze mi znanych mieszkańców miasteczka szarpie się z człowiekiem Dereka.

Jeden z mężczyzn podtrzymuje rękę z bronią w górze, by ta w kogoś nie wystrzeliła. Facet jest jednak silny i szarpie się, niemal uwalniając. W obawie, że za chwilę dojdzie do tragedii wracam do pomysłu sprzed momentu i uderzam kuflem o brzeg stolika, po czym próbuję trafić w rękę mężczyzny z nadzieją, że upuści broń. Ten jednak opuszcza dłoń, a ja celuję wprost w jego twarz.

Cofam się, obserwując z przerażeniem, jak niemal natychmiast zalewa się krwią i kieruje na mnie oszalały wzrok.

– Ty suko! – wydziera się i nagle jakby zyskał jakąś moc, bo w końcu celuje we mnie z broni, jednak w mgnieniu oka, zupełnie nie wiadomo skąd, pojawia się Hulk, dopada do mężczyzny, zasłaniając mi widok, i podobnie jak reszta jego braci szarpie się z napastnikiem. Chwilę później słychać strzał.

Gdzieś z głębi lokalu dobiega krzyk. Wzdrygam się, zasłaniając dłonią usta. Po chwili mąż Chloe cofa się, a facet opada na ziemię.

– O, szefie – szepcze jeden z mieszkańców miasteczka. –

Tak wojował z tym pistoletem, a sam siebie postrzelił, wszystko widziałem.

Ktoś nagle chwyta mnie za ramię, więc natychmiast próbuję się uwolnić.

– To ja – odzywa się Reed. – Wyprowadzę cię stąd.

Delikatnie wyjmuję kufel z mojej drugiej ręki i odstawia go na stół. Potem prowadzi między nadal szokowanymi ludźmi, aż wychodzimy na zewnątrz.

Choć jest gorąco, wręcz duszno, powietrze wydaje się zbawienne.

– Musicie go uratować – mówię, czując, że mam mokre policzki.

– Kogo? – pyta biker pewnie zdezorientowany przez sytuację.

– Jaxa. Oni go zabijają.

Mam wrażenie, że za chwilę się po prostu rozpadnę na drobne kawałki, a łzy płyną nieustannie po mojej twarzy.

– Nie możemy mu już pomóc.

## ROZDZIAŁ 22



### *Stella*

– Mówisz poważnie, Hays?! – wydziera się Nikki do całkiem zrelaksowanego, siedzącego na kanapie w klubowym domu Paxtona.

Pomimo mnożących się wokół problemów wieczorami Sinnersi zasiadają przed telewizorem, żeby oglądać mecz siatkówki. Żeńskiej.

Najbardziej boli mnie to, że wszyscy zachowują się, jakby Jax nigdy nie istniał, a wydarzenie w barze nie miało miejsca.

Gdy tylko wraz z dziewczynami zaczynamy zadawać pytania, mężczyźni milkną i zazwyczaj po kolei wychodzą.

Przynajmniej tak było do tej pory. Dziś Pax oświadczył, że wszystkie zamieszkamy w nowym domu mamy Nikki, co niemal doprowadziło jego żonę do szału.

Prezes ogląda się przez oparcie na swoją żonę i posyła jej lekceważące spojrzenie.

– Czy to nie ty zawsze chciałaś zamieszkać z mamusią? –

parska. – Teraz będziesz mieć okazję. Za dwie godziny was tam zawieziemy, a teraz pozwól, że obejrzę tę ciekawą rozgrywkę.

– Już ja ci taką rozgrywkę rozegram Hays, że będziesz na kolanach zapierdzeniał wokół Prescott, modląc się o moją litość.

Potem Nikki odwraca się i po chwili pędzi na górę.

W mojej głowie natomiast cały czas rozbrzmiewają pytania o Jaxa. Został zupełnie sam i nikt, kompletnie nikt się tym nie przejmuje.

Pędem ruszam na piętro, przeskakując co drugi stopień, aż w końcu wbiegam do pokoju Ellie, która akurat zapina leżącą na łóżku walizkę.

– Pomóż mi, proszę – mówię błagalnie. – Jax. Oni go zabijają, nikt nic z tym nie robi.

– Myślę, że teraz nie da się nic zrobić – odpowiada przyjaciółka, patrząc na mnie z litością. – I uwierz mi, że dla mnie ta sytuacja też jest popaprana. Nie wiem, co się stało z tymi facetami. Nagle zachowują się jak napalone nastolatki, śliniące do każdej kobiety w telewizji. Do tego gliny znowu węższą. Gdyby klienci baru nie zeznawali na korzyść Sinners, przynajmniej Pax i Hulk odsiadawaliby już wyrok. Musimy czekać.

– A kto stanie za nim? – Niemal jęczę zdesperowana.

Dziewczyna przygląda mi się bacznie przez chwilę.

– Ty go kochasz – stwierdza.

– Nie wiem, co czuję, ale nie potrafię żyć tak, siedzieć beczynnie, wiedząc, że Jax tam jest. Tak mi powiedział ten człowiek.

– Może próbował cię sprowokować. Cholera! – Ellie prostuje się i przegarnia palcami włosy.  
– Nie chcę, żebyś pomyślała, że jestem bez serca i nie obchodzi mnie Jax, ale sama jestem tak pogubiona w sytuacji, że nie wiem, co robić.

Uwierz mi, gdybym wiedziała, że zdołam go uratować, pobiegłabym tam natychmiast, jak chyba każda z nas.

I wydaje mi się, że mężczyźni mają jakiś plan, może są teraz zranieni i nie okazują ani chęci rozmowy z nami, ani zainteresowania bratem, ale oni tacy nie są. Wierzę, że coś wymyślą. Teraz po prostu jedźmy stąd.

Cofam się o krok i z rezygnacją kiwam głową, by w końcu opuścić jej pokój.

– Czy zajmiesz się dla mnie Theo? – pytam, przystając.

– Nie rób niczego głupiego, błagam...

Ruszam przed siebie, zanim usłyszę całe kazanie.

Wbiegam do swojej sypialni, gdzie Theo siedzi już spakowany i ogląda kreskówki na telefonie, który dała mu Nikki.

– Proszę, idź do pokoju cioci Ellie, dobrze? – Pochylam się, żeby ucałować policzek chłopca i przegarniam palcami jego ciemną czuprynę. Jest tak podobny do Dereka, jednak spojrzenie, czy to ufnie, czy przepełnione strachem, zawsze przypomina mi jego mamę.

Chwytam swój plecak, po czym wybiegam z pokoju, zanim się rozmyślę. Prawdę mówiąc, nie jestem częścią tego klubu.

Byłam tu tylko dlatego, że chcieli chronić mnie i Theo. Teraz, kiedy kompletnie zapomnieli o Jaxie, nie czuję potrzeby, by tu pozostać.

Gdy schodzę do salonu, okazuje się, że mężczyźni nie ślinią się już do telewizora. Pewnie poszli przygotować się do wyjazdu. Ruszam więc na zewnątrz, a potem do bramy, przy której akurat stoi kandydat, który chciał pozbyć się mnie z klubu.

– A ty dokąd? – warczy, mierząc mnie z niesmakiem od stóp po czubek głowy.

– Odchodzę, a skoro mnie tutaj nie chciałeś, masz okazję, żeby osobiście mnie wypuścić – odpowiadam oschle.

– Taaa – śmieje się. – Chcesz mnie zrobić? Nie ma mowy.

– Wybieram się do Road Killers, a kiedy już tam dotrę, już raczej nie będę miała jak cię zrobić, bo nie wyjdę stamtąd żywa.

Kiedy to mówię, faktycznie dociera do mnie, że tak będzie.

Nie becz, Stella – powtarzam sobie w myślach, czując napływające do oczu łzy.

Odwracam wzrok, żeby nie dać chłopakowi satysfakcji oglądania, jak powoli wpadam w rozpacz nad własnym istnieniem.

– Idę się odlać – mówi w końcu, otwierając bramę i dając mi tym samym możliwość ucieczki.

Pędem ruszam do samochodu, którym niedługo potem opuszczam teren Sinners & Reapers, by ruszyć do miejsca przeznaczenia.

Telefon w moim plecaku niemal bezustannie dzwoni, więc włączam radio i ustawiam na cały regulator, żeby zagłuszyć aparat. Gdybym mogła też zagłuszyć myśli, które nachalnie nakazują mi, bym zawróciła...

Wolę jednak zaryzykować utratą własnego życia, niż siedzieć ze świadomością, że ten los spotka Jaxa.

Kiedy już docieram na miejsce, mam wrażenie, jakby z każdym wspomnieniem ponownie otwierały się wszystkie zadane tu rany. Ezra musiał być pewien mojego powrotu, bo niemal natychmiast pojawia się przed budynkiem.

Na drżących nogach wysiadam z pojazdu, pewna, że właśnie przypieczętowałam swój los.

– W końcu, mam cię. – Unosi głowę, przyglądając mi się z triumfalnym uśmiechem, jakbym to nie ja do niego przyszła, a zdołał mnie schwytać.

– Tak – odpowiadam przez zaciśnięte gardło. – I zrobię, co tylko zechcesz, ale zostaw Sinnersów w spokoju. Jaxa też.

Ezra parska szyderczo.

– Masz na myśli te zwłoki, które zostawił tu Derek? –

Przechyla głowę i mruży oczy, jakby próbował ocenić moją reakcję, ja z kolei staram się nie okazywać, że moje serce właśnie pęka. – Chociaż... czekaj, chyba jeszcze oddychał, kiedy go ostatnio widziałem.

Nagle pojawiają się we mnie nadzieja i wiara, że wszystko jest możliwe. Wcześniej z góry zakładałam tylko to, co negatywne. A co, jeśli wszystko skończy się dobrze?

– Dla każdego w końcu przyjdzie zapłata za jego czyny.

Prędzej czy później – mówię odważnie.

– Moją zapłatą jest twój powrót. Nie byłem chyba jednak takim skurwielem, co? – mówi z szyderczym śmiechem.

– Skąd tyle pewności siebie w facecie, od którego spieprzałam, gdy tylko miałam okazję – fukam, wyprowadzona z równowagi, co jest błędem, a chęć mordy w jego spojrzeniu tylko to potwierdza.

– Przejdźmy do budynku – proponuje, krzywiąc się.

Pójście z nim do jakiegokolwiek zamkniętego pomieszczenia nie wróży niczego dobrego. Zdaję sobie jednak sprawę, że nie mam wyboru.

Gdy obchodzimy główny budynek, mam wrażenie, że każdy mięsień w moim ciele napina się do granic możliwości. Wiem, dokąd podążamy, a kiedy docieramy do niewielkiego domku gospodarczego, czuję, jakbym przekraczając próg, podpisywała własny wyrok śmierci.

Zaraz po wejściu odwracam się do Ezry, który zamyka za sobą drzwi.

Potem uderza mnie w twarz tak szybko, że nawet nie jestem w stanie zarejestrować, że podniósł rękę. Upadam na podłogę wyłożoną płytkami, a uderzając w nią głową, przez chwilę czuję się otumaniona.

Wiara i nadzieja znikają, zanim zdążyły jeszcze na dobre rozkwitnąć.

– No dalej, miejmy to za sobą – mówię cicho.

## ROZDZIAŁ 23



*Stella*

– Jaka odważna – śmieje się Ezra i unosi rękę, a wtedy z pomieszczenia obok słychać huk, a potem jęk Jaxa.

Z uczuciem, jakby ktoś wyrwał mi pół szczęki, spoglądam w stronę drzwi, a on natychmiast wybucha śmiechem.

– Chcesz obejrzyć przedstawienie? – Podchodzi do mnie i niemal się pochyla, kiedy do budynku wchodzi młoda, piękna kobieta.

Znam ją skądś, jednak nie mogę sobie przypomnieć...

– Co tu robisz, Olivia? – warczy Ezra.

Olivia.

Jasna cholera.

Dziewczyna spogląda w moją stronę i zamiera.

Zszokowana, robi oczy jak spodki. Nie wygląda na dziewczynę, która podobno powróciła z pragnieniem zemsty.

– Co ty wyprawiasz? – pyta drżącym, łagodnym głosem.

– Nie twój biznes, młoda paniusiu – odpowiada biker. – Ty żądasz i płacisz, my wykonujemy robotę, a w jaki sposób to robimy, nie jest twoją sprawą.

– Nie płacę, żebyście krzywdzili kobiety! – Przerażona podchodzi do mnie, jakby miała zamiar mi pomóc, jednak mężczyzna staje między nami. – Poza tym ona nawet nie należy do Sinners & Reapers!

– Powinnaś już iść. – Po ostrzegawczym tonie w głosie Ezry wiem, że jeśli dziewczyna nie ulotni się w ciągu kilku sekund, podzieli mój los.

– Nie płaciłam za to! Płaciłam za zemstę na tych, którzy przyczynili się do śmierci moich rodziców. A teraz pozwól, że pomogę tej dziewczynie!

– Powiedziałem. Powinnaś. Wyjść.

Ostatnie ostrzeżenie.

Nawet jeśli jest nastawiona na zemstę, to tylko zagubiona dziewczyna. Myślę, że po prostu nie wie, co zrobić.

– Proszę, wyjdź – mówię cicho.

– Wyjdę, ale z tobą – upiera się Olivia, na co facet chwyta ją za ramię, po czym siłą wyprowadza z budynku. Po powrocie zamyka ostatecznie drzwi na klucz.

Mogę się tylko cieszyć, że zareagował w ten sposób. Potem jednak opanowuje mnie strach, bo wiem, że wszystko odbije się na mnie. I tak dokładnie się dzieje, gdy Ezra podchodzi, po czym chwyta mnie za włosy. Z okrzykiem bólu podrywam się na równe nogi, a on prowadzi mnie do pomieszczenia obok.

Na widok leżącego na podłodze mężczyzny niemal upadam na kolana.

Gdybym nie była przekonana, że to Jax, nigdy bym go nie rozpoznała. Ktoś musiał uderzać w jego twarz jak w worek treningowy. Ledwo jest w stanie unieść powieki, by na mnie spojrzeć, a potem słyszeć słabe warknięcie.

– Zostawcie ją. – Nawet jego głos jest osłabiony.

– Więc naprawdę byliście kochankami – mówi Ezra, jakby sam siebie musiał o tym przekonać. – Tym lepszy będzie efekt końca jego marnego żywota, prawda?

Szarpie mnie za włosy tak, że jestem pewna, iż wyrwał ich garść. Zaciskam zęby, starając się zagłuszyć krzyk bólu i jednocześnie złości.

– Wyjdź – rozkazuje młodemu bikerowi, opartemu o ścianę, dumnie przyglądającemu się swojemu dziełu. Jak kogoś może fascynować śmierć drugiej osoby?

Mężczyzna spogląda z niezadowoleniem na Ezrę, jednak rusza w kierunku wyjścia. Gdy przechodzi obok nas, czuć woń alkoholu zmieszanego z potem.

Odwracam głowę, krzywiąc się.

Gdy tylko mężczyzna zamyka za sobą drzwi, Ezra puszcza mnie, żeby podejść do Jaxa. Wsuwa nogę pod jego bok, po czym kopie tak, że ten z jękiem opada na brzuch.

Automatycznie ruszam w jego kierunku, podczas gdy Ezra podchodzi do ściany, a z jednego z haków zdejmuje coś w rodzaju pejcza. Najpierw robi zamach, uderzając nim o posadzkę, potem z przebiegłym uśmiechem odwraca się w stronę Jaxa.

– Nie – szepczę, a potem nadchodzi pierwsze uderzenie.

Jęk bikera jest tak cichy, słaby, jakby już zupełnie stracił siły. Ja natomiast mam wrażenie, że całe moje ciało się zablokowało. Spoglądam na Ezrę, który zdecydowanie karmi się bólem pokonanego, leżącego mężczyzny, a potem obserwuję, jak robi kolejny rozmach i w jednej chwili podejmuję decyzję.

Opadam na Jaxa, by chronić go przed następnym uderzeniem, a wkrótce potem moim ciałem wstrząsają zimne dreszcze, dopiero później, od miejsca uderzenia rozlega się niewypowiedziany ból. Krzyk wyrwa się z gardła, a ciało drży i słyszę tylko słabnące błaganie Jaxa, żebym odeszła, bym uciekała.

– Nie mogę – szepczę przerażająco drżącym głosem. – Nie odejdę.

– Waleczna dziewczyna – odpowiada, jakby usilnie korzystał z ostatnich pokładów energii. – Dlaczego nie możesz choć raz mnie posłuchać?

– Bo cię kocham. – Moje gardło się zaciska, a łzy szczęścia, rozpacz i szoku spowodowanego tym, że sama właśnie zdałam sobie sprawę ze swoich uczuć, płyną, gdy opieram czoło na jego karku. – Miłość nie słucha nikogo.

Nagle zdaję sobie sprawę z tego, że kolejne uderzenie nie nadchodzi, a Ezra zamilknął. Unoszę nieco głowę i okręcam szyję, by spojrzeć na chyba pierwszy raz w życiu zszokowanego mężczyznę. Dopiero po chwili jakby się odblokował.

– Zejdź z niego. – Już sam ton jego głosu mógłby zabić.

– Nie – odpowiadam z pogardą, zdając sobie sprawę, że nieodwracalnie uruchomię w pełni jego ciemną naturę.

Już raz to zrobiłam, zanim uciekłam od Road Killers.

Miałam dość takiej egzystencji. W rezultacie pozostawił mnie przy życiu, jednak przez jakieś dwa tygodnie ból nie pozwalał mi się nawet ruszyć.

Tym razem jestem nawet przekonana, że śmierć nadejdzie szybko. Zwłaszcza kiedy Ezra raz za razem okłada mnie pejczem tak długo i intensywnie, że nie byłabym w stanie określić, czy jest jeszcze jakaś część ciała, która nie płonie z bólu.

Przez dudnienie w uszach przebija się dźwięk i unoszę ociężałe powieki, żeby zobaczyć pejcz leżący na podłodze.

Potem Ezra pochyla się, żeby przyłożyć broń do skroni nieprzytomnego Jaxa.

– Chroniłaś tego śmiecia po nic, więc teraz patrz.

– Nie... błagam – mówię z ogromnym wysiłkiem. – Zabij mnie. Nie obchodzi cię tak naprawdę śmierć żadnego z Sinnersów, prawda? – parskam, a przez moje plecy znów przebiega fala ciągnącego, potwornego bólu. – Zamieniłeś to w osobistą zemstę. Rozgrywkę. Kobieta, która uciekała od ciebie, własnym ciałem osłania innego.

– Zamknij się! – Z rozmachem uderza bronią w moją twarz.

– Zabij mnie, to moja słodka wina – szepczę, mając nadzieję, że tak właśnie uczyni.

– Nienawidzę smrodu krwi, ale kiedy już go zabiję, będę się tym napawał bardzo długo. Zamykam oczy, zanim pada strzał. Potem drugi.

## ROZDZIAŁ 24



*Paxton*

- Gdzie one się wszystkie znowu podziały? – mruczy pod nosem Hulk.
- Powiedziałbym, że pewnie znowu zbierają w głowach głupie pomysły, ale widać, że mają dość – odpowiada Colton, przeglądając ekran w telefonie. – Derek wrócił do siebie? – pyta, marszcząc brwi.
- Skąd mam, do chuja, wiedzieć? – mruczę pod nosem. –
- Ian miał tego pilnować i w razie czego dać znać, ale pojawiły się pieprzone problemy w Phoenix. – Spoglądam na doktorka, który zaciska palce wokół komórki, a potem nerwowo wystukuje coś na ekranie.
- W końcu cofa się o krok, jakby został pchnięty.
- A to, kurwa, skubany. – Wzdycha.
- Co jest? – pyta Hulk.
- Jax zrobił sobie wycieczkę do Road Killers – warczy Colt.
- Ja pierdolę – mówi cicho Reed, przesuwając dłonią po twarzy. – Gdzie jest, do chuja, Ian!
- Stella! – wydziera się wpadająca do pokoju Ellie. –
- Pojechała po Jaxa, on jest u Road Killers – dodaje, ledwo dysząc.
- Kurwaaa! – klnie Hulk. – Gdzie go ta dupa tak parzyła!
- Miał czekać! Czy tak trudno jest zrozumieć słowo: czekaj?
- Co? – Ellie wygląda, jakby nagle chlapnęła kilka głębszych i zatacza się, patrząc na nas wszystkich jak na bandę pojebów. – Jak to miał czekać, na co czekać... Co wy zrobiliście?
- I takim sposobem pierdoli się plany. Trzymaj gębę na kłódkę przy kobiecie, a będziesz żyć długo i szczęśliwie.
- Co się tutaj wyprawia? – Do pokoju wchodzi Nikki z Harley na rękach.
- Jax – mówi cicho Ellie, jakby nadal była w jakimś amoku.
- Plan, miał czekać, oni wiedzą.
- Reed podchodzi do swojej kobiety i zagląda jej w oczy, jakby sprawdzał, czy czegoś nie ćpała.
- Co wiedzą? Jaki plan i kto na co miał czekać – drąży Nikki.
- Teraz Stella, pojechała po niego – mówi cicho kobieta mojego brata, jakby na chwilę się odblokowała.
- Kurwa. – Od jakiegoś czasu jestem przeciążony myśleniem nad zakończeniem raz na zawsze sprawy przekłętą organami i klubu Dereka. Dopiero teraz łączę kropki. – Dokąd konkretnie pojechała?



– Do głównej siedziby tego klubu!!! – wrzeszczy Ellie. –  
A wy wiedzieliście o Jaxie? Wiedzieliście, że tam pojedzie?  
– To nie wasze sprawy – warczę. Wy macie się teraz zająć pakowaniem. Jeszcze dzisiaj stąd wyjeżdżacie.

– Chwileczkę – fuka wiedźma Preston. Wiedzieliście o Jaxie cały ten czas? Traktowaliście nas jak zdrajców, tymczasem mieliście o wszystkim pojęcie? I na dodatek wystawiliście własnego brata na śmierć?

Wiedźma Preston mogłaby pracować jako mentalny kat.

Wystarczyłaby piętnastominutowa sesja. Tak by nakręciła gościa na samobójca, że w czternastej minucie już sam błagałby, żeby zakończyła imprezę.

– Wiedziałem, wszystko, kurwa, wiedziałem. Zadowolona?

– Tracę pieprzoną cierpliwość i powoli też zmysły. – Jax wszystko nam opowiedział przez telefon, a cała reszta była jego planem. Tyle że miał się schować w jakimś pieprzonym hotelu i czekać na moje wskazówki, a nie zapieprzać od razu do tamtej dziury!

Wpłatom palce we włosy, które zaraz sobie wyrwę, bo tak jestem wkurwiony.

Ja pierdolę, co za syf!

Nikki przyciąga do siebie mocniej Harley, która zaczyna płakać i spogląda w kierunku Ellie.

– Chodź, nic tu po nas – mówi z takim spokojem, że szlag mnie już trafia, bo znowu coś jest na rzeczy.

Cisza przed pieprzoną burzą.

– Jaki masz problem? Że brat wyznał nam prawdę?

– Nie – odpowiada od razu, nie oglądając się nawet na mnie. – Moim problemem jest to, że spowodowaliście, iż czujemy się winne, traktowaliście nas jak powietrze i pozwoliliście myśleć, że cała ta rodzina się sypie. Brawo!

W każdym razie udało wam się, a jeśli Jax albo Stella nie wyjdą z tego cali, upewnię się, że ten dzień będzie cię prześladować do końca życia.

– Nikki, to nie tak – odzywa się doktorek. – Posłuchaj...

– Za późno, mieliście wystarczająco dużo czasu, żeby wyjaśnić albo przynajmniej nie powodować, że czujemy się jak gówno.

Potem wychodzi, a zaraz za nią Ellie.

Stoję jak słup soli, zastanawiając się, co właściwie jebło. Colt w tym czasie już drze się przez telefon do lana, żeby organizował chłopaków z Phoenix w trybie na pieprzone wczoraj.

– Układaliśmy plan, jak pozbyć się pieprzonego Dereka bez naruszania jego powiązań z półświatkiem i zakończenia tego jeszcze w kiciu albo w piachu. Jak zwykle wszystko poszło nie tak. Bo, do chuja, po co trzymać się ustalonego planu? –

pytam cicho.

Bezradny Paxton Hays. Cholerna apokalipsa.

– Myślę, że Jax tego chciał, doprowadzić wszystko do finału i już – mówi Hulk. – Skurwiel nie pomyślał tylko, że to nie zakończy żadnych kłopotów.

Bez słowa wychodzę z pomieszczenia i przemierzam korytarz z wrazeniem, jakby wszystko wokół miało za chwilę eksplodować.

Wina, którą czuję, jest nie do opisania, i za cholerę się już do tego nie nadaję.

Decyzje, pieprzone decyzje. Jak mogłem tak zjechać?

Wchodzę do swojego biura, żeby po chwili odpalić na laptopie nagranie z kamery przy bramie. Obserwuję Stellę rozmawiającą z kandydatem, który już wcześniej robił

problemy. Potem mały skurwiol otwiera bramę i odchodzi.

Oczywiście.

Jeszcze trochę i stracę zaufanie do wszystkich. Kurwa, nie mam go już chyba nawet do samego siebie.

Opuszczam biuro i jedyne, o czym myślę, to na ile sposobów mogę zabić tego skurwiela. Gdy tylko docieram do bramy, chwytam go i niemal zrywam z niego kamizelkę, a potem łapię za koszulkę i na pełnym wkurwie unoszę i rzucając nim o bramę. Zszokowany podnosi się, jakby właśnie dostał cholerną karę za niewinność. Potem, niewiele więcej myśląc, z automatu uderzam go pięścią, raz drugi i trzeci. Nie daję mu nawet okazji, by mógł się w jakikolwiek sposób obronić. Aż ktoś chwyta mnie od tyłu i odciąga od chłopaka, który w końcu nie ma siły, by się pozbierać.

– Wystarczy, Pax – odzywa się Hulk. – Nie tutaj i nie teraz.

Zajmiemy się nim później. Teraz jedźmy po naszego brata i jego szaloną kobietę. Rozumiesz? Kiwam głową, jednak przyglądam się leżącemu gnojkwowi z planem dobiecia go, gdy tylko Hulk mnie puści. Na drodze staje mi jednak Colton.

– Naprawdę nie teraz, stary – mówi śmiertelnie poważnie.

– Potrzebujemy cię.

Uwolniony, w końcu odchodzę na bok i sięgam do kieszeni jeansów po komórkę. Wybieram numer człowieka, do którego nie miałem zamiaru dzwonić. Teraz chodzi jednak o bezpieczeństwo naszych kobiet i dzieci.

– Miałem nadzieję, że w końcu się ze mną skontaktujesz – odzywa się w końcu Antonio Valenti. – W czym mogę pomóc?

– To mogą być moje ostatnie godziny na wolności, a być może nawet przy życiu – mówię wprost. – Nie potrzebuję już niczego, poza tym, żeby nasze rodziny były zabezpieczone z dala od tego świata.

– O co chodzi, Hays? – pyta wyraźnie zszokowany.

– O nic, z czym kiedyś pewnie bym sobie nie poradził, ale tym razem zjebałem – odpowiadam. – Za jakieś dwie godziny kobiety i dzieci będą w Phoenix, czy mogę na ciebie liczyć?

– Znam cię, Hays, nie powierzyłbyś nikogo ze swojej rodziny pod moją opiekę, gdybyś mi nie ufał, więc dlaczego nie dasz pomóc i sobie?

Czyżby Valenti czuł się urażony?

– Obchodzą mnie moi bracia i nie odeślę ich, bo wiem, że pójdą za mną nawet do samego piekła. Ale ja już jestem zmęczony. I tak jak już powiedziałem, zjebałem – mówię, spoglądając w stronę wejścia, gdzie bracia wynoszą już walizki gotowych do drogi kobiet. – Pytam tylko, czy obejmiesz opieką nasze rodziny. Tak czy nie?

Nastaje pieprzona cisza. Jedyne gdzieś w tle słychać od czasu do czasu jakieś szemranie.

– To będzie dla mnie zaszczyt.

– Wszystko. Za dwie godziny podjadą do Phoenix – kończę i się rozłączam.

Teraz przyszedł czas, żeby odzyskać naszego brata.

Czekamy tylko wszyscy na przyjazd samochodów z ludźmi od Casha, żeby mogli przewieźć kobiety i dzieci. Kiedy już się pojawiają, podchodzę do Nikki.

– Wkrótce wszystko to się skończy, wtedy będzie okazja na rozmowy. – Zza krat i jeśli przeżyję.

– Nie trzeba, nienawidzę cię, Hays – fuka wiedźma Preston i wsiada do vana, w którym już są nasze dzieci.

Sapię wkurwiony, rozglądając się wokół, i zauważam, że inne kobiety odwracają się tyłkami do swoich mężczyzn.



Taa, czyli wszystko w normie.

– Czas ruszać, bracie – mówi Hulk, klepiąc mnie po plecach. – I znam cię. Wiem, co kombinujesz i o czym myślisz, ale nie raz wychodziliśmy z bagna. Wyjdziemy i tym razem.

Bez słowa obserwuję, jak samochody jeden po drugim opuszczają teren. Wreszcie mogę wsiąść na motocykl, żeby ruszyć w drogę.

Zerkam na telefon, żeby sprawdzić godzinę, i klnę w myślach na Iana, który powinien pojawić się już kilka minut temu. Straciliśmy wystarczająco dużo czasu, a czekając na końcu ulicy, która jest praktycznie zadupiem, możemy w każdej chwili zostać zauważeni przez ludzi Dereka.

– Ian napisał właśnie, żebyśmy czekali na wjazd sprzętu ciężkiego. – Colt zerka na mnie znad komórki.

Na nagły hałas zza rogu oglądamy się i gapimy na wjeżdżający sprzęt.

– Buldożer? – parska Hunter.

– To jak to, ale kurwa, betoniarka? – warczy Hulk.

– Co, do chuja? – mruczę pod nosem.

– W sumie wspominał, że zorganizuje coś większego, żeby przedostać się na teren i nie być podejrzanym, ale ściągnął, kurwa, całą firmę budowlaną? – Reed zanosi się od śmiechu.

Z ciężarówki wysiada facet, z którym nawet Hulk miałby pewnie problemy na solo, rozgląda się, a jego wzrok pada w ostateczności na mnie.

– Zlecenie przyjęte, szef tylko powie, kiedy wjechać na teren placu.

– Placu – powtarzam i zerkam w kierunku terenu Road Killers.

Wszystko osłonięte wysokim murem, ale wiem, że za nim stoi kilka solidnych budynków.

Na dźwięk nadjeżdżających motocykli klnę pod nosem, przekonany, że to ludzie Dereka, a dopiero po chwili zauważam Iana razem z kilkoma braćmi.

– I jak? Gotowi? – pyta dumnie, może i słusznie. Głowiłem się przez pieprzony miesiąc, jak się przedostać na tę cholerną posesję. – Przypadkiem dowiedziałem się, że mój kuzyn ma firmę porządkowo-budowlaną. Teraz możemy zburzyć, co niepotrzebne, wyrównać wszystkie nierówności, pogrzebać stare śmieci i wyłożyć teren betonem albo zasiać trawę, kto jakie gówno woli. Tommy to zaufany chłopak, niejeden teren przeorał.

No, mam, kurwa, nadzieję, że zaufany.

– Aaaa – wzdychają w końcu wszyscy, kiedy zdają sobie sprawę z tego, na jaką akcję się wybieramy.

– Dobra, zaczynamy – mówię, a kuzyn Iana natychmiast wraca do ciężarówki. Chwilę później wszystkie pojazdy ruszają w wyznaczonym kierunku, żeby w końcu staranować bramę i długi odcinek ogrodzenia. Wtedy nadchodzi nasza szansa, by szybko załatwić sprawę.

Kiedy już przedostajemy się na teren Road Killers, rozdzielamy się. Hulk i Ian z kilkoma braćmi wpadają do budynku głównego. Ja i Colt obchodzimy teren wokół.

– O kurwa – klnie doktorek z miną, jakby zobaczył ducha.

Spoglądam w stronę wejścia do mniejszego domu na tyłach, gdzie stoi Olivia.

– Ja pierdolę – mówię cicho.  
Dziewczyna, kiedy tylko nas zauważyła, z przerażonej zamienia się w cholernie zawstydzoną.  
– Co, do chuja, dziewczyno? – warczę. – Co ty sobie, kurwa, myślałaś?  
– Ona nie myślała, Pax – parska Colton. – Jeśli starzy w życiu nie sprawili ci lania, po wszystkim ja to zrobię –  
mówi do dziewczyny.  
– Może nie mieli okazji, bo ich zabiliście – cedzi przez zęby.  
– Dobra, nie czas teraz na to – odzywam się wkurwiony. –  
Usiądź teraz gdzieś na dupie w kącie i czekaj.  
– Tam jest ta dziewczyna – mówi przez łzy. – Nie chciałam tego.  
– Trzeba było myśleć, że to nie skończy się dobrze, kiedy szłaś z walizką pieniędzy do takich psycholi – warczę cicho. –  
Uciekaj stąd, byle nie za daleko, i uważaj, bo nie mam teraz możliwości niańczenia cię.  
Zostawiamy dziewczynę, po czym pędzimy do budynku.  
Teraz nie ma już czasu na zabawę, wszystko musi przebiec szybko, więc sprawdzam drzwi, które są zamknięte na klucz, jednak tak niestabilne, że kiedy w nie kopię, niemal od razu udaje się je wyważyć.  
Wpadamy do niewielkiego pomieszczenia, w którym stoi jeden z psów Dereka. Zanim zdąży wyjąć zza pasa spluwę,  
Colt sięga po swoją i z rozmachem uderza w głowę faceta, który niemal od razu pada na glebę. Potem stajemy przed wejściem do pomieszczenia obok, a kiedy Colt otwiera drzwi, kurwa... Zamieram na widok bikera pochylonego nad Stellą, która leży na Jaxie.  
– Ten pójdzie z nami, ale najpierw... – Celuję z broni w faceta i wstrzymuję oddech, a potem oddaję dwa strzały, jeden w ramię, drugi w udo.  
Ten od razu opada z jękiem na posadzkę i krzywiąc się z bólu, ogląda w naszą stronę, po czym uśmiecha się przebiegle i podtrzymuje zranione ramię, żeby wycelować w głowę Jaxa. Ruszam pędem, chociaż wiem, że nie zdążę, jeśli od razu wystrzeli. I zanim dobiegam, Stella z jękiem, resztkami siły zsuwa się z brata i chwyta za lufę, unosząc broń tak, że ta strzela tuż nad jej głową.  
– O kurwa – wzdycham z ulgą.

## ROZDZIAŁ 25



*Stella*

Nie wiem, jak w całej agonii, która wstrząsa moim ciałem od środka, zdołałam zsunąć się z Jaxa i chwycić za lufę pistoletu, by z całych sił ją unieść. Może to jakiś nagły przyptyw adrenaliny, świadomość, że muszę za wszelką cenę uratować mężczyznę, którego kocham.

Nie do końca nawet wiem, co się przed chwilą stało.

Dopiero gdy nad wściekłym Ezrą pochyla się Paxton, dociera do mnie, że pomoc nadeszła.

Najpierw zbiera we mnie tyle mieszanych emocji, od poczucia bezradności, bo nie mogłam zrobić więcej, by ocalić Jaxa, od cierpienia po radość oraz nadzieję, że wszystko, co złe, właśnie się skończyło. I nieważne, że całe moje ciało niemal płonie z bólu.

Nagle dziwnie ospałym wzrokiem obserwuję, jak Hays wyrывa pistolet z dłoni Ezry, po czym obezwładnia mężczyznę, który jeszcze niedawno chciał odebrać życie temu, którego kocham. Co by zrobił ze mną, nie mam pojęcia.

Ze wszystkich możliwych scenariuszy pewnie wybrałabym właśnie śmierć.

– Stella? – Próbuję unieść głowę, słysząc Coltona, jednak nie daję już rady. Odnoszę wrażenie, jakby mój organizm słabł z każdą sekundą.

– Jax jest ranny – mówię ochryple przez zaschnięte gardło.

– Wiem, słońce – odpowiada łagodnie, jednocześnie przykładając palce do szyi swojego brata, zapewne żeby sprawdzić puls.



– Musimy cię szybko przesunąć, żebyś mógł mu pomóc, dobrze? – dodaje już nerwowo.

– Nie jest dobrze, prawda? – zaczynam łkać, a jednocześnie coś jakby mnie usilnie wciągało w ciemność, niekończący się sen.

Nie chcę tego. Muszę najpierw wiedzieć, że z Jaxem wszystko jest w porządku.

– Zrobię, co w mojej mocy...

Budzę się kompletnie otumaniona i przez chwilę staram ogarnąć chaos panujący w mojej głowie. Próbuję przewrócić się z boku na plecy, jednak coś mi to uniemożliwia, chyba poduszka podłożona za tyłkiem. I dopiero kiedy sięgam ręką, żeby ją usunąć, czuję ból, jakby wbijały się we mnie tysiące żyłek. I nagle pojawiają się wspomnienia, wracają obawy.

Lęk.

Czy Jax żyje? I co z Theo?

Cholera!

Wzdycham, starając się zapanować nad targającymi mną nagle emocjami i usiłuję się skupić na pomieszczeniu, które zdecydowanie nie przypomina szpitalnej sali. Jedynie przy łóżku stoi wieszak na kroplówki, a kremowy pokój wygląda na całkiem nowy.

Może zachwycałabym się tym wszystkim bardziej, gdyby nie dręczył mnie potworny ból. Uczucie zaschniętego gardła jest tak silne, że gdybym tylko miała butelkę z wodą, opróżniłabym ją natychmiast.

Ktoś uchyla drzwi, a po chwili w pomieszczeniu pojawia się Nikki. Na widok przyjaciółki czuję ulgę, a jednocześnie strach przed tym, co może mi powiedzieć.

– Wiem, wiem – mówi, unosząc ręce jakby w obronnym geście. – Colton zapewnił Jaxowi dobrą opiekę, jest w jakiejś klinice. Mamy czekać na wieści.

– Theo?

– Razem z Carly pomagają piec ciasteczka pod nadzorem kilku mięśniaków, którzy testują każdy dodany produkt. –

Krzywi się. – Długa historia, sama potem zobaczysz.

Przestań się zamartwiać, teraz musisz myśleć też o sobie.

– A gdzie my jesteśmy? – pytam.

Nikki z westchnieniem rozgląda się po pomieszczeniu.

– Mówią na to Valenti Land. – Wzrusza ramionami. –

Jesteśmy tu bezpieczne. To najważniejsze. Poczekaj, aż poznasz dziewczyny.

– Jakie dziewczyny? – Marszczę brwi i ścierpięta chcę się poprawić, po czym znów syczę z bólu.

– Cholera – klnie żona Haysa. – Zaraz każę zawołać lekarza, sprowadzili tu kogoś dla ciebie. To jakaś młoda kobieta, ale zna się na rzeczy.

– Nie, nie. – Zaciągam się powietrzem, po czym wypuszczam je powoli. – Byłabym wdzięczna za cokolwiek do picia.

Kobieta natychmiast rusza z miejsca, żeby podejść do stolika nocnego i chwycić szklankę z wodą, której wcześniej nie zauważyłam.

W końcu z trudem i pomocą Nikki pijam lekko schłodzony płyn.

Oddycham z ulgą, gdy do pomieszczenia zagląda nieznana mi szatynka. Przygląda mi się przez chwilę, jakby próbowała ocenić mój stan.

– Cześć – odzywa się łagodnym głosem. – Jestem Viviana.

– Żona Aslana – szepcze Nikki, na co dziewczyna wybucha śmiechem.

– Aslan to Rhys, mój mąż – precyzuje z rozbawieniem. –

Jak się czujesz?

– Jak w zadymionym, walącym się tunelu, z którego trudno się wydostać – wypowiadam pierwsze, co przychodzi mi do głowy.

– Wezwę lekarza – mówi Viviana ze współczuciem, po czym obraca się na pięcie.

– Wydaje się całkiem miła – mówię, patrząc na drzwi, które zamyka za sobą kobieta.

– Poczekaj, aż poznasz jej babcię – mówi cicho Nikki, lekko zamyślona. – Dziewczyny stwierdziły, że powinnam już załatwić dostawcę sadzonek i znaleźć dobry przepis na ciasteczka – ciągnie, a ja mrużę oczy, zastanawiając się, o co chodzi. – Dobra, sama potem zobaczysz.

– Myślisz, że to już naprawdę koniec? – pytam, bo poza tym, że cały czas z tyłu głowy zamartwiam się o Jaxa, nie zapominam, że w rodzinie Sinnersów wydarzyło się sporo złego.

– Poza wiadomością od Coltona w sprawie Jaxa sama nic nie wiem.

Nikki spuszcza wzrok i mogłabym przysiąc, że samo pytanie ją zraniło. Twarda kobieta, której z pozoru nie rusza nic, co złe, i z każdej opresji znajduje wyjście. Myślę, że jednak tym razem czuje się bezradna i choć jak zawsze wspiera wszystkich wokół, teraz sama tego potrzebuje.

– Nie jestem ekspertem od związków, nie znam się na randkowaniu, a jedyny związek bliski mianu romantycznego miałam z Jaxem – wyznaję. – Jednak wiem, że Paxton nigdy by nie zostawił swojej wiedzy. Może zgrywać twardziela, ale ostoniłby ciebie i całą rodzinę własną pierśią.

– Wiem o tym, jednak tym razem jest inaczej i mimo że wszyscy chcieliśmy dobrze i działaliśmy w dobrych intencjach, coś pękło, chyba nieodwracalnie. – Posyła mi uśmiech przepełniony żalem. – Zaraz pewnie dostaniesz coś przeciwbólowego. Może uda ci się jeszcze dziś zejść na kolację.

Mam taką nadzieję, bo wizja leżenia tutaj i wymyślania czarnych scenariuszy już zaczyna mnie przerażać.

– Nie śpisz? – Do pokoju zagląda Ellie. – Jak się czujesz?

– Mam ochotę poskakać – żartuję, na co przewraca oczami.

– Czyli nie jest tak źle. Koniecznie musisz się pozbierać i poznać te kobiety. – Zerka z uśmiechem na Nikki.

– Zdecydowanie – potwierdza żona Haysa i siada powoli na brzegu łóżka. – Żonę Aslana już poznała.

– Ach, poczekaj, aż zobaczysz jego brata o morderczym uśmiechu, jego kobietę i babcię Viviany, Helen – wymienia, przejęta tak, jakby mówiła o samych ludziach prezydenta. –

To tak, jakby MBI w innym wydaniu. – Ellie przygląda się nagle zamysłonej Nikki. – Myślę, że ty też powinnaś odpocząć.

– Tak cholernie tęsknię za naszym prawdziwym życiem, za tą nienormalnością – mówi, a jej głos się łamie. – Czy zrobiłam coś nie tak? Nie potrafię być inna, nie potrafię być zwykłą kobietą siedzącą i czekającą, aż pan i władca jaskiniowiec upoluje zwierzynę i przyniesie do domu, żebym ugotowała kolację.

– Jesteś najbardziej ogarniętą osobą, jaką znam – mówi Ellie. – Dbasz o nas wszystkich i wszystko, co robisz, i to tylko z myślą o nas. Nie wiń się za to, że masz dobre serce.

Mężczyźni czują się po prostu urażeni, męska duma nie pozwala im zrozumieć, że kobieta może próbować ochronić swojego faceta, to oni chcą być tymi, którzy chronią. Przyjadą po nas, zobaczysz. Wrócimy do Prescott.

– Nie sądzę, żeby tym razem tak było.

## ROZDZIAŁ 26



*Stella*

Po wizycie kobiety, która jest chyba prywatnym lekarzem rodziny Valentich, mogę odetchnąć z ulgą.

Kiedy tylko wstałam z łóżka, żeby skorzystać z toalety, niemal zwijałam się z bólu. Pani doktor była więc sceptycznie nastawiona do tego, bym paradowała poza łóżkiem, a tym bardziej poza pokojem. Błagałam, by podała mi cokolwiek, żebym mogła opuścić pomieszczenie.

W końcu doszliśmy do porozumienia i skończyło się na bolesnym zastrzyku. Mimo wszystko, kiedy schodzę na parter, czuję napinające się pod opatrunkami rany. Nie pomagają nawet to, że założyłam luźną koszulkę.

Razem z Ellie wchodzę do salonu w jednym z kilku domków, które podobno nam przydzielono. Tam siedzi Viviana, obok niej jakaś babunia, która przez chwilę mierzy mnie wzrokiem.

– Czyli ty jesteś dziewczyną, która osłoniła własnego mężczyznę ciałem – odzywa się bardzo poważnym tonem.

Siedząca obok Viviana zerka na kobietę i wzdycha.

– Tak – potwierdzam niepewnie. – Właściwie to nie jestem tylko pewna, czy mojego.

– Mhm – mruczy pod nosem staruszka i pochyla się, żeby powolnymi ruchami gładzić materiał błękitnej sukienki.

– Babciu, nie czas na twoje wywody, teraz idziemy na kolację. – Viviana podrywa się na równe nogi, a staruszka spogląda na nią jak naburmuszone dziecko, co wygląda całkiem zabawnie.

– Chciałam tylko opowiedzieć o śmierci George’a.

Kobieta przewraca oczami.

– Nikomu nie jest potrzebny ten fragment sagi rodu Thomsonów, tym bardziej przed kolacją.

– Dobrze, już dobrze. – Staruszka macha ręką na wnuczkę, jakby próbowała ją odgonić, po czym wstaje. – Teraz zmiatajcie do jadalni, kazałam przygotować porządny posiłek, a nie jakieś kleiki, które próbowała mi wciskać Viviana.

– Poziom twojego cholesterolu jest jak bomba ekologiczna, nie marudź. – Wnuczka kobiety kręci głową.



– Nie tłumacz się, to i tak wystarczający wstyd dla naszej gościnności – fuka babcia, ruszając z miejsca.

Viviana posyła nam spojrzenie, jakby straciła cierpliwość, po czym prowadzi nas do jadalni. Zajmujemy miejsca przy stole, a kobiety przynoszą tace z jedzeniem.

– Zajadaj – mówi babcia. – Ryba i warzywa. Nawet lekarz powiedział, że to lepsze od tych kleików. Potem podam ciasteczka.

– Te, które schowałaś w spiżarni? – Viviana gromi babcię wzrokiem. – Nie podawajcie ich dzieciom.

– Dla dzieci będą w innym kształcie, te, które same ze mną piekły, za kogo mnie masz? Czy Vittorio kiedykolwiek zjadł

nieodpowiednie?

– Gdyby tak było, nie siedziałabyś teraz przy stole, tylko służyła za nawóz do nowych drzew, które kazał posadzić

Rhys.

– Grozisz mi? – Oburzenie staruszki jest nawet całkiem zabawne.

– Uprzedzam tylko, babciu, uprzedzam. – Viviana uśmiecha się złowieszczo do staruszki.

Relacja tej dwójki wydaje się bardzo ciekawa.

Powoli zabieramy się za jedzenie i nastaje zadziwiająca cisza. Nie mogę się nadziwić, jak babcia podczas kolacji wodzi wzrokiem wokół stołu, przyglądając się każdej z nas, jakby była w stanie wyczytać z każdej najgłębsze sekrety. Zauważa to też chyba Viviana, bo trąca staruszkę, która znowu spogląda na swoją wnuczkę jak na najgorsze zło.

Po posiłku młoda dziewczyna przychodzi posprzątać ze stołu, a potem przynosi kawę i ciasto.

– Czy wiecie, jak długo się tu zatrzymamy? – pyta niepewnie Lexi.

– Nie jestem pewna – odpowiada natychmiast Viviana, posyłając przyjaciółce współczujący uśmiech. – Antonio kazał was tu przywieźć. Nic więcej nie wiemy, poza tym, co same nam powiedziałyście, i o czym potem, kiedy przetransportowano tu Stellę, się dowiedziałyśmy.

– Jeśli po nas nie przyjadą, będziemy musiały poszukać własnego miejsca. Nie chcemy nadużywać gościnności – odzywa się Chloe.

– Mężczyźni są skomplikowani w obłudze. Wiem jedno: kiedy widzą, że kobiecie zależy, zachowują się jak władcy jaskini w zamierzczłych czasach – wzdycha Viviana. –

Dopiero kiedy widzą, że kobieta daje sobie bez nich radę, padają na kolana.

– Nie ci mężczyźni – odpowiada żona Hulka. – Nie po wszystkim, co się wydarzyło. Wynikło chyba zbyt wiele skomplikowanych sytuacji.

– Co tak naprawdę się stało? – pyta cicho Viviana, widząc posępne miny wszystkich kobiet.

Nikki pokrótce i nie wdając się w szczegóły, opowiada ostatnie zdarzenia, aż do momentu, kiedy dziewczyny tuż po mojej ucieczce zostały odeskortowane do tego miejsca.

Słucham całej relacji w napięciu, jednocześnie wracając myślami do Jaxa. Mam nadzieję, że przeżyje, bo sam jego widok sugerował, że jest bardzo źle.

– Powiem wam coś, dziewczynki. – Babcia Helen układa z gracją dłonie po bokach talerza. – Gdyby za moich czasów tak się obchodziło z mężczyznami, to pewnie mój George by nadal żył, a ja sama odesłałabym siebie na tamten świat. – Na jej słowa aż wybałuszam oczy. – Faceta to trzeba złapać za mordeczkę i nim potrząsnąć – mówi z zadziwiającą lekkością, pomimo powagi sytuacji. – Pierwsza zasada filozofii Helifeministycznej: żona to nie mikrofalówka ani odkurzacz.

Druga zasada: jeśli nie zastosujesz się do zasady pierwszej, zadzwoń pod sześć sześć sześć, nie znajdziesz nas tam. –

Szczerzy się zadowolona.

– Czyli co? – parska Viviana. – Rhys ma z samego rana śmigać po kuchni w fartuszku?

– Dziecko, żyjemy w takich czasach, że facet wie, jak odbezpieczyć glocka, a nie ma pojęcia, jak wydobywa się jajko ze skorupy.

– Rhys nie jest aż tak bezradny. – Oburzona wnuczka broni swojego męża.

– Oj, słuchaj – fuka babcia, na co Viviana mruży oczy. – Na takie rzeczy jest wiele prostych sposobów. Myślisz, że za czasów George’a urabiałam sobie ręce po łokcie? – Kobieta prostuje się, zerkając kolejno na każdą z nas. – Więc, dziewczynki... Zawsze upewnijcie się, czy jedzenie jest zbyt słone, zbyt słodkie lub zbyt ostre, ale podawajcie je z taką miłością i oddaniem, że mężczyzna nie powie wam złego słowa. Zamiast tego nagle i niespodziewanie w ramach niespodzianki zacznijcie zabierać was na obiady do restauracji.

To samo z porządkami. Używajcie takiej ilości najbardziej śmierdzących detergentów, żeby szybko stwierdzili, że powinnyście więcej odpoczywać, i zatrudnili pomoc.

– A w łóżku? – Viviana unosi brwi.

– Ty mnie tu nie testuj, tylko powiedz, gdzie się podziały moje doniczki. – Babunia jak gdyby nigdy nic nakłada ciasto na swój talerz, raz po raz skacząc wzrokiem w bok na wnuczkę.

– Próbowowałaś znowu hodować marychę? – mówi z zarzutem wnuczka, na co babcia tylko zbywa ją machnięciem ręki. – I... Chwileczkę! Zastosowałaś metodę odwrotności!

– Dziecko, co ty mówisz? – Babcia odwraca wzrok, a kąci jej ust drżą. – Ależ skąd.

– Zrobiłaś to, babo jedna! Specjalnie doprawiałaś dodatkowo dania naszej kucharki, żeby Rhys ją zwolnił. –

Kobieta chwyta widelec do ciasta i unosi go, jakby miała dźgnąć staruszkę.

– Dopóki nie zaczęła piec ciasteczek, była bezpieczna. Nikt!

– Babunia unosi wskazujący palec. – Ale to nikt nie będzie odbierał mi tego przywileju!

– Jeśli naćpasz jeszcze raz tymi ciastkami Alysę, Antonio odbierze ci życie – odpowiada jej wnuczka na wydechu.

– Dzień dobry, rodzinco! – wykrzykuje mężczyzna wchodzący do jadalni w towarzystwie drobnej i uroczej blondynki. – I dzień dobry, nowa rodzinco. – Choć się uśmiecha, to w jego oczach jest coś, co trudno jednoznacznie ocenić, jakby aż krzyczało, że wszyscy wokół są w niebezpieczeństwie.

– To Luca, brat mojego męża, a to jego narzeczona, Maxine. – Viviana przedstawia nam parę i wstaje, żeby się przywitać.

Nieco onieśmielona blondynka podchodzi do stołu i siada obok Helen.

– Pozwalam – mówi do niej Luca, na co dziewczyna uśmiecha się nieśmiało.

Nikki natychmiast sięga po serwetkę i przykłada do ust.

– Już ja bym mu, kuźwa, pozwoliła.

## ROZDZIAŁ 27



*Stella*

– To miejsce jest wspaniałe, pokochałam Vivianę i Helen, ale chcę już wracać do mojego męża – Ika Lexi, chowając twarz w dłoniach.

Czuję się bezradna, podobnie jak chyba reszta dziewczyn.

Od dwóch tygodni wszystkie jesteśmy na swój sposób załamane i włóczymy się po okolicy w nadziei, że w końcu będziemy już mogły wrócić do Prescott. W zasadzie nie wiem, co ze mną będzie. Ze mną i z Jaxem.

Na razie pozostaje mi się cieszyć, że nie czuję już bólu, kiedy się budzę, a rany nie wyglądają tak źle, choć lekarz powiedział, że mogą pozostać blizny.

Nie mam nawet telefonu, żebym mogła się z nim skontaktować. Zresztą dziewczyny próbowały dodzwonić się do swoich facetów – bez skutku.

– Nie płacz – mówi Chloe, siadając obok swojej siostry, żeby ją objąć. – Szkoda łez. Tu trzeba planować zemstę na nich.

Pierwszy raz widzę tak nastawioną żonę Hulka. Nawet Nikki rozdziawia usta, ale wygląda na całkiem dumną z przyjaciółki.

– Dziewczyny, oni wcześniej czy później przyjadą. Mogą być obrażeni na nas, na cały świat, ale tu są dzieci, a ich nie zostawia – oświadcza Ellie.

– Więc czekamy – świergocze Nikki, a siadając na fotelu zakłada nogę na nogę i sięga po kieliszek z winem. – Pamiętacie, jak wszyscy zachwycali się drużyną siatkarek?

Po jej przebiegłym uśmiechu wnoszę, że już coś knuje.

Popija wino, po czym odstawia kieliszek i podnosi ze stolika swoją komórkę. Przez chwilę wystukuje coś ze skupieniem, gapiąc się w ekran. Dopiero po jakimś czasie spogląda kolejno na nas.

– Lexi, nie martw się. Mam wrażenie, że szybko wrócimy do Prescott – oznajmia.

– Chcemy wiedzieć, co wykombinowałaś? – pyta Chloe.

– Chcecie, ale poczekajcie tylko, jak wpadnie tu Hays. –

Nikki rozsiada się wygodniej w fotelu, układając ręce po bokach.

– Jeszcze cygaro w usta ci wepchnąć – śmieje się Ellie.

– Na razie to potrzebuję więcej wina.

Unoszę rano głowę z poduszki i zerkam na jęczącą, leżącą w nogach łóżka Ellie. Nawet nie wiem, jak się tu znalazła.

Musiła w nocy pomylić pokoje.

– Pierwsza osoba, która jeszcze kiedyś powie, że wino to najlepszy przyjaciel kobiety, poczuje moją szpilkę na tyłku, przysięgam. – Spogląda na mnie, mrużąc oczy. – Dobij mnie,

proszę – mówi tak błagalnie, że pewnie jeden z kręcących się tu mafiosów dałby się skusić.

Nagle obie spoglądamy w stronę drzwi w reakcji na hałas dobiegający chyba z parteru.

– Co jest? – pytam, czując jak moje serce łomocze.

Niemal jednocześnie zrywamy się z łóżka i wybiegamy z pokoju.

Gdy w końcu zbiegamy na parter, zerkam w kierunku wyważonych drzwi wejściowych i domyślam się, że to było powodem hałasu. Po chwili w końcu stajemy przed bandą wkurzonych bikerów. Przybyli wszyscy, poza Hunterem i Jaxem.

– O, cholera – mruczy pod nosem Ellie, naciągając oversizową koszulkę, w której spała. – Nikki miała rację.

– A za chwilę będzie miała obity tyłek – warczy Hays, który wygląda, jakby dostawał furii.

Nagle Reed występuje przed szereg i chwytając swoją dziewczynę za rękę, po czym ciągnie w kierunku kuchni.

W tym samym czasie na parterze zbierają się kolejno pozostałe kobiety.

– Nikki, pieprzone utrapienie, Preston – cedzi powolnie przez zęby Paxton. – Nadejdzie w końcu dzień, kiedy przez ciebie dostanę pieprzonego zawału, ale pamiętaj, że zabiorę cię na tamten świat ze sobą.

– Oj tam, oj tam – wzdycha jego, całkiem wyluzowana, żona. – Co was tu sprowadza, chłopczy?

– Mecz pieprzonej koszykówki i karnety, żeby wejść do szatni i zdobyć autograf głównego rozgrywającego? – pyta czerwony z wściekłości Hays. – Co ty sobie, do chuja, myślałaś?!

– Och! – wykrzykuje Lexi. – Powiedz, że zamówiłaś wejściówki dla nas wszystkich.

– Trzymaj buzię zamkniętą, aniołku – odzywa się Colton, patrząc na swoją żonę jakby z obietnicą sroziej zemsty.

– Po pierwsze, stwierdziłam, że sport to zdrowie i powinnam też podążać za upodobaniami swojego męża. Po drugie, zapomniałam, że wszystko, co zamawiam online, przechodzi przez twój sprawny system i drażni te bystre, niezmiennie wkurwione oczka. – Nikki wzdycha, kładąc dłoń na klatce piersiowej. – Przepraszam gorąco za utrudnienia.

Czy napijecie się, chłopczy, kawy lub herbaty, zanim wsiądziecie na dwukołowe rumaki i z piskiem opon wróćcie do swojego idealnego męskiego świata?

Przysięgam, że sekundy dzielą mnie od tego, bym wiła się ze śmiechu na podłodze.

– Zaraz będziesz miała taką przejażdżkę z piskiem opon, że prostownica nie będzie ci potrzebna przez pierdolony rok – warczy Hays, po czym podchodzi do swojej żony i chwytając ją, po czym szybkim, sprawnym ruchem przerzuca przez ramię.

– Pakujcie się, dziewczynki, wracamy do domu – mówi Nikki, gdy Hays niesie ją w kierunku schodów.

– Gdzie jest moja córka? – pyta Colton.

– Czy zawsze, kiedy jesteś wściekły, musisz przypominać, że Lilly to twoja córka? – pyta niemal z płaczem Lexi. – Ona jest też moja.

– Nie jestem wściekły, tylko wyprowadzony z toru równowagi psychicznej, podobnie jak Hulk. Zły ruch, złe słowo i ty razem z Chloe skończycie zamknięte w klatkach do końca życia.

Zerkam na stojącego pod ścianą Hulka, który mruczy coś pod nosem, zaciskając dłonie w pięści.

– Co on robi? – pytam cicho.

– Zaraz po tym, jak zdemolował nasz bar, kazałem mu liczyć do dziesięciu, aż się uspokoi – odpowiada doktorek, spoglądając na Chloe. – Nie ma za co. A teraz idźcie spakować siebie i

dzieci, zanim znowu wpadnie wam do głowy coś głupiego.

Dziewczyny ruszają natychmiast na górę.

– Ty też, złotko. – Doktorek wskazuje ruchem głowy drogę do schodów.

– Tylko mi powiedz, co z Jaxem, proszę.

– Zważywszy na okoliczności naszego przybycia, mógłbym się nad tobą trochę poznęcać i popatrzeć z radością, jak wiesz się z bólu, rozpacz i niepewności, choć wiem, że nie miałaś wiele wspólnego z powodem naszego przybycia, więc odpowiem. – Patrzy na mnie z uśmiechem.

– I?

Doktorek przewraca oczami.

– Jest poobijany jak cholera i nadal ma problemy z poruszaniem się, ale jego obecność w klinice doprowadzała już lekarzy do szału. Niemal błagali, żebym go stamtąd zabrał.

Od wczoraj jest w domu.

Jęk ulgi wyrywa się z mojego gardła.

Teraz wszystko już będzie dobrze. Musi być, prawda?

## ROZDZIAŁ 28



*Jax*

– Ta kobieta już nie jest jak utrapienie ani jakaś tam wiedźma. To cholerny demon energetyczny – warczy Hays, kiedy tylko zamyka za sobą drzwi pokoju zebrania.

Pozostali bracia siedzą już na swoich miejscach. Niemal każdy jest wkurwiony wyskokiem kobiet.

Kiedy w końcu Paxton siada u szczytu stołu, wszyscy spoglądają na mnie.

– Dobra – odzywa się już spokojniej prezes. – Zanim wszystko poszło się walić, przyznałeś, że należałeś do Road Killers. Teraz czas, żebyśmy usłyszeli szczegóły.

Tak faktycznie było. Nie mogłem już znieść cholernego ciężaru. Wszystko zaczynało się walić. Klub pod obserwacją glin, odpały ze strony Dereka i do tego małe dochodzenie kobiet... To wszystko prowadziło do pieprzonej katastrofy.

Mieliśmy wstępny plan, ale nie było tak łatwo pozbyć się stąd kobiet, by były w razie czego jak najdalej od zbliżającego się syfu. To wtedy powiedziałem prawdę. Już w pierwszej chwili niemal straciłem mózg, bo każdy z braci wyciągnął spluwę, celując we mnie.

Wtedy wpadłem na pomysł, żeby wykorzystać to do wywiezienia ich w bezpieczne miejsce i powiedziałem, że resztę wyjaśnię po wszystkim. Jeśli będzie jeszcze okazja.

Zapomniałem tylko dodać, że sam już miałem zaplanowaną wycieczkę do Dereka, czym spieprzyłem chłopakom kawał roboty i o mało nie przypłaciłem tego życiem.

– Teraz możesz w końcu wyśpiewać, co cię tak naprawdę łączy z Derekiem. – Na dźwięk wypowiedzanego imienia Hulk aż się krzywi.

– Byłem oryginalnym członkiem tego klubu – wyznaję. –

Prezesem był mój dziadek, potem ojciec. – Unoszę głowę i zaciskam szczękę na wspomnienie tego człowieka. – Mój ojciec był popapranym człowiekiem i za jego rządów...

Powiedzmy, że przywództwo Liama w Sinners & Reapers było spacerkiem po tęczy w porównaniu z tym, co się tam działo.

Dziwki, narkotyki, gwałty – to był stały tryb życia. Moja matka nie mogła już tego znieść. Całe życie była wpatrzona w tego człowieka, jakby był samym bogiem. Ale kiedy moja siostra zaczęła dorastać, a pozostali członkowie klubu wspominali, że mój ojciec mógłby ją oddać jako klubową panienkę, zgodził się. Tam nie było czegoś takiego jak księżniczki pieprzonego klubu. Kobiety były traktowane jak jakiś darmowy towar.

Spoglądam na kompletnie zszokowanych braci.

– Ja pierdolę – klnie cicho Hunter, przegarniając palcami włosy.

– W każdym razie ja o niczym nie wiedziałem, dopóki moja matka nie wpadła w szal.

Spakowała walizki i chciała wyjechać razem z siostrą. Udało jej się tylko opuścić budynek, kiedy dopadł ją mój ojciec. Nawet nie zdążyłem się ruszyć, żeby jej pomóc, bo jego ludzie mnie trzymali i kazali oglądać przedstawienie. Skatowanie niemal na śmierć własnej matki.

Zawsze mówili o mnie, że jestem pizdą, bo jako jeden z nielicznych traktowałem kobiety z szacunkiem, a przynajmniej te, które na niego zasługiwały.

Przerywam, kiedy Pax wstaje i podchodzi do szafy, z której po chwili wyciąga butelkę whiskey. Szybko ją odkręca, po czym popija kilka razy z gwinta. Podchodzi w końcu z powrotem do stołu i podaje mi szkło, które bez głębszego zastanowienia chwytam, żeby się napić.

Kiedy odkładam butelkę na blat, chwytają ją kolejni bracia, po czym podają dalej.

– W każdym razie, zerwałem się dopiero, kiedy przyprowadzono moją siostrę – kontynuuję.  
– Jeden z ludzi ojca uderzył ją raz, potem drugi i trzeci. Wpadłem w taki szal, że już nic nie było mnie w stanie powstrzymać. Wyrwałem się, podbiegłem do ojca, wyjąłem zza jego pasa broń i strzeliłem mu w tył głowy, potem odwróciłem się i to samo zrobiłem gościowi, który okładał moją siostrę.

– I chwala ci za to, bracie – mówi cicho zamyślony Hulk.

– W każdym razie tym samym skazałem na śmierć i siebie, i kobiety – oświadczam. – Wtedy wkroczył ojciec Dereka. Był

jednym z tych, którzy wiedzieli, że rządy mojego ojca prowadzą klub na samo dno. Mieliśmy umowę. Miałem zabrać moją matkę i siostrę, potem odejść i nigdy nie wspominać, że stamtąd pochodzę. Prezesem klubu miał zostać Derek, wtedy jeszcze jeden z neutralnych ludzi.

Wychodzi jednak na to, że nie każdy może rządzić. To odbiera rozum. Dochodziły do mnie plotki, że Derek w obawie, że kiedyś wrócę, może chcieć odszukać moją siostrę, żeby przetrzymać ją jako zabezpieczenie. Dlatego co jakiś czas przeprowadzałem je w inne miejsce, a w tym czasie trafiłem na Sinners i, jak Boga kocham, chciałem się trzymać od was z daleka, ale już chyba mam to we krwi. To znaczy życie w klubie motocyklowym.

– Co dokładnie dolega twojej matce? – pyta Colton. –

Słyszałem, że nie jest z nią dobrze, może mógłbym jakoś pomóc.

Od razu kręcę głową.

– Nie wiem, czy da się coś zrobić. – Przesuwam dłonią po nadal posiniaczonej twarzy. – Najpierw niemal skatował ją na śmierć facet, za którego sama oddałaby życie, a potem tego mężczyznę na jej oczach zabił syn. To spało jej psychikę, próbowaliśmy z siostrą zapewnić jej opiekę psychiatryczną, ale nic nie dało się zrobić. To tak jakby wyłączyła emocje.

Może godzinami leżeć albo siedzieć, patrząc w jeden punkt.

Przynajmniej z tego, co wiem, bo nigdy nie zdobyłem się na odwagę, żeby spojrzeć jej prosto w oczy. Znając ją, byłaby w stanie przyjąć tysiąc razy taki wpierdol, byle on żył, i wiem, że mnie za to nienawidzi. Będę z tym żyć do ostatniego oddechu.

– Powiedziała ci tak? – pyta Hulk, marszcząc brwi.

– Nie musiała, sam to wiem.

– Gównu wiesz, bracie – warczy wielkolud. – Jeśli chciała zostawić starego w obronie córki, to znaczy tylko, że stawiała własne dzieciaki ponad tego tyrana.

Nigdy w ten sposób o tym nie myślałem. Może i Hulk ma rację, ale mimo wszystko nie wiem, czy będę w stanie jeszcze kiedykolwiek stanąć przed własną matką.

– Więc co teraz? – Spoglądam na Paxtona.

– A co ma być? Myślisz, że siedziałbyś tu, gdybyś nie był moim bratem? – Morduje mnie wzrokiem, po czym się uśmiecha. – Dostałbyś za to wpierdol, ale jak na razie ci wystarczy.

– Dobra, to opowiadajcie, co się odjebało? – Próbuję poprawić się na siedzeniu.

– Ile pamiętasz? – pyta Reed.

– Tyle, że skopali mi dupę, a potem obudziłem się w tej cholerniej klinice. Chłopaki spoglądają na siebie, jakby się zastanawiali, czy robię sobie z czegoś jaja.

– Żadnych szczegółów? – dopytuje Colt. – Kiedy straciłeś przytomność?

– Chyba szybko, kurwa – odpowiadam, machając rękami.

Żaden facet nie lubi opowiadać ze szczegółami o tym, jak miał skopaną dupę, tym bardziej że kiedy był półprzytomny, przysłała do niego kobieta.

Miałem już pieprzone omamy i wydawało mi się, że przyprowadzili tam Stellę, ale kiedy się obudziłem i doktor powiedział, że kobiety są bezpieczne w Phoenix, nabrałem pewności, że to nie było realne.

– A teraz? Jak się czujesz? – drąży Colton.

– Jak gówno w betoniarni – mrużę, a doktor kręci głową, zerkając na Paxtona.

– Mamy jakiś problem? – Zaczynam tracić cierpliwość.

– Nie, bracie – odpowiada od razu prezes. – Ale odnośnie do betoniarki...

Wszyscy parszczą.

– Ian załatwił nam firmę budowlaną, stary porządek upadł

– oświadcza Hulk. – Zburzyliśmy wszystko, wyrwaliśmy chwasty i rozsialiśmy po drodze za miasteczkiem, a potem jakiś anonimowy szkodry darczyńca sfinansował utworzenie pięknej drogi poza Phoenix.

– Wylewka betonowa jak masełko – potwierdza Reed. – Na takim podłożu niech to się trzyma na wieki.

– Alleluja – szepcze Hunter.

Przez chwilę miałem w głowie, o co może im chodzić, bo od wpierdolu, jaki dostałem, trochę ciężko u mnie z myśleniem, ale potem wszystko klika.

– Wszystkie chwasty? – pytam.

– Nie, nie, nie – mówi doktor. – Dwa zostawiłem sobie do specjalnej laboratoryjnej obróbki. Czekamy tylko, aż wszystko ucichnie.

Ja pierdolę.

– Wszystkim się zajmujemy, ty teraz masz dochodzić do siebie i załatwić sprawę ze swoją kobietą – oświadcza Paxton.

– Nie mam kobiety.

– Taaa – wzdycha Hunter. – A w moim pokoju nie leży związana Olivia.

– Związałeś ją? – pyta Reed.

– Rzucała się bardziej niż Emily Rose na egzorcyzmach. Co miałem, kurwa, zrobić?

– Macie Olivie? – pytam, błędząc wzrokiem wokół stołu.

– Dorwaliśmy ją na miejscu, kiedy przyjechaliśmy po ciebie. Próbowwała potem uciec, ale Hunter potrzebuje domowego zwierzątko – parska Hulk.

– Hunter ma Olivie, Nixon ma Mayę...

– Jasne, same, kurwa, kociaćki – warczy Hays, przerywając Reedowi. – Tylko mi się przytrafiła demonica.



– I jak na Lucyfera przystało, usidliłeś ją – prycha Reed.

– Dobra, na razie wystarczy, ty masz dojść do siebie i następnym razem widzę cię w kolorach, inaczej sam skopię ci dupę – mówi do mnie Pax.

– Dobra, dobra.

Jak reszta braci wstaję i zmierzam do wyjścia. Nadal po dwóch tygodniach i na cholernie mocnych lekach mam wrażenie, jakbym był dosłownie przeorany.

Wychodzę na korytarz i ruszam do swojego pokoju, żeby się w końcu położyć. Zatrzymuję się jednak na widok stojącej przed drzwiami do mojej sypialni Stelli. Przez chwilę obserwuję, jak przechyla na przemian głowę w obie strony, jakby chciała rozluźnić kark. Co ja mam, kurwa, powiedzieć?

Nie mogę ruszyć ręką bez uczucia, jakby się łamała.

W końcu spogląda w bok, w moją stronę. A potem rusza i zanim powiem, żeby nie ważyła się mnie dotknąć, zarzuca mi ramiona na szyję, a potem... Do chuja! Jej usta na moich, ból w całym ciele. Jakby piekło spotkało się z niebem. Nie wiem, czy wyc z bólu, czy ją całować. Tylko że potem przypominam sobie jej podstęp. Odrywam ją od siebie i odpycham, co nie było moim celem, a potem czuję się jak najgorszy skurwiel, widząc, jak patrzy na mnie przez łzy.

Wyraźnie przełyka ślinę, a potem ucieka wzrokiem w bok, tylko na chwilę, by znowu spojrzeć na mnie, tym razem z wymuszonym uśmiechem.

– Cieszę się, że wszystko w porządku – mówi cicho. –

I przepraszam, że nie mogłam cię wystarczająco ochronić...

– Dlaczego miałabyś to robić? – Przerywam jej, czując, jak podskakuje mi ciśnienie.

Cofa się o krok, jakbym znów ją odepchnął.

– Co? – pyta cicho.

– Po cholere miałabyś mnie chronić? – Moje popieprzone ego jest wystarczająco zdeptane, nie potrzebuję jeszcze jej litości.

– Wiesz co? Nieważne.

Potem odwraca się na pięcie i odchodzi.

Kurwaaa!

## ROZDZIAŁ 29



*Stella*

Nawet gdybym chciała wyjść z restauracji Ellie pod jakimkolwiek pretekstem, to właśnie przed chwilą Chrissy, pracownica i przyjaciółka żony Hulka, postawiła przede mną tacę z moim hamburgerem i frytkami. Jaką mam więc znaleźć wymówkę, gdy pojawiają się motocykliści i nawet Hunter przyprowdza Olivię, którą niemal wpycha na siedzenie pod ścianą, naprzeciwko mnie, żeby potem usiąść obok?

Jax zajmuje miejsce obok mnie, co jest całkiem szokujące, zważywszy na to, że od naszej ostatniej rozmowy minął ponad tydzień i od tamtej pory nawet nie spał czasem w klubie zapewne po to, żeby mnie unikać. Odkąd sprawy się uspokoiły, dziewczyny powróciły do mieszkania we własnych domach, stąd wiem od Lexi, że Jax sypia w jej domu. Podobno ból nie daje mu spokoju, choć wnioskując po tym, jak się zachowuje, najwyraźniej nie ma ochoty okazywać słabości. Ja też, choć jego zachowanie szczerze mnie zabiolało. Nie oczekiwałam niczego, jednak on zachował się, jakby nigdy nic się nie stało. Jakbym nigdy nie widziała go, wykrwawiającego się na tej cholernej podłodze w klubie Dereka.

Czy aż tak bardzo mnie nienawidzi?

Nie chcę się dalej zdręczać, tym bardziej że Jax ma najwyraźniej w dupie mnie i uczucia. Chcę się skupić na jedzeniu, jednak spoglądam na Olivię, która patrzy na mnie z żalem.

– Przepraszam – mówi w końcu, co zwraca uwagę Huntera i Jaxa. Kątem oka zauważam, jak przygląda mi się badawczo.

– O co chodzi?

– Za co? – pyta w tym samym czasie Hunter.

– Jeżeli chcesz kogoś przeproszać to chyba nie mnie – mówię, posyłając jej ostrzegawcze spojrzenie w nadziei, że zrozumie, iż nie mam ochoty roztrząsać szczegółów naszego spotkania i jego okoliczności. Tym bardziej przy klubowym zadufanym w sobie informatyku.

Dziewczyna chyba łapie aluzję i spuszcza wzrok. Muszę przyznać, że przez chwilę jest mi jej nawet żal. Podobno Hunter traktuje ją okropnie. Może i sobie na to zapracowała, jednak utrata matki i ojca, a potem dziecka musiały nieźle nią wstrząsnąć.

– Dlaczego nie jesz? – pyta Jax, jakby nagle przypomniał sobie, że istnieję.

– Nie jestem głodna. Ellie uparła się, żeby tu przysłała, bo zamknęłam dziś bar wcześniej.

– Rozumiem – odpowiada krótko i jakby urażony moim tonem.

Przy innych stolikach jest dość gwarно, ale przy naszym panuje głucha cisza, mam wrażenie, że teraz każdy nawet oddycha płytko.

Chryste...

W końcu coś się dzieje, gdy Chrissy zaczyna roznosić jedzenie. Kiedy stawia zamówienie przed Hunterem, ten odpycha swoją tacę.

– Nie będę tego jadł – warczy.

– Ellie kazała dla wszystkich przynieść to samo zamówienie. Nie mój wybór, więc wcinaj, chłopczyku, i nie marudź. U nas nie będzie dzielenia porcji za mamusię czy za tatusia.

Cała Chrissy.

– Co jest, do chuja, z tobą nie tak! – krzyczy, spoglądając w górę na dziewczynę, która zdaje się nie przejmować nagłym wybuchem bikera.

Z kolei Jax i faceci z sąsiedniego stolika upominają Huntera, żeby trzymał nerwy na wodzy.

– Myślisz, że jak przyjdiesz tu z nową panienką i zaczniesz szpanować, to zostaniesz laureatem nagrody męskiej dziwki miesiąca? – Chrissy nie daje za wygraną.

– Nie ma się czym chwalić, skoro z ciebie nie miałem żadnych korzyści, bo byłaś jak tysiącletnia kłoda – parska Hunter i po jego słowach zapada cisza, jedynie po chwili słychać, jak Reed przeklina pod nosem.

Kelnerka przez chwilę patrzy na bikera z niedowierzaniem.

– Myślisz, że jesteś w stanie mnie zagiąć i upokorzyć, hm?

– Śmieje się. – Mój poprzedni facet skończył na ostrym dyżurze z fiutkiem utkniętym w pudełku po pringlesach. Nic nie jest w stanie mnie już złamać.

Chrissy obraca się na pięcie, po czym odchodzi, a Hunter niemal zbiera szczękę z podłogi.

– Stary, jak tylko Ellie o tym usłyszy i cię dorwie, to wesołych świąt na OIOM-ie ci życzę – warczy Reed.

– Przepraszam, muszę wyjść – mówię, czując potrzebę, by pójść do kuchni, żeby sprawdzić, co u Chrissy. Nie

wspominając o tym, że przy okazji chciałabym kopnąć Huntera w samo krocze. Gdy tylko Jax opuszcza boks, by mnie przepuścić, pędzę do kuchni i, tak jak się spodziewałam, dziewczyna wypląkuje frustrację w ramionach Ellie.

– Przysięgam, że utnę mu sprzęt i powieszę nad drzwiami ku przestrodze dla wszystkich facetów.

– Przykro mi – mówię cicho, na co dziewczyna odsuwa się od Ellie i ściera resztę łez z twarzy.

– To nic. – Śmieje się wymuszenie. – Naprawdę bywało gorzej. Po prostu dziś mam gorszy dzień.

– Odkąd wróciła Olivia, ten kretyn aż się prosi, żeby skopać mu tyłek. Zaraz powiem Reedowi, żeby go stąd zabrał – fuka Ellie.

– Daj spokój, niech gwiazdorzy – odpowiada Chrissy.

– To nie tak – odzywam się. – Chyba powrót tej dziewczyny trochę namieszał mu pod deklek.

– To prawda. – Ellie się krzywi. – I najchętniej zdjęłabym teraz rozgrzaną patelnię z kuchenki, żeby przydzwonić mu tak, że od razu mózg zacznie działać prawidłowo. A ty już na dziś kończysz pracę – mówi do przyjaciółki tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Dobra, idę po torebkę i też wracam do Theo.

Odwracam się i chcę przejść na salę, ale wtedy Jax chwyta mnie za ramię i bez słowa ciągnie do łazienki.

– Dlaczego Olivia cię przeproszała? – pyta dziwnie zachrypniętym głosem i przeskakuje wzrokiem po mojej twarzy tak intensywnie, że aż przechodzą mnie dreszcze.

– Nie mam pojęcia – kłamię. – I od kiedy interesuje cię rozmowa ze mną? Nie mam zamiaru się teraz rozwodzić nad tym, co ma w głowie dziewczyna Huntera.

– Ona nie jest jego dziewczyną, bardziej obowiązkiem – mówi Jax z niezadowoleniem.

– O! To coś jak ja dla ciebie. – Uśmiecham się sztucznie.

– Naprawdę tak myślisz? – Marszczy brwi, udając wielce zszokowanego. – To ty wykorzystałaś jedyny moment, w którym uwierzyłem, że masz jakiegokolwiek uczucia, żeby podrzucić mi tę cholerną pluskwę.

– I masz zamiar nad tym rozpaczać do końca życia? – parskam. – Powiedziałam ci, że chcę spróbować prawdziwego związku, i byłam w tym szczerą. Dlaczego nie możemy tego spróbować, co?

– Oszukałaś mnie – cedzi przez zęby w odpowiedzi.

– Oj, jaki niewinny się znalazł, wzór cnót i czystości wszelakiej! – wydieram się, tracąc cierpliwość.

Jax natychmiast otwiera usta, żeby zapewne coś powiedzieć, jednak potem zamyka je i cofa się, żeby w końcu bez słowa podejść do drzwi, a potem trzasnąć nimi za sobą.

– Brawo – szepczę, czując jak serce niemal wyskakuje mi z piersi.

Nie chcąc za wiele myśleć o kolejnej głupiej i zupełnie niepotrzebnej sytuacji, opuszczam pomieszczenie i wracam do kuchni, żeby wziąć od Ellie butelkę wody.

Ta stoi przed oknem i wygląda na zewnątrz, choć jest już ciemno.

– Czego tam szukasz? – pytam, podchodząc do lodówki.

– Sprawdzam, czy dzisiaj nie ma jakiejś pełni wściekłego księżyca. Wszystkim facetom zaczyna odbijać.

– Na razie popis dała tylko ta wesoła dwójka.

– Reed przyłożył Hunterowi po twoim wyjściu, Colton chciał go powstrzymać, więc oberwał z łokcia tak, że upadł na Hulka i przyłożył mu z główki.

Ojć...

## ROZDZIAŁ 30



*Stella*

– Nie rozumiem, jak do tego doszło? – Nikki śmieje się przez słuchawkę. – Oberwał niemal każdy w tym barze, ale Haysa ominęły wszystkie ciosy. Kolejny przykład, że złego diabli nie biorą.

– Mam ciebie – odzywa się gdzieś w tle Paxton. – Zostałem wystarczająco ukarany.

– Dobra, kończę, bo bliźniaki nie chcą znowu spać. Do jutra.

Kiedy się rozłącza, chowam telefon do kieszeni jeansów i stojąc na środku kuchni, zastanawiam się, co dalej.

W zasadzie nic tu po mnie. Road Killers nie są już zagrożeniem, z tego, co mi wiadomo. Dziewczyny mieszkają w swoich domach, poza Ellie, której dom został zniszczony przez huragan. Między mną i Jaxem już chyba wszystkie mosty zostały spalone. Pozostaje mi wrócić do mieszkania nad barem i gnieździć się tam przez jakiś czas z Theo, dopóki nie wyprowadzimy się na dobre z miasteczka.

– W MMA nie ma chyba tylu emocji – chichocze wchodząca do pomieszczenia Ellie. – Potrzebujemy lodu albo mrożonek.

Uśmiecham się i podchodzę do lodówki, żeby otworzyć część z zamrażarką, po czym sięgam po zrobione przez Nikki zapasy woreczków z lodem.

Po chwili obie niesiemy do salonu zestaw dla bikerów.

Każdy po kolei chwyta opakowanie.

– Moje biedactwo – mówi Ellie jak do dziecka, gdy podaje swojemu mężowi pakunek, a ten natychmiast przykłada go sobie do podbitego oka.

– Zamilcz, kobieto – mruczy pod nosem.

– Ja już pójdę do siebie – mówię, czując palący wzrok Jaxa na swojej twarzy.

– Och! Theo jest znowu w pokoju dzieci, nie chcą z Carly spać i oglądają kreskówki. Niech już tam zostaną na noc, ty odpocznij, za bardzo się ostatnio przemęczasz po powrocie do pracy w barze.

– W porządku – szepczę, po czym odwracam się na pięcie, żeby odejść.

– Co masz na myśli, mówiąc, że za bardzo się przemęczasz?

– pyta Jax, na co unoszę brwi i spuszczam głowę.

– Wiesz co, Jax – fuka Ellie. – Nie wiem, kiedy dołączyłeś do zespołu związkowych kretynów, ale nawet udawanie nieświadomego jełopa ma swoje granice.

Uuu!

– Po pierwsze, nie jestem w związku – odpowiada szybko biker. – A po drugie, skąd mam wiedzieć, skoro ona nie chce odpowiedzieć na żadne pytanie.

– No co ty nie powiesz? – śmieje się przyjaciółka. – Może powinieneś być bardziej gburowaty, wtedy na pewno zmięknie.

Sama chciałam mu powiedzieć, żeby się po prostu pieprzył, ale wiem, że to nie ma sensu, ani to, że przyjaciółka stanęła w mojej obronie, za co mimo wszystko jestem jej niezmiernie wdzięczna.

– Mówiłem Paxtonowi, żeby trzymał swoją kobietę z daleka od ciebie – warczy Hulk. – Za pyskata się zrobiłaś.

Wystarczy, że młoda za dużo mówi, dwóch takich nie zniosę.

– Będę dziś spać w osobnym pokoju z Riderem. Kiedy zrobimy sobie przerwę, może w końcu odpoczniesz –

odpowiada natychmiast Ellie.

Ruszam w kierunku schodów, słysząc mruczenie Hulka, a gdy już wchodzę po stopniach, przychodzi mi do głowy pewna myśl, a właściwie przypominam sobie o telefonie. Już jakiś czas temu miałam oddzwonić do znajomej sprzed lat, jednak przez te wszystkie problemy kompletnie wypadło mi to z głowy.

Zajmę się tym rano, dziś jestem już zbyt zmęczona, żeby myśleć nad układaniem życia na nowo. Bo prawdą jest, że kiedy już podejmę kroki, by razem z Theo opuścić Prescott na zawsze, odwrotu już nie będzie.

Wchodzę do pokoju i nie zamykam za sobą drzwi, bo po krokach z tyłu domyślam się, że podąża za mną Jax.

Zadziwiające jak nagle zainteresował się moją osobą.

Odwracam się, czekając, kiedy się pojawi, a kiedy już wchodzi, chowa dłonie w kieszeniach jeansów i kręci głową, jakby z niedowierzaniem.

– Czemu zawdzięczam tę nagłą uwagę? – Macham rękami.

– Chcesz mnie, potem nie chcesz. Nie interesuje cię, co się ze mną dzieje, potem nagle biegasz wokół. Będziemy tak tańczyć wokół krzaczka czy w końcu się określisz? Nie mam czasu ani chęci na zabawę.

– Dlaczego nie możesz się przemęczać, dlaczego Ellie każe ci odpoczywać, a Olivia cię przeproszała? – pyta niby

spokojnie, ale mam wrażenie, że za chwilę z jakiegoś powodu wybuchnie.

I, do cholery! Gdybym miała znowu osłonić go własnym ciałem, zrobiłabym to, kocham go, jestem cholernie zakochana, jednak nie zniosę więcej ani odrzucenia, ani ignorancji z jego strony.

Ruszam do łazienki, gdzie uderzam we włącznik światła, jakby w czymś zawinił, po czym podchodzę do umywalki i z pojemnika wyjmuję nasączone płatki kosmetyczne, żeby zmyć makijaż.

Zanim mogę to jednak zrobić Jax chwytą mój nadgarstek, po czym odwraca mnie w swoją stronę.

– Czego ty ode mnie, do cholery, chcesz?! – krzyczę mu w twarz.

Patrzy znów na mnie przez długi czas bez słowa i niemal parskam na myśl, że tak naprawdę oboje prowadzimy jakąś chorą grę. Balansujemy między okrutną prawdą, światem, w którym

jedyne, co jest pewne, to złamane serce, a iluzją, w której moglibyśmy być razem, siedzieć na jakimś cholernym wzgórzu i wspólnie patrzeć w kierunku wschodzącego dla nas słońca.

– Żebyś odpowiedziała na pytania – mówi w końcu cicho, tak spokojnie, że całe napięcie sprzed chwili niemal natychmiast ze mnie spływa.

– Zraniłeś mnie, moje uczucia – oświadczam. – Potrzebuję czasu, żeby móc w końcu o tym porozmawiać.

Spodziewam się, że odejdzie, tak zazwyczaj zawsze robi.

Chwila wymiany zdań i znika, jak gdyby nigdy nic. Jednak nie

teraz. Teraz przyciąga mnie łagodnie do siebie, po czym pochyla się, żeby oprzeć czoło na moim.

– Myślę... – Zamykam oczy, gdy ciepły oddech owiewa moje usta. – Myślę, że w związku z przeszłością postawiłaś sobie za cel sprawdzanie męskich granic. Być może nieświadomie, a jednak mnie wykorzystywałaś. – Unoszę powieki, a zimne dreszcze przebiegają przez moje ciało, gdy czuję, jakby właśnie wylał na mnie kubek lodowatej wody.

– Co ty mówisz? – Próbuję się cofnąć, on jednak jeszcze bardziej przyciąga mnie do siebie. – Czego ty chcesz?

– A co jeśli chcę wrócić do naszych jednorazowych spotkań, hm?

Nie wierzę.

Czuję, jak moje ciało drży ze złości, niewypowiedzianej frustracji i bezradności, jednak pomimo wszystkich zdarzeń i ociekającego okrucieństwem słów Jaxa gdzieś tam nadal ukryta jest nadzieja. Może gasnąca, ale jeszcze się tli.

Obiecałam sobie kiedyś, że po zdarzeniach z Ezrą będę chronić swoje serce, szanować własne uczucia i pielęgnować miłość własną. Jednak ta poprzedzona ciosem prosto w serce propozycja to szansa, by choć na chwilę, na jeden ulotny moment, mieć go tylko dla siebie.

Nie protestuję więc, gdy powoli przesuwając językiem po moich ustach, a dłonie układając wzdłuż talii, aby chwycić materiał bluzki i po chwili ją ze mnie zdjąć. Po prostu wyłączam te złe wspomnienia, tylko na chwilę, by móc cieszyć się jego obecnością. Każdym dotykiem.

Powoli zakładam ramiona na jego szyję, kiedy unosi materiał czarnej spódnicy, a potem chwyta mnie i unosi,

opierając o chłodną, pokrytą płytkami ścianę.

Oplatam go udami w pasie, trzymając się kurczowo, gdy pośpiesznie odpina spodnie, a potem odchyła materiał moich stringów.

A potem daję się ponieść chwili, przenieść do wymyślanego świata, w którym wszystko jest idealne.

Tylko on i ja. Żadnych dramatów i intryg ani wrogów czyhających za rogiem.

– Gdybyś tylko była moja... – warczy Jax, po czym odwraca się, żeby posadzić mnie na blacie obok umywalki. Przesuwając dłonią wzdłuż moich pleców. Czując, jak się spina, zaciskam pięści na materiale jego koszulki, sama nie wiem po co. Może żeby go zatrzymać, by nie uciekł, kiedy to odkryje. Potem wstrzymuję oddech, kiedy unosi głowę.

– Ja pierdolę, Stella – klnie cicho. – Kto... Kurwa...

Chwyta mnie za nadgarstki, by oderwać od siebie, a potem robi krok w tył, potem kolejny. Spoglądam w jego oczy wypełnione tyłoma emocjami. Czy czuje do mnie obrzydzenie? Może sobie to wmawiam, sama już nie wiem, co myśleć i czuć.

– Myślałeś, że wyjdę z tego bez szwanku? – pytam, starając się nie rozpaść na jego oczach.

Czuję się już wystarczająco upokorzona. Siedzę tu półnaga, gdy Jax patrzy na mnie, jakbym była jakimś nieudanym eksperymentem medycznym.

Znów cofa się o krok, przeczesując palcami włosy.

– Ja nic, kurwa, nie myślałem. – W końcu odwraca się, po czym odchodzi.

Kolejny cios prosto w serce.



## ROZDZIAŁ 31



*Jax*

– Ktoś tu, kurwa, coś mówił o kłamstwach, tajemnicach i zdradzie? – pytam, wpadając do biura Paxtona.

Prezes siedzi na fotelu za biurkiem, a z boku na sofie rozsiadł się wyluzowany doktorek.

– Czyli już wiesz – stwierdza.

– A to nie wy powinniście mi, do chuja, o tym powiedzieć?!

– wrzeszczę, co zdaje się nie ruszać żadnego z braci.

– Najpierw zastanawiało mnie, dlaczego nie pamiętałeś, że Stella tam była – oświadcza Colton. – Potem ze znajomym lekarzem doszliśmy do wniosku, że po prostu byłeś już w takim agonalnym szoku, że mogłeś po prostu nie kojarzyć, co się działo wokół. Ale żeby zaspokoić twoją ciekawość, pozwól, że najpierw ja zapytam, co byś zrobił, gdybyśmy ci wtedy powiedzieli, że Stella leżała na tobie, zbierając cały łomot?

– Poszedłbym od razu zabić tych skurwieli – cedzę przez zęby.

– Dokładnie – potwierdza doktorek. – A wiemy bardzo dobrze, że nawet oddychanie wtedy sprawiało ci problemy, choć nie chciałeś tego przyznać. Poza tym, popsułbyś prawdziwe show, które przygotowałem dla naszych chłopców.

Sądząc po jego złowieszczym uśmiechu, znowu zabawimy się w podgrzewaną wannę wypełnioną szkłem.



– Gotowy? – odzywa się w końcu Paxton.

Kiwam głową, a bracia podrywają się na równe nogi.

– Więc ruszamy – mówi doktorek.

Stoimy w przedsiionku oddalonej o jakieś trzysta kilometrów od Prescott hali. Gapię się na trzy zawieszony tam białe skafandry.

– Co, do chuja, Colt? – pyta Paxton. – Coś tym razem wymyślił? Pieprzony lot w kosmos, żeby zasadzić gościom w dupy miecze świetlne?

Doktorek uśmiecha się, spoglądając na prezesa.

– Dobry pomysł, zapiszę to w swoim dzienniczku tortur – odpowiada.

– A teraz wskakujcie w to, chłopaki.

Sam sięga po jeden ze skafandrów.

– Cholerny popapraniec – mruczy pod nosem Hays. –

Jakby nie wystarczyło tylko za spust pociągnąć.

Po kilku minutach szarpania się z tym cholerstwem w końcu jesteśmy gotowi.

Wchodzimy do pomieszczenia, gdzie w centrum, na łańcuchach zwisają z sufitu Ezra i Derek.

Rozumiem więc, że obędzie się bez wanny. Staje się to jasne, gdy doktorek podchodzi do ściany z zawieszonym sprzętem. Schowanymi w rękawicach palcami przesuwa po czymś specjalnie chyba stworzonym na wzór pejcza.

– Pracowałem nad tym kilkanaście godzin – mówi typowym dla siebie podczas tortur napiętym tonem. –

Specjalnie dobrane haki w odpowiednim rozmiarze. Każde zakończenie szlifowałem osobiście, żeby się osobiście upewnić, że będą miały odpowiednią ostrość. – Odwraca się w kierunku już lekko poturbowanych mężczyzn, którzy przyglądają się nam bez słowa. – Ostrzegaliśmy, Derek, ciebie i twoich ludzi. Nie zadzieraj z rodziną Sinners & Reapers.

Możesz próbować na wszelkie sposoby, ale my jesteśmy nierozłączni, nierozzerwalni i jeśli próbujesz zniszczyć jednego z nas, to tak, jakbyś chciał zniszczyć wszystkich.

I gdyby twój brat, Ezra, nie popełnił zbrodni na naszym człowieku i jego kobiecie, może zznałbyś szybkiej śmierci.

Teraz? Mowy nie ma. – W końcu Colt klaszcze. – Koniec przedmowy, zaczynamy!

Podchodzi do stolika, żeby odkręcić postawiony na nim baniak, po czym wlewa zawartość do ocynkowanego wiadra ustawionego na podłodze. W końcu sięga dumnie po pejcza, żeby zamoczyć w płynie.

– Ożeż, kurwa – klnie Paxton.

– Kto chce czynić honory? – pyta psychodoktorek.

– Zabaw się – parskam.

Zadowolony z tego, że sam może wypróbować swój najnowszy sprzęt, Colt okrąża swoje ofiary, w końcu staje za nimi i cofa się, przygotowując do uderzenia. W końcu bierze zamach i smaga Ezrę z taką siłą, że każdy z haków oplatającego się wokół ciała pejcza wbija się w skórę. Wrzask faceta wypełnia pomieszczenie, a kwas pali jego skórę. Na to wszystko wiszący obok Derek dostaje jakichś nerwowych drgawek.

Może mógłbym teraz wyjść, bo mam pewność, że niedługo będzie już po wszystkim, ale przypominam sobie Stellę i wyobrażam sobie, jak musiała cierpieć i przed laty, i niedawno, gdy użyła własnego ciała jako mojej tarczy.

Przyglądam się agonii Ezry, podczas gdy Derek błaga mnie cicho o litość.

Tam, gdzie nie było człowieczeństwa, tam nie będzie litości, a niemal rozdzierające mury wrzaski i w końcu zwisające zmasakrowane ciała zdają się jedyną zapłatą.

Czy czuję satysfakcję? Nie, bo nic nie uleczy ran, które zadano Stelli.

Po spaleniu dwóch papierosów jeden po drugim, wsiadamy w końcu na swoje maszyny, zostawiając robotę sprzętaczom, a sami wracamy do klubu. Jestem już tak kurewsko zmęczony pieprzonymi wycieczkami. Potrzebuję odpoczynku.

Gdy tylko docieramy na miejsce, pędzę na górę stopniami z planem zamknięcia się w swoim pokoju na pieprzone wieki.

Zatrzymuję się jednak przed drzwiami Stelli, a moje myśli zaczynają pędzić jak popieprzone.

Dopiero później dociera do mnie, co ona mogła sobie pomyśleć.

Wchodzę do oświetlonego przez lampkę nocną pokoju.

Stella leży sama, więc Theo pewnie zasnął w innym pomieszczeniu.

Spogląda na mnie, a sądząc po podkrążonych i zaczerwienionych oczach, płakała, i to, kurwa, przeze mnie.

Zjebałem.

Niewiele więcej myśląc, zdejmuję z siebie kolejno ciuchy, zamykam drzwi sypialni na klucz, po czym idę do łazienki, żeby wziąć prysznic. Nie pytam o pozwolenie, bo Stella nie ma innego wyboru. Łączy nas ta sama popaprana przeszłość, a wszystko pieczętują blizny.

Stoję przez długi czas pod niemal gorącym strumieniem, czując, jak parzy moją skórę, ale potrzebuję tego.

Przypomnienia, że moje życie było piekłem. Zaraz potem mam jednak zamiar zamknąć wszystkie sprawy i przestać wypierać się tego, że kobieta, która leży w pokoju obok, należy do mnie. Z przeznaczenia.

W końcu wychodzę z kabiny i od razu idę do pokoju, żeby do niej dotrzeć.

– Jesteś cały mokry – mówi cicho, przeczesując palcami moje włosy.

– Wycieranie zajęłoby zbyt wiele czasu, a ja już musiałem do ciebie przyjść.

Potem się zastanawiam, czy jak pieprzony drań znowu spierdoliłem sprawę, bo ona znowu zaczyna płakać.

Co się robi w takich momentach?

Ja pierdolę!

Po prostu przyciągam ją do siebie i zaciskam szczęki, przesuwając palcami po jej plecach.

Czuję, jak Stella spina się, na chwilę, by potem przylgnąć do mnie jeszcze ciaśniej. Potem zasypia.

## ROZDZIAŁ 32



*Stella*

Kończę rozmowę przez mój „tajny telefon” i już wiem, na czym stoję, a przede wszystkim, co powinnam zrobić.

Nadszedł czas, bym odeszła od świata, w którym nie chciałam nigdy być, a jednak tak bardzo go pokochałam.

Pokochałam całą tę rodzinę z jej wadami i zaletami. Zyskałam bliskich mi ludzi, których nigdy dotąd tak naprawdę, oprócz mamy, nie miałam.

Jest jeszcze Jax. I bardzo chciałabym zostać dla niego, ale nie potrafię. Te blizny, wspomnienia, których nie da się wymazać z pamięci... Obawiam się, że zawsze będą go ode mnie odpychać. Nie przeżyję kolejnego odrzucenia, nie dam rady, i pomimo że wczoraj przyszedł do mnie sam, dobrowolnie, po kilku godzinach, gdy się obudziłam, już go nie było.

Myślę, że nigdy już nie będzie w stanie stworzyć ze mną normalnego związku.

Cholera!

Ścieram z policzka łzę, po czym odwracam się do Theo.

– Chciałbyś się może przejechać na lody?

Oczy chłopca natychmiast błyszczą ze szczęścia. Tak niewiele mu potrzeba. Żałuję teraz, że nie poświęcałam mu swojego czasu, że nie zdążyłam go dobrze poznać, a w ciągu jakichś dwóch godzin przyjdzie nam się rozstać. Może kiedyś, kiedy wszystko się ułoży, będę mogła mu to jakoś wynagrodzić, choćby z daleka.

– Zabierzmy też Carly! – wykrzykuje radośnie. – I Lilly!

– Nie tym razem, dobrze? – Gładzę kciukiem jego delikatny policzek, widząc, jak jego entuzjazm opada. –

Pozwól, że będzie to wycieczka tylko dla naszej dwójki. Na końcu będziesz bardzo szczęśliwy, obiecuję.


Uśmiecha się lekko, kiwając głową na zgodę.

– Super, chodźmy.

Chwytam jego dłoń i opuszczamy pokój, a chwilę później budynek, po raz ostatni. Tego jednak jeszcze nie wiedzą ani on, ani nikt w tym domu.

– O! Hej! – wykrzykuje Chloe, która przed chwilą pewnie przyjechała. – Dokąd się wybieracie?

– Ciocia zabiera mnie na lody – mówi Theo, gdy zza samochodu wychodzi Carly.

– Pojadę z wami – mówi uradowana dziewczynka.  
– Możemy jechać razem, z dziewczynami i dziećmi, dawno nie miałyśmy tak spokojnego czasu, żeby poplotkować przy kawie.  
– Ale ciocia nie pozwala – odzywa się Theo.  
Po prostu pięknie.  
Chloe patrzy na mnie lekko zmieszana.  
– Czy coś się stało? – pyta podejrzliwie.  
– Nie, nie! – wykrzykuję natychmiast. – Tylko nigdy tak naprawdę nie mieliśmy okazji z Theo porozmawiać tak na luzie i na osobności.  
Czuję się jak zakłamaną, niewdzięczną zołza.  
– Ach, w porządku. – Chloe macha ręką. – Jedźcie i bawcie się dobrze.  
– Ale ja też chcę! – upomina się oburzona Carly.  
– Przepraszam, słoneczko – niemal kwilę.  
Czuję się tak cholernie źle.  
Podchodzę do Chloe, żeby ją przytulić, bo nigdy więcej nie będę już miała ku temu okazji.  
– Na pewno wszystko w porządku? Jeśli to przez Jaxa, skopiemy mu potem razem tyłek – mówi, obejmując mnie ramionami.  
– Wszystko jest okej, dziękuję, że jesteś moją przyjaciółką  
– mówię łamiącym się głosem.  
– Mam wokół najlepsze siostry, o jakich mogłam marzyć, a ty jesteś jedną z nich – odpowiada. – Zarezerwuj dla nas wieczór, żebyśmy mogły na spokojnie pogadać, dobrze?  
– Dobrze – kłamię ponownie.  
Niechętnie odklejam się od niej, świadoma tego, że to nasze ostatnie spotkanie, po czym podchodzę do swojego samochodu. Gdy po chwili Theo jest już bezpiecznie zapięty na tylnym siedzeniu, mogę ruszać w drogę. Ostatni raz zerkam jeszcze w kierunku pojazdu Chloe, która akurat wyjmuje małego Ridera z fotelika.  
Potem odjeżdżamy.  
Chciałabym powiedzieć, że ruszamy w drogę do wolności, jednak im bardziej oddalamy się od klubu, tym większą czuję pustkę.  
Najwyraźniej nie to było mi dane.  
– Ciociu, przegapiłaś nasz przystanek – śmieje się Theo.  
  
– Nie, skarbie. – Zerkam na odbicie chłopca w lusterku wstecznym. – Pojedziemy trochę dalej.  
– Czy odwozisz mnie do taty? – Panika w jego oczach niemal łamie mi serce.  
– Absolutnie nie, obiecuję, że dziś będzie twój szczęśliwy dzień – oświadczam, obawiając się, że znów zaczniesz histeryzować jak kiedyś. – Proszę, zaufaj mi.  
Kiwa posłusznie głową, jednak nie wygląda na zupełnie przekonanego.  
Gdy po około dwóch godzinach parkuję we wskazanym miejscu, Theo znów wygląda na zaalarmowanego, jednak nie na długo. Potem słyszę krzyk, jednak ten jest najpiękniejszym, jaki kiedykolwiek dotarł do moich uszu.  
Znów muszę zapanować nad łzami, tym razem szczęścia, gdy chłopiec woła swoją mamę, która wysiada z sąsiedniego auta.  
Uchylam tylko szybę, bo tak się umówiłyśmy. Bez zbędnych powitań, pożegnań.

– Dziękuję, że o niego zadbałaś – mówi niegdyś wychudzona, zmaltretowana rudowłosa kobieta, która teraz jest piękną, wypoczętą i zdrową szatynką.

– Obiecałam mu lody – mówię drżącym głosem, podczas, gdy Theo wyskakuje z samochodu, by po chwili paść w ramiona swojej mamy.

– To najlepszy wyjazd na lody na świecie! – wykrzykuje chłopiec.

Odwracam wzrok, a łzy napływają mi do oczu.

Cholera jasna!

Powinłam się cieszyć, a nie beczeć.

– Dbaj o siebie, będziemy w kontakcie – mówi Casey, po czym oddala się ze swoim synkiem, by odjechać w nieznanym mi kierunku. Tak jest lepiej, a zawsze zostanie nam nasz tajny telefon.

Obserwuję, jak po chwili znikają, po czym rozglądam się po pustej okolicy i mam wrażenie, jakby nastąpił jakiś dzień sądu.

Znowu to samo.

Przerażająca samotność i świadomość, że już tak zostanie.

Nikt nie zapełni pustki po Sinnersach i choć może nie funkcjonowałam w ich świecie długo, to jednak kocham ich wszystkich i będzie mi cholernie brakować dziewczyn, jednak najbardziej jego. Jaxa.

Wyjmuję z torebki telefon, z którego następnie wyjmuję kartę, żeby wyrzucić ją gdzieś w drodze. Potem opuszczam pojazd, żeby przejść przecznicę, gdzie czeka już umówiona wcześniej taksówka, która zawiezie mnie na lotnisko.

## ROZDZIAŁ 33



*Stella*

Dwa miesiące później...

– Więc? Ile masz lat, złotko? – pyta kolejny nagrany facet, który zajmuje miejsce na hokerze obok.

Nawet barman posyła mi współczujące spojrzenie.

Sptałam już trzech takich ziejących alkoholem. Wchodząc do baru, nie spodziewałam się niczego innego, ale chciałam tylko wypić po pracy lampkę wina, żeby wrócić do swojej kawalerki i znów na kilkanaście godzin pogрузić się w samotności.

– Wystarczy, jeśli powiem, że ta pani to kłopoty i jeśli natychmiast się nie odsuniesz, to będzie twój ostatni drink? –

Mówi ktoś zza moich pleców.

Znam skądś ten głos, jednak nie mogę sobie przypomnieć skąd.

Facet obok spogląda w tamtą stronę i początkowo wygląda na chętnego do dyskusji, jednak po chwili chwyta szklanekę z whiskey, po czym zeskakuje ze stołka, żeby wreszcie odejść.

Przez chwilę siedzę jak na szpilkach, aż w końcu sięgam po kieliszek, żeby wypić resztę wina. Barman odbiera ode mnie szkło, zerkając podejrzliwie przez moje ramię. Zaczynam się poważnie obawiać.

Zostaw przeszłość w przeszłości – powtarzam sobie na okrągło w myślach.

Wreszcie kątem oka zauważam, jak ktoś zajmuje miejsce mężczyzny, który przed chwilą niemal uciekał.

– Kolejne wino dla pani, nalej podwójnie – odzywa się do barmana i powoli zbieram się na odwagę, żeby spojrzeć w bok. – Witaj, Stello.

Jego uśmiech bardziej zwiastuje masakrę niż cokolwiek wspólnego z życzliwością.

– Luca? – pytam niepewnie. Chyba tak miał na imię.

– Luca Valenti, zgadza się – potwierdza. – Nowy Jork, co?

Jak już chciałaś uciekać, mogłaś wybrać jakieś egzotyczne wyspy albo całkiem miłą wioskę, a nie zatłoczone, pełne spalin i zakorkowane przez taksówki miasto.

– Myślałam, że w tych korkach trudniej będzie mnie znaleźć – odpowiadam, po czym chwytam kieliszek wypełniony na nowo winem, żeby się napić.

– Lubię wyzwania, polowania, więc kiedy się dowiedziałem, że podniesiono alarm, bo jeden z przyjaciół

moich braci zgubił kobietę, postanowiłem pomóc.

– Niczego nie zgubił – mówię cicho, czując ucisk w klatce piersiowej, bo, jak mogę się domyślić, Valenti ma na myśli Jaxa.

Cholera, jak ja za nim tęsknię. Przez te wszystkie samotne noce żałowałam, że nie ukradłam choć jednego zdjęcia, bym od czasu do czasu mogła na niego jeszcze raz spojrzeć.

– Oj, wiem, wiem – wzdycha Luca. – A teraz powiedz mi, dlaczego zwiataś?

– Nie zwiatałam, nie uciekłam i nikt mnie nie zgubił –

wyjaśniam. – Tak po prostu, zmieniłam miejsce zamieszkania, pracę...

– I przyjaciół? – przerywa mi. – Tak na marginesie, stać cię na więcej niż praca w piekarni u gbura, który więcej wydaje na karmę dla swojego kota niż na wypłaty dla pracowników, i jeszcze traktuje ich jak popychadła. W każdym razie zająłem się tym tuż po zakończeniu twojej zmiany.

– Co zrobisz? – szepczę.

– Powiedzmy, że przez najbliższy czas będzie wszystkim zarządzał zdalnie, bo trudno się poruszać z wetkniętą w gardło tubą.

O, panie!

Zasłaniam usta dłonią.

– Nie lamentuj, moja droga. Czy nie szeptaliście między sobą ze współpracownikami, że przydałby się temu gościowi łomot? – pyta, rozglądając się wokół. – W każdym razie. –

Pochyla się w moim kierunku. – Nie ma za co. A teraz dopij wino i wracamy.

– Nigdzie z tobą nie wracam.

– Nie chcesz być znowu w Prescott?

Spoglądam na niego zszokowana.

– Naprawdę po to tu jesteś, żeby mnie odnaleźć, sprawić, że stracę pracę, a potem odeskortować mnie do Prescott?

– Właściwie to najpierw zaproponowałem, że się upewnię, czy jesteś obrzydliwie szczęśliwa w swoim nowym, dość kiepsko, muszę przyznać, zaplanowanym życiu. Takie było życzenie twojego wyrywającego sobie włosy z głowy po twojej stracie chłopaka – wyznaje. – I faktycznie, mogłem się pobawić w superszpiega, a potem klepnąć facetowi relację, że



żyjesz w szczęściu i niewyobrażalnej radości, jednak kiedy miesiąc temu kupiłaś bilet do Phoenix, upewniłem się, że nie chcesz tu być.

O, skubany.

– To była pomyłka, wybór pod wpływem chwili, z którego szybko się wycofałam.

– Mhm! – mruczy. – Wiesz, czego nie lubię najbardziej?

Popijam wino raz, drugi, trzeci, aż zabiera kieliszek z mojej dłoni.

– Domyślam się, że kłamstwa – odpowiadam.

– Dokładnie. I nie ma dla mnie znaczenia, kto kłamie, kobieta czy mężczyzna. Kłamstwo to kłamstwo i powinno być należycie ukarane. Jeśli więc powiesz mi, że nie chcesz tam wracać, i uznaję to za szczere, jeszcze dziś wrócę do Phoenix sam. Jeśli natomiast zauważę, że kłamiesz, zabiorę cię ze sobą, z tym, że wtedy obie nogi będziesz mieć w gipsie.

– To nie jest normalne – burkam.



- Czekam.
- Spoglądam mu w oczy.
- Chcę tam wrócić, ale obawiam się, że jest już za późno, więc po prostu odejść.
- Siedząc na fotelu jakiegoś prywatnego samolotu, mam wrażenie, że za chwilę eksploduję.
- Nawet nie pozwoliłeś mi się spakować – fukam.
- Kiedy uciekałaś z Prescott, nie zabrałaś bagażu, teraz też nie jest ci potrzebny – odpowiada Valenti.
- Po co ja wchodziłam do tego baru...
- Czekałem na ciebie w tej klitce, którą nazywałaś mieszkaniem, ale skoro ptaszki zaczęły, że siedzisz w barze, postanowiłem się pofatygować i dotrzymać ci towarzystwa.
- O, jak super – mówię bez grama entuzjazmu, na co Valenti wybucha śmiechem.

## ROZDZIAŁ 34



*Stella*

- Zabierz mnie z powrotem na lotnisko do Phoenix – proszę, gdy podjeżdżamy przed bramę klubu.
- Czego się boisz?
- Wyjechałam bez pożegnania – wyjaśniam. – Co, jeśli mi tego nie wybaczyli, co, jeśli tak naprawdę mnie tutaj nie chcą?
- Hmm. I dlatego postawili pół stanu w gotowość? Żeby teraz cię zbyć? Nie sądzę. Myślę za to, że jedynie ubzdurałaś sobie w tej małej główce, że nie jesteś tego wszystkiego warta.
- To całkiem idiotyczne. Nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, jakie demony tak naprawdę ścigają ludzi, podczas gdy ty użalasz się nad sobą. A teraz zmiataj. Nie jestem ani psychologiem, ani zbawicielem, a już na pewno nie będziemy kumplami. Poza tym mam mnóstwo spraw do załatwienia.
- Kręcę głową, po czym wysiadam z samochodu, który już chwilę temu otworzył dla mnie kierowca.
- Ach! Zapomniałbym. – Odwracam się i pochylam, żeby zajrzeć do wnętrza pojazdu.
- Ten chłopiec i jego matka...
- Theo i Casey?
- Tak, tak – potwierdza Luca. – Mają się dobrze, niczego im w życiu nie zabraknie.
- I domyślałam się, że masz z tym wiele wspólnego, dziękuję.
- Nazwijmy to rachunkiem sumienia. Nawet ci źli potrzebują odkupienia. A teraz zmykaj.
- Kierowca zamyka drzwi i obchodzi pojazd, ja natomiast odwracam się w kierunku bramy i bez zbędnego namysłu ruszam przed siebie. Przy lekko oświetlonym murku stoi Pax i pali papierosa.
- Zatrzymuję się i tak naprawdę nie wiem, co mam powiedzieć.
- Cholera, Stella. – Wydmuchuje powoli dym. – Złamałaś kobietom serca, ale mojemu bratu złamałaś chyba ducha.
- Krzywdzenie kogokolwiek nigdy nie było moją intencją.
- Spuszczam wzrok.
- Wszyscy zjebaliśmy, tak myślę. Tajemnice, brak cywilizowanej rozmowy... Co ja pierdołę. W tym świecie musisz po prostu spaść dupę, napyskować facetowi, pozwolić sobie sprać tyłek, a potem się upewnić, że będzie dobrze spał, rozumiesz?
- Ach! – parskam. – Klucz do szczęśliwego życia według Sinnersów?

– Coś w tym stylu. – Zaciąga się papierosem, po czym wydmuchuje dym. – Lepsze to niż wyć w poduszkę i, jak wy, kobiety, macie w zwyczaju, wyolbrzymiać problemy do takich rozmiarów, że nam mężczyznom, czyli ludziom, czacha, kurwa, dymi.

– Tak, wam, ludziom. – Unoszę znacząco brwi.

– Zgadza się. Nigdy nie byłem aż tak blisko z Jaxem, żeby wiedzieć, co siedzi w jego głowie. Ale wszyscy mieliśmy pewność co do jednego. Jeśli już obracał panienkę, musiał mieć dane nadwozia. Przebieg i ile razy była klepana, rozumiesz. Ciebie traktował jak nową furę.

– Jestem bardzo zaszczyczona, że jako nówka funkiel mogłam otrzymać ten komplement, ale lakier już jest jednak trochę zdarty – sarkam.

– Widzisz? Dogadamy się – prycha. – Dobra, zmiataj już do mojego brata, zanim wiedźmy się dowiedzą, że tu jesteś, i przylecą na swoich miotłach hybrydach.

Śmieję się cicho, kręcąc głową, i ruszam przed siebie.

Kiedy docieram już do budynku i wchodzę do środka, niemal od razu go widzę. Jako jedyny siedzi przy barze na parterze.

Powoli ruszam w jego kierunku, napotykając wściekłe spojrzenie w lustrze pokrywającym ścianę. Zatrzymuję się, a potem biorę głęboki oddech.

– Odeszłam z obawy przed odrzuceniem, bałam się, bo im bardziej się w tobie zakochiwałam, tym mocniej bolało, gdy mnie odpychałeś, choć wiem, że sobie na to zasłużyłam – wyznaję.

– I przysięgam, jeśli powiesz jeszcze raz, że przecież sama tego chciałam, odejdę ponownie, jednak tym razem najpierw wykastruję cię nożem do lodu.

Powiedziałam, co miałam do powiedzenia, a przynajmniej to, co najważniejsze, i mam nadzieję, że to do niego dotarło.

W innym wypadku przysięgam, że się załamie i zrobię to, co obiecałam.

Kiedy przez dłuższą chwilę siedzi cicho, jestem święcie przekonana, że po prostu sobie odpuścił. W końcu jednak schodzi ze stołka i chwytając niespiesznie moją dłoń, po czym prowadzi mnie powoli na górę, aż do swojego pokoju. Tam zdejmujemy tylko buty i opadamy na materac. Zamknięta w jego ramionach zastanawiam się, jak to możliwe. Marzyłam o tym przez dwa miesiące, a jego bliskość wydawała się coraz mniej realna i oto jesteśmy znów razem.

– Tak powinno być od początku – mówi cicho. – Kolejny przykład, że kobiety czasem mają zbyt...

– Przed chwilą wysłuchałam historyjki o numerach nadwozia, proszę, nie zaczynaj – ostrzegam. Czuję, jak jego ciało drży, gdy cicho się śmieje. W zasadzie rozbawiony Jax to rzadkość. – Szczerze mówiąc, to niewiele o sobie wiemy, poza przeszłością.

– Co masz na myśli?

Przymykam powieki, gdy odgarnia włosy z mojej twarzy.

– Takie pierdoły jak ulubiony film i tym podobne. Może to głupie, ale powinniśmy o sobie wiedzieć więcej.

– Więcej niż to, jakiego rozmiaru gumek używam albo czy stolik na zapleczu baru nie zarwie się pod naszym ciężarem?

– Coś w ten deseń – szepczę. – Naprawdę cię kocham –

wypalam zaraz potem bez namysłu. – Ze względu na okoliczności to trochę zagubiona miłość i wtedy czasem to, czego chce serce, miesza się z tym, czego chce rozum.

Czułam, że została mi tylko ucieczka, ale tak naprawdę chyba chciałam się schować sama przed sobą. I tak cholernie tęskniłam...

– Ja ciebie też – przerywa mi. – Od pierwszego pieprzonego dnia.

Moje serce rośnie, a jednocześnie w końcu zaznaje spokoju.

Nie jesteśmy może jak pozostali. Oboje raczej nigdy nie mieliśmy wielkich marzeń i planów, żyliśmy z dnia na dzień i w ciągłej niepewności spowodowanej przeszłością. Ale zawsze jest jutro, a potem kolejne, w którym można wszystko zacząć od nowa.

## ROZDZIAŁ 35



*Stella*

– Naprawdę powinniśmy już wracać – bełkoczę po kilku kieliszkach tequilli. Po moim powrocie w nocy zasnęliśmy z Jaxem w ubraniach, a już nad ranem obudził mnie krzyk dziewczyn, które potem niemal nie odstępowały mnie na krok, doprowadzając Jaxa do szału.

W końcu za namową braci dał siostróm jeden dzień na powitanie, a Pax obiecał, że jutro będzie trzymać dziewczyny ode mnie z daleka.

Po całym dniu plotek, picia kawy i jedzenia lodów wylądowałyśmy w restauracji Ellie, żeby zrobić sobie babski wieczór. Przyszła też Chrissy, ale nie wyglądała zbyt dobrze.

Twierdziła, że chyba zaszkodziły jej pomidory z puszki. Jako jedyna popijała herbatę.

– Psuję wam tylko imprezę tym zamulaniem, pójdę już do domu.

– Zostań – proszę. – Niczego nie zamulasz.

– Tu chyba chodzi o coś więcej, co? – podpytuje Nikki, oblizując usta po zjedzeniu oliwki. – Jeśli przeszkadza ci Hunter pilnujący wejścia, każę go odesłać. Powinnaś czuć się dobrze.

– Odkąd jest tu Olivia, zachowuje się, jakby miał w dupie dynamit – mówi Ellie. – Ona też się wydaje jakaś dziwna i w ogóle, jak Paxton i Hulk mogli pozwolić, żeby mieszkała w klubie, skoro próbowała nas wszystkich wykończyć.

– Paxton na samą wzmiankę o niej dostaje białej gorączki, więc sama nie wiem – odpowiada zdziwiona żona Haysa. –

Obiecałam, że nie będę się do niej zbliżać. Zawdzięczam wiele dobrego jej mamie, ale za to, co ta dziewczyna planowała, skończy z dupą w piekarniku, jeśli choćby spojrzy w moją stronę.

Nagle rzucam okiem na Chrissy, która z sekundy na sekundę robi się coraz bledsza. W końcu dziewczyna zasłania dłonią usta, wstaje, po czym pędzi do wyjścia. Kolejno ruszamy za nią z dziewczynami, gdy otwiera drzwi wejściowe.

Potem słychać wrzask Huntera.

– Co, do kurwy?!

Wychodzę na zewnątrz i nie mogę uwierzyć własnym oczom.

Chrissy, zgięta wpół, właśnie wymiotuje na buty Huntera.

– Czego się drzesz? Nie widzisz, że dziewczyna źle się czuje? – fuka Ellie, masując plecy dziewczyny, gdy ta się podnosi.

– Pieprzone kłopoty z nią.

Chrissy prostuje się, przecierając usta zewnętrzną stroną dłoni.

– Co ja ci takiego zrobiłam, co?  
– Obrzygałaś mi buty! – wydziera się jej prosto w twarz.  
– Nigdy nie puściłeś pawia?  
– Uspokój się, stary – ostrzega Reed, który pewnie przed chwilą przyjechał, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Zaraz za nim pojawia się Jax. Podchodzi od tyłu, żeby chwycić mnie w pasie i przyciągnąć do siebie.

– Co jest z nimi nie tak? – pyta cicho, na co tylko wzruszam ramionami.

Nie chcę się mieszać w sprawy, o których nie mam zielonego pojęcia.

– Nie będzie mnie pouczała jakaś zapijaczona laska – warczy Hunter.

– Nic nie piła...

Chrissy znowu się zgina, lecz tym razem jęczy niemiłosiernie jakby z bólu. Wszystkie, przerażone jej stanem pytamy po kolei, co się dzieje, aż na jej kremowych spodniach pojawia się rosnąca w ekspresowym tempie plama krwi.

Ellie zerka z przerażeniem na swojego mężczyznę i nakazuje szybko zanieść dziewczynę do samochodu.

– Jax, zostań w barze. Po wszystkim przyjadę pozamykać – mówi Reed niosący do pojazdu wykrwawiającą się dziewczynę.

– Dobra, na spokojnie.

Nikki odchodzi na bok, żeby zadzwonić do Paxtona, a Chloe jest zajęta wykrzykiwaniem Hunterowi w twarz, że jeśli coś się stanie Chrissy, osobiście go oskalpuje. Tymczasem Jax ciągnie mnie do lokalu.

– Wiem, że jest nieciekawie, ale dopiero wróciłaś, a reszta wieżm już mi ciebie ukradła – mówi, prowadząc mnie w kierunku łazienki. – Daj mi choć chwilę.

– Reszta wieżm, mówisz? – śmieję się. – Poza tym, kiedy zacniemy korzystać z łóżka, zamiast szlajać się po zapleczach? – pytam, gdy tylko wchodzimy do łazienki, a Jax zamyka drzwi na klucz.

– Kiedy przestaną mi ciebie odbierać, czyli od teraz.

Chciałem tylko ukraść chwilę dla siebie.

Sadza mnie znowu na blacie obok umywalki, po czym staje między moimi udami i wsuwa palce pod materiał bluzki.

Dreszcze wstrząsają moim ciałem na myśl, że kiedy dotknie blizn, znów coś się popsuje.

– One mi nie przeszkadzają, to mnie nie odrzuca. Są częścią ciebie i mnie. Te blizny czynią cię moją – mówi, jakby czytał w moich myślach.

A potem obejmuje mnie i tak po prostu tkwimy przez długi czas, aż rozlega się dźwięk telefonu.

Wyraźnie niechętnie Jax odsuwa się ode mnie, żeby wyjąć komórkę z kieszeni. Zerka na ekran, a potem na mnie, i odbiera połączenie.

– Co jest Reed? – pyta, a potem marszczy brwi, słuchając przyjaciela. Wreszcie odkleja telefon od ucha, żeby ustawić na głośnomówiący.

– Upewnijcie się, że nikt poza wami nie będzie tego słyszał, potem zajmiemy się resztą.

– Zamknęliśmy się w łazience – odpowiada Jax.

– Co, do kurwy, stary? Pieprzysz Stellę w restauracji, kiedy my tu odchodzimy od zmysłów? Niemal dławię się śliną.

– Tylko, do chuja, rozmawialiśmy – warczy Jax. – Mów, co się dzieje.

– Wygląda na to, że Chrissy nie miała żadnego zatrucia pokarmowego. Ona jest w ciąży. Na myśl, że dziewczyna krwawiła, przelatują mi przez głowę najczarniejsze scenariusze, które natychmiast staram się odrzucić.

– Wszystko z nią w porządku? – pytam.

– Tego jeszcze nie wiemy, bo zabrali ją na kolejne badania.

– Jeszcze powiedz, że to dziecko tego Romea, który zdradzał ją w całym miasteczku – parska Jax.

– Gorzej, bracie – odpowiada Reed. – Chyba znacznie gorzej. To dziecko Huntera.

KONIEC CZĘŚCI PIĄTEJ

## PLAYLISTA

*Storm* – Honor

*If Tomorrow Never Comes* – Bad Wolves

*Gangster Paradise* – Like A Storm

*Sinners & Saints* – Like A Storm

*Bitter End* – The Veer Union

*Traitor* – Livingston

*Crazy* – Gavn!

*Closer* – The Chainsmokers, Halsey

*4U* – Jex, Convex

*Over* – Honors

*Lost* – Linkin Park

*Demons* – Imagine Dragons

*Scared to Be Lonely* – VAX

*I'll Make It Up to You* – Imagine Dragons



## PODZIĘKOWANIA

Kolejna, piąta już część Sinners & Reapers za nami, a jak już się zapewne domyślacie, będzie i szósta. Na razie mam nadzieję, że pokochałyście Stellę i Jaxa. To wyjątkowa para wśród innych Sinnersów.

Moi kochani Czytelnicy, nie będę się rozpisywać, Wy wiecie, jak ja Was uwielbiam, i ogromnie dziękuję, że płyniecie razem ze mną przez kolejne historie i razem możemy przeżywać wszystkie wzloty i upadki bohaterów.

Oczywiście tradycyjnie bardzo dziękuję moim chłopakom, którzy nieustannie dopingują mamcię.

Bardzo dziękuję blogerom, znajomym za wszelkie opinie, pomoc i wkład pracy, jaką wykonujecie.

Dziękuję ogromnie bardzo, bardzo ważnym dla mnie osobom, bez których nie dostawałabym takiego kopa motywacyjnego. Są jak moje Anioły. Grażynko, Kamilo, dziękuję Wam.

Oczywiście podziękowania składam również zespołowi Wydawnictwa Muza/Akurat oraz Rozdział Miłość za piękną współpracę.

## WYDAWCA

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: [info@muza.com.pl](mailto:info@muza.com.pl)

Księgarnia internetowa: [www.muza.com.pl](http://www.muza.com.pl)

Wersja elektroniczna: MAGRAF sp.j. , Bydgoszcz